

Kobiety w służbie Ojczyzny

czytaj od str. 29



Fot. Archiwum Akt Nowych

O odwadze i niezłomności

czytaj od str. 20



Fot. Henryk Świercz; koloryzacja Mikołaj Kaczmarek

AK Color

Ponad podziałami, ponad granicami



ILONA GOSIEWSKA,
PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO
STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMIEN

Współpraca to słowo klucz, które określa Stowarzyszenie Odra-Niemien. Tym bardziej przeżywamy porażki i klęski, które rujną współpracę. Ubiegły rok przyniósł nam wie-

Współpraca na różnych szczeblach i poziomach jest w środowisku Stowarzyszenia Odra-Niemien wpisana jako stała wartość. Na współpracy z różnymi środowiskami kombatanckimi zbudowaliśmy całe stowarzyszenie. Na współpracy z ludźmi z różnych regionów Polski – akcją „Rodacy Bohaterom” i oddziałami SON. Na współpracy z innymi organizacjami – Federacją Patriotyczną i wielki obszar Polonia i Polacy za granicą. Na życzliwej współpracy międzyludzkiej zbudowaliśmy wiele trwałych przyjaźni, miłości, kilkanaście małżeństw.

le bólu i trosk z tego powodu, ale okazuje się, że wieloletnia życzliwość, tytaniczna praca dla innych, dzielenie się przez lata z innymi naszym doświadczeniem dają siłę i kolejne nowe przyjaźnie, nowych partnerów i nowe wyzwania. Trwamy, rozwijamy się, wzmocnieni, silniejsi doświadczeniem i złych, i dobrych relacji. Z kolejną grupą organizacji planujemy nowe otwarcia i nowe wyzwania. Niech potwierdzeniem tego będą następujące informacje.

W ramach akcji „Rodacy Bohaterom 2024” zrealizowaliśmy prawie 20 wypraw z darami do naszych rodaków na Litwie, Łotwie, Ukrainie i Białorusi. Zawieźliśmy ponad 50 ton darów (artykułów spożywczych i chemicznych). Zrealizowaliśmy w 2024 roku, razem z partnerami, 15 dużych projektów dotacyjnych, które

w pierwszym kwartale tego roku z sukcesem rozliczamy. Realizując wiele bieżących aktywności, udało się osiągnąć olbrzymi sukces. Złożyliśmy do Senatu RP 33 wnioski na łączną kwotę 9 927 580,84 zł w ramach konkursu na realizację zadań publicznych w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku. To nasz rekord! Wnioski są duże, wieloletowe, skierowane do wszystkich grup: dzieci i młodzieży, dorosłych działaczy, seniorów. Projekty powstały w ścisłej współpracy z naszymi polskimi partnerami z 20 krajów.

To jest miara sukcesu, wspaniały zespół Stowarzyszenia Odra-Niemien i wspaniali partnerzy naszego środowiska. Dziękuję, przyjaciele, za wszystko, a zwłaszcza za wspólne działania ponad podziałami i ponad granicami!

Święto nie tylko Wyklętych!



EUGENIUSZ GOSIEWSKI

Dzień 1 marca nie jest tylko dniem Żołnierzy Wyklętych. Mimo że to właśnie 1 marca rozstrzelano oficerów z IV Zarządu Zrzeszenia WiN, to przecież ten dzień stał się równie ważny dla wszystkich ich bliskich. Dla żon, ojców i matek, córek i synów, siostr i braci. Dla wszystkich, których dziś możemy nazwać Rodzinami Żołnierzy Wyklętych. Rodziny naszych Bohaterów cierpiały niejednokrotnie znac-

Chwała Bohaterom – Cześć Ich Pamięci! Tak pisałem rok temu w artykule poświęconym pamięci Żołnierzy Wyklętych. Bo pierwszy numer naszego kwartalnika, każdego roku, kompletujemy w okolicach 1 marca, kiedy wypada Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Wtedy więc często piszemy o nich, dzieląc się swoją dumą i pamięcią. Ale w tym roku chciałbym podzielić się z Państwem inną refleksją.

Oni przecież świadomie podjęli walkę o wolność Ojczyzny, wiedząc, że ich życie może skończyć się w każdej chwili. Jaki zaś wybór miały ich żony i matki? Praktycznie żadnego. Czekwały na swoich bliskich, wiedząc, że mogą ich już nigdy nie zobaczyć. Trafiły do aresztów i więzień, odpowiadając często za czyny, których nigdy nie popełniły. Szykanowane, wyrzucane z pracy, mogące jedynie z wielkim trudem wychować dzieci czy utrzymać pozostałą część rodziny. Trwające przez całe lata w bezsilności, smutku i strachu. Poniosły więc co najmniej równie wielkie cierpienie. Jeśli nie większe.

Myszę, że za mało mówimy i piszemy o kobietach – matkach, żonach, córkach Bohaterów drugiej konspiracji – które powinny być dla nas wspaniałym przykładem postaw i zachowań w trudnych czasach poniżania ludzkiej godności i deptania wszelkich praw.

Bardzo się więc cieszę, że w Hodyszewie na Podlasiu powstał

pierwszy w Polsce pomnik poświęcony Rodzinom Żołnierzy Wyklętych. Jego twórcą jest Danuta Wyszczurka – wspaniała pedagog i wielka patriotka. Inspirację do powstania pomnika zaczerpnęła od Marty Ziembikiewicz – córki legendarnego „Młota”, kapitana Władysława Łukasiewicza, dowódcy VI Wileńskiej Brygady AK na Podlasiu. Fragment wiersza Marty Ziembikiewicz znajduje się na płycie pomnika poświęconego Rodzinom Żołnierzy Wyklętych.

W Hodyszewie, przy pomniku, powinniśmy być częściej. Szczególnie podczas uroczystości poświęconej rodzinom. W tym roku odbędzie się ona w dniach 24-25 maja. Będzie tam wiele rodzin Żołnierzy Wyklętych. Ja na pewno też tam będę. Mam nadzieję, że i Was będzie tam jak najwięcej.

A przed rodzinami naszych Bohaterów nisko się pochylmy, w głębokim ukłonie. I powiedzmy o nich: Chwała Bohaterom – Cześć Ich Pamięci!

Spokojnie, bez strzału z setki luf



BOLESŁAW BEZEG,
REDAKTOR NACZELNY

Wydaje mi się, że to było niemal wczoraj, kiedy pod koniec lata 2020 roku zastanawialiśmy się, jak nazwać stowarzyszeniową publikację. Padły rozmaite propozycje. Niektóre bardzo podniosłe, inne zainspirowane poszczególnymi akcjami, np. „Rodacy Bohaterom” – piękne, ale przecież to niejedyna

Kto lubi szanty, wie, skąd ten tytuł. Kto nie lubi, niech poszuka w internecie. Komu się szukać nie chce, temu pomogę, wspominając, że przy różnych ważnych uroczystościach i w podniosłych chwilach strzela się z armat na wiwat, dla podkreślenia podniosłości chwili. A nam, czytając kwartalnikowi „Ponad Granicami”, cichcem stuknęło pięć lat.

działalność Stowarzyszenia Odra-Niemien. Nic nam do końca nie pasowało. Pomyślałem, że skoro nie mamy jednoznacznego tytułu, to trzeba spróbować opisać charakter naszego działania. Rzuciłem „Ponad Granicami”. I to był pierwszy tytuł, który przez nikogo nie został skrytykowany. Może też już wszyscy byli zmęczeni. Nasz wiceprezes Eugeniusz powiedział: „Najwyżej potem się to zmieni”. Ale na razie jest.

Za to żadnych wątpliwości nie było w temacie głównego tekstu pierwszego wydania: wywiad z panią pułkownik Weroniką Sebastianowicz. Kto się trochę kręcił wokół SON, ten wiedział, że to postać dla naszej tożsamości najważniejsza, patronka, liderka żyjących na Białorusi kombatanów AK, ciesząca się wśród naszych wolontariuszy autorytetem nieomal jak papież. Bywaliśmy u niej. Ona bywała u nas. Spotykaliśmy ją podczas uroczystości w Warszawie i na wileńskiej Rossie. Rozmawia-

liśmy wielokrotnie, zatem co za problem porozmawiać teraz, na potrzeby publikacji. A okazało się, że problem, bo właśnie władze Białorusi postanowiły ograniczyć pani pułkownik podróżowanie, dając do zrozumienia, że jeśli pojedzie kolejny raz do Polski, to do domu wróci raczej nie zdola. Zatem przyszło nam już na starcie wykonać przesłanie z tytułu – trzeba było przeprowadzić ten wywiad „ponad granicami” – przez telefon. Momentami odnosiło się wrażenie, iż słuchających jest więcej, niż wynikałoby z listy połączeń, ale nikt nam nie przerwał i wywiad się powiódł. Piękne zdjęcie pani pułkownik na okładkę mieliśmy wcześniej. Nie uwierzycie, że ta dziewczyna ze zdjęcia miała 89 lat. To jedno z tych, na których widać nie tylko powierzchowność, ale także duszę – radosną, promienną, wytrwałą, zarażającą nas wszystkich energią do działania. No to działamy!



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



**Ponad
Granicami**

ODRA NIEMIEN PONAD GRANICAMI. Kwartalnik Stowarzyszenia Odra-Niemien

Adres redakcji: ul. Zelwerowicza 16/3, Wrocław 53-676. NIP: 897-16-78-921

Kontakt z Redakcją: tel.: 0048 71 355 52 02, E-mail: ponadgranicami@odraniemen.org

„Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów”

„Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.”

Redaktor naczelny: Bolesław Bezeg, e-mail: b.bezeg@odraniemen.org

Redaguje zespół.

Wydawca: Stowarzyszenie Odra-Niemien

Prezes: Ilona Gosiewska, e-mail: i.gosiewska@odraniemen.org

Skład: Greatio Grzegorz Bieniecki, e-mail: info@greatio.com

Korekta: Ewa Żabska

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

WYJAZD PACZKOWY Z DOLNEGO ŚLĄSKA I MAZOWSZA NA LITWĘ

CZEKAJĄ JAK NA GWIAZDKĘ

W dniach 21-23 lutego 2025 r. odbył się kolejny wyjazd paczkowy Stowarzyszenia Odra-Niemen na Litwę, w którym wzięli udział członkowie i sympatycy naszej organizacji z Dolnego Śląska i Mazowsza.

W czasie weekendowej wyprawy odwiedziliśmy Polaków na Wileńszczyźnie i w ramach akcji „Rodacy Bohaterom” przekazaliśmy paczki w sześciu gminach rejonu sołecznickiego. Byliśmy w Gierwiskach, Dajnowej, Podborzu, Jaszunach, Ejszyszkach i Solecznikach.

„Ja czekałam, kiedy Polska do mnie przyjedzie”

Spotkaliśmy się ze starostami, odwiedziliśmy najstarszych i najbardziej potrzebujących Polaków. Tego typu spotkania bardzo często są wzruszające i uczestnicy wyjazdów pamiętają o nich przez długie lata. Jeden ze starostów powiedział nam, że wielu naszych rodaków wyczekuje paczki z kraju jak gwiazdki w święta, i to niekoniecznie z tego względu, że znajdują się w niej wyszukane prezenty, ale przede wszystkim dlatego, że stanowi ona możliwość obcowania z ojczyzną i ludźmi przybywającymi z niej. Najlepiej oddadzą to słowa pani Stasi, mieszkanki Dajnowy, która witając nas w swoim obejściu, powiedziała: „Ja czekałam, kiedy Polska do mnie przyjedzie”.

Przeszłość wypisana na ścianach

Wizyty w domach są zawsze wielką



Pani Stasia z Dajnowy była niezwykle wzruszona naszą wizytą

niewiadomą, bo przyjmują nas różni ludzie – zarówno ci, którzy pracowali kiedyś w okolicznych kolchozach i wykonywali proste prace w polu, jak i byli nauczyciele lub urzędnicy. Spotykamy osoby samotne, które często mają problem z poruszaniem się, i osoby otoczone opieką przez rodzinę, tryskające energią do tego stopnia, że pomimo zaawansowanego

wieku same zajmują się własną posesją – sprzątają, odśnieżają, koszą trawę czy rąbią drewno.

Z wystroju domostw można wyczytać przeszłość gospodarzy, a jest ona trudna, tak jak trudna była historia tych ziem w XX wieku. Na ścianach często obok wizerunku Matki Boskiej Ostrobramskiej wisiały na przykład zdjęcia synów w mundurach Armii Czerwonej,



Spotkania w starostwach były okazją do rozmowy o potrzebach lokalnych Polaków



Każde spotkanie to nowa historia opowiadana przez obdarowanych



Pani Zofia z Ejszyszek ucieszyła się na widok rodaków z Polski



Stare fotografie rodzinne to jeden ze skarbów skrywanych w domu pani Zosi



Spośród mieszkańców rejonu sołecznickiego około 80% ma polskie pochodzenie



Z dyrektor szkoły w Szumsku, Inesą Korwiel

kiedy Litwa, a wraz z nią Wileńszczyzna były częścią ZSRR.

Prawdziwe skarby zaprezentowała nam pani Zofia z Ejszyszek, emerytowana nauczycielka muzyki i przyjaciółka malarzki Anny Krepsztul. W jej domu podziwialiśmy fortepian z przełomu XIX i XX wieku, a na ścianach liczne obrazy, płaskorzeźbę św. Kazimierza i ryngraf z dwudziestolecia międzywojennego.

Pani Zofia opowiedziała nam wiele ciekawych historii ze swojego życia, a na koniec wizyty pokazała niesamowite zdjęcia rodzinne. Obiecaliśmy, że wrócimy do Ejszyszek wiosną, żeby pomóc jej w uporządkowaniu domowego archiwum.

Szkoły i biblioteki równie ważne

Wyjazdy paczkowe są również okazją do odwiedzenia ośrodków polskiej kultury; na dawnych Kresach są to głównie szkoły i biblioteki. W piątek zawitaliśmy do położonej tuż przy granicy litewsko-białoruskiej Szkoły Podstawowej w Szumsku. Rozmawialiśmy o problemach tej placówki i możliwościach jej wsparcia z panią dyrektorką Inesą Korwiel. Z kolei w sobotę odwiedziliśmy bibliotekę w Rudnikach, której przekazaliśmy książki dla dzieci i młodzieży w języku polskim oraz środki czystości. Spotkaliśmy się tam także z naszą dawno niewidzianą przyjaciółką, Krystyną Sławińską.

W niedzielę ostatnim punktem wyprawy było Wilno, gdzie mieliśmy możliwość wzięcia udziału we mszy św. w Kościele pw. Świętego Ducha i odwiedzenia Hospicjum im. bł. ks. Michała Sopočki, prowadzonego przez s. Michaelę Rak.

Choć wyjazd był intensywny i wyczerpujący, wróciliśmy do kraju pełni energii, zintegrowani oraz z nowymi pomysłami, jak pomóc rodakom z Wileńszczyzny.

Paweł Cichocki



Wolontariusze SON i delegacja Fundacji Lex Lupus z zebranymi paczkami w Toruniu i regionie

AKTUALNOŚCI Z CENTRALI

„RODACY BOHATEROM”. WYPRAWY Z DARAMI W PIERWSZYM KWARTALE 2025 ROKU

W styczniu odbyły się pierwsze trzy wyjazdy na Litwę do miejscowych Polaków. Wielkopolski oddział Stowarzyszenia Odra–Niemen odwiedził m.in. Laudę i Kowieńszczyznę oraz Nowe Świąciany. Natomiast opolski oddział Stowarzyszenia Odra–Niemen zorganizował dwa wyjazdy – do rejonu trockiego i solecznickiego, a wrocławska centrala przygotowała wyprawę z młodymi wolontariuszami na Litwę. Zostawiliśmy w polskich domach 150 paczek pamięci, odwiedziliśmy m.in. Dziewieniszki, Jurgelany, Butrymańce, Narwieliszki, Kamionkę, a także kilka wiosek zamieszkałych głównie przez Polaków. Podkarpacki oddział Stowarzyszenia Odra–Niemen zawiózł paczki do Lwowa, do naszych przyjaciół z Centrum Polskiej Kultury Odra–Niemen–Dniestr, skąd trafią do rodaków z Ukrainy. W różne rejony Litwy trafiły kolejne trzy duże transporty. Z darami wyruszyli wolontariusze z oddziałów małopolskiego i lubelskiego Stowarzyszenia Odra–Niemen oraz Stowarzyszenie Traugutt.org. Na przełomie stycznia i lutego małopolski oddział SON udał się na Litwę w ramach akcji „Rodacy Bohaterom” i „Kredkobranie”. Do naszych rodaków w rejonie solecznickim, święciańskim i wileńskim, mieszkających m.in. w Podbrodziu, Szumsku czy Turgielach, trafiło około 340 paczek z darami. „Ja czekałam, kiedy Polska do mnie przyjedzie” – powiedziała 92-letnia pani Zofia, mieszkanka Dajnowy w rejonie solecznickim. Takie słowa zawsze wywołują wzruszenie. Pokazują, jak ważna jest akcja „Rodacy Bohaterom”. W ramach kolejnego wyjazdu połączonych grup z Dolnego Śląska i Mazowsza odwiedziliśmy rodaków w rejonie solecznickim, w 80% zamieszkałym przez Polaków. Na koniec lutego na Wileńszczyznę podkarpacki SON wraz z partnerami zawieźli ok. 1500 kg darów, w tym 100 paczek pamięci, oraz 200 kg artykułów specjalnej potrzeby. Paczki

pamięci trafiły też do Polaków na Białorusi. Serdeczne podziękowania za współpracę w zbiorce darów dla rodaków z Kresów przekazujemy Fundacji Lex Lupus z Torunia. Do końca marca odbyły się jeszcze wyprawy na Ukrainę. Teraz zaczynamy kolejną, wielkonośną akcję „Rodacy Bohaterom”.

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH WE WROCŁAWIU



Wrocławskie oficjalne uroczystości

Za nami wydarzenia związane z Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych we Wrocławiu. 15 lat temu włączyliśmy się w działania na rzecz przywracania pamięci o żołnierzach II konspiracji. Dzięki prof. Krzysztofowi Szewczykowskiemu poznaliśmy dolnośląskie środowisko niezłomnych oraz rodziny żołnierzy wyklętych. Razem z nimi i pozarządowymi organizacjami patriotycznymi organizowaliśmy wydarzenia, marsze pamięci, spotkania międzypokoleniowe, edukację historyczną. Wspólnie zabiegaliśmy o wrocławski pomnik Żołnierzy Niezłomnych, dbaliśmy o naszą „wrocławską Łączkę”. Od momentu ustanowienia Narodo-

wego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych jesteśmy,



Zapalone znicze na wrocławskich kwaterach ofiar terroru komunistycznego



Wieczne wydarzenia przy pomniku Żołnierzy Niezłomnych

jako środowisko, obecni na wrocławskich Osobowicach, przy kwaterach niezłomnych, w czasie oficjalnych uroczystości. Jako partner wydarzenia, byliśmy razem z nieliczną już grupą kombatantów, z rodzinami żołnierzy wyklętych przy pięknym wrocławskim pomniku Żołnierzy Niezłomnych. Po raz pierwszy 1 marca, podczas narodowego święta, staliśmy w tym pięknym miejscu, które wrocławskie środowiska wywalczyły po latach starań. Było wzruszająco, międzypokoleniowo i tylko szkoda, że tak wielu naszych bohaterów nie doczekało tej chwili. W przeddzień Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych odwiedziliśmy wrocławski cmentarz Osobowicki, gdzie znajdują się kwatery ofiar terroru komunistycznego. Wymieniliśmy część wstążek, uprzątnęliśmy śmieci, zapaliliśmy znicze i zmówiliśmy modlitwę za zmarłych. Pamiętamy! Cześć i chwała Bohaterom

SPOTKANIA ROBOCZE W ODDZIAŁACH STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN

Przez cały luty odbywały się spotkania ze środowiskami regionalnych oddziałów Stowarzyszenia Odra-Niemien. Bezpośrednio i online dyskutowaliśmy o minionych wydarzeniach, co udało się zrobić, ale przede wszystkim o zamierzeniach, które mamy zaplanowane w pierwszym półroczu 2025 roku. To były dobre i potrzebne wydarzenia.



Spotkanie w Krakowie



Spotkanie w Chętnie



Spotkanie w Poznaniu



Spotkanie z uczniami ze szkół z Ligoty i Międzyborza



Pokaz multimedialny z akcji SON

SPOTKANIA UCZNIÓW WE WROCŁAWSKIEJ SIEDZIBIE STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN

Siedziba naszej organizacji to centrum działań i wielu spotkań. Najczęściej gościmy delegacje z Dolnego Śląska. Tym razem odwiedziła nas grupa uczniów i pedagogów ze szkół podstawowych. Zaprezentowaliśmy spoty z akcji „Rodacy Bohaterom”, były też rozmowy o wyprawach naszego stowarzyszenia z darami do rodaków na Kresach.

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH – RAJD JELCZEM PO WROCŁAWIU

Z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych Stowarzyszenie Odra-Niemen i Centrum Historii Zajezdnia zorganizowały wyjątkowy rajd autobusowy zabytkowym jelczem 043. Trasa zahaczyła o miejsca związane z II konspiracją:

- kościół przy ul. Olbińskiej – dawniej skrytka IV Zarządu WiN;
- plac Powstańców Wielkopolskich – miejsce aresztowania Ludwika Marszałka ps. Zbroja;
- więzienie przy ul. Kleckowskiej;
- kwaterę żołnierzy wyklętych na cmentarzu Osobowickim.

W wydarzeniu wzięła udział młodzież z Liceum Ogólnokształcącego nr 1 im. Jana III Sobieskiego w Oławie oraz Liceum Ogólnokształcącego nr 3 im. Adama Mickiewicza we Wrocławiu. Na zakończenie w biurze SON odbyło się spotkanie z Martą Ziębikiewicz – córką legendarnego dowódcy VI Wileńskiej Brygady AK, Władysława Łukasiuka ps. Młot. To była niezwykle lekcja historii dla młodego pokolenia, podczas której ożyła pamięć o bohaterach niezłomnych!

Fot. P. Kurpaska

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



Pomnik żołnierzy Hedy

Czternastego lutego br. po raz pierwszy obchodzono nowe święto. We Wrocławiu uroczystości odbywały się przy pomniku poświęconym AK, zlokalizowanym na terenie cmentarza przy ul. Smętnej. Przy pomniku spoczywają szczątki 10 żołnierzy AK pochodzących z Kielecczyzny, z oddziału Antoniego Hedy ps. Szary. Jako jeńcy, pracowali przy budowie lotniska na pl. Grunwaldzkim. Zostali rozstrzelani przez Niemców. Cześć i chwała żołnierzom Armii Krajowej!
zdj. SON



Grupa gotowa do wyjazdu



Spotkanie na Osobowicach i wyjątkowa lekcja historii



Spotkanie z Martą Ziębikiewicz

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI DLA EUGENIUSZA GOSIEWSKIEGO

Szóstego marca otrzymaliśmy wiadomość, że współzałożyciel Stowarzyszenia Odra-Niemen, Eugeniusz Gosiewski, otrzyma Złoty Krzyż Zasługi, nadany przez prezydenta RP, za pracę na rzecz przywracania pamięci o żołnierzach niezłomnych. Gratulujemy!



Warsztaty historyczne w Szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie



Główny bohater filmu, Grzegorz Wiwer, podczas jednego z pokazów

AKTUALNOŚCI ZE LWOWA

LEKCJA HISTORII
W FORMIE FILMU**W grudniu we Lwowie odbyła się prezentacja filmu „Grzegorz Wiwer – ostatni lwowski sybirak”.**

Film powstał dzięki współpracy Centrum Polskiej Kultury Odra–Niemen–Dniestr z grupą medialną „Kuriera Galicyjskiego”, a opowiada o losach polskich zesłańców w latach 40. XX wieku na Syberię. Fabuła została oparta na wspomnieniach sybiraka, Grzegorza Wiwera, który został wywieziony z rodziną, kiedy był małym dzieckiem.

Skąd pomysł na film?

Jednym z głównych celów naszego stowarzyszenia jest organizacja projektów obejmujących obszar edukacji historycznej i patriotycznej młodzieży i dzieci. Realizując różne projekty, zauważyliśmy, że są tematy historyczne o nikłym poziomie wiedzy. Jednym z takich tematów są sybiracy, a właściwie ich wywózka na Syberię w czasie II wojny światowej oraz losy sybiraków po wojnie. Stąd zrodził się pomysł stworzenia filmu ukazującego te wydarzenia. We Lwowie mieszka

jeszcze ostatni sybirak, Polak, Grzegorz Wiwer. Znamy go od lat, często odwiedzamy i wspieramy.

Pamiętamy o rocznicach

W tym roku 10 lutego minęło 85 lat od pierwszej masowej deportacji Polaków na Sybir. W latach 1940–1941 odbyły się cztery deportacje setki tysięcy ludzi. Podczas pierwszej, bez wyroku śmierci, wywieziono głównie matki z dziećmi oraz osoby starsze. Tak było z głównym bohaterem naszego filmu, Grzegorzem Wiwerem, który mając zaledwie 7 miesięcy, wraz z całą rodziną został wywieziony podczas pierwszej fali deportacji.

– O trzeciej w nocy przyjechali po nas. Nasza rodzina spała. Za oknem 23 stopnie mrozu. Dziadków od strony ojca, moich trzech braci i siostrę, rodziców i mnie odwieźli na stację Gródek i tam wsadzili do pociągu towarowego. Podróż w nieludzkich warunkach trwała ponad miesiąc. Wywieźli nas do obwodu omskiego. Na miejscu było aż 45 stopni mrozu – opowiada Grzegorz Wiwer.

Polacy jadący w bydłowych wagonach, czasami ponad 50 osób w jednym, umierali w podróży. Tak było z matką naszego głównego bohatera

– zachorowała na tyfus i zmarła w pociągu, a potem zmarli też jego dziadkowie. W roku 1946 Grzegorz Wiwer wrócił na Ukrainę razem ze swoją starszą kuzynką i zamieszkał ze swoją babcią ze strony matki.

Sukces przedsięwzięcia

Projekt jest dla nas niezmiernie ważny. Dał nam nowe doświadczenie i pokazał, jak dużo możemy jeszcze zrobić. Efekt jest niezwykły i bardzo ważny dla zachowania pamięci o tamtych czasach. Historia ważna, trudna i raczej nieznana tu, na naszych terenach. Obecnie, opierając się na wspomnieniach pana Grzegorza, organizujemy warsztaty historyczne dla różnych środowisk. Za nami już dwa spotkania: z członkami Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie oraz z uczniami starszych klas Szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Jest nam niezmiernie miło, że stajemy się częścią edukacji historycznej, a na warsztatach uczestnicy, niezależnie od wieku, są bardzo aktywni, otwarci na dyskusję oraz chętni na wzbogacenie swojej wiedzy.

Krystyna Frotowa-FadejczukWYPRAWA PACZKOWA
DO PODBUŻA

Ostatnio zadano nam pytanie, czy zawsze odwiedzamy z paczkami te same osoby. Owszem, tych, których znamy. Są to przeważnie osoby starsze, samotne, które nikogo nie mają i czekają, aż ktoś do nich przyjdzie i spędzi trochę czasu w ich towarzystwie. Podczas wypraw paczkowych od naszych przyjaciół z polskich organizacji dowiadujemy się o Polakach w innych regionach. Tak było podczas ostatniego wyjazdu do Borysławia, gdzie z paczkami odwiedziliśmy Regionalne Towarzystwo Kultury Polskiej Borysławia. Prezes towarzystwa, Sergiusz Siłantiew,



Auto po brzegi wypakowane paczkami

powiedział nam, że w miejscowości Podbuż mieszka ostatnia polska rodzina Heleny Marycz. W Podbużu spotkaliśmy wnuczkę pani Heleny. Okazało się, że jej babcia mieszka po drugiej stronie wioski, za rzeką, gdzie już nikt nie pozostał. Jej chata znajduje się tuż pod lasem, a za sąsiadów ma jedynie leśne zwierzęta.

Rodzinna historia

Przed II wojną światową w Podbużu mieszkało dużo Polaków, była to tak zwana Kraina Podbuska. – To były bardzo trudne czasy dla naszej rodziny – mówi pani Helena. – Podczas wojny matka musiała nas przechowywać przed bandami UPA. Pamiętam, tato pracował stróżem, a moja mama tak się bała, że kiedy nas układała do spania, sama siedziała przy oknie i nas pilnowała. Chociaż u nas jeszcze tak nie było, ale tam daleko, koło Lwowa, ludzie opowiadali straszne rzeczy. Od dawna pani Helena nie opowiadała o swojej rodzinie, ale zachowała polskość w sercu i przekazała ją swoim wnukom. – Sąsiadów tu teraz nie mam. Tam był jeden dom, tam też był dom – wskazuje ręką na zniszczone chaty. – Teraz tam nikt nie mieszka. – U nas kiedyś tu był raj, tu były zające, bo tu trawa. Tu nie było lasu, jak się urodziłam. Mnie w lutym się wypełnia 89 lat. Piękny wiek teraz, prawda? Teraz dookoła las rośnie, wyrósł razem ze mną. Tam



Ostatnia Polka Krainy Podbuskiej

siostrzyczka moja rosła, na pagórku – tak pani Helena mówi o sośnie. – Kiedyś ja miałam mamę, tatę, braci, a teraz jej dobrze, bo ona ma sąsiadów dużo, a ja sama. Ale co robić, ja tu przyzwyczajona jestem. Mam pracę, ręce jeszcze pracują, ale nogi już nie chodzą. Trudno już jest. Już do rzeki bym nie zaszła. Chciałabym tu dokończyć swego życia.

Bliscy pani Heleny to ostatni Polacy mieszkający na tych terenach. Sama bardzo lubi przyjmować gości i zawsze czeka na odwiedziny. Bardzo mile spędziłyśmy czas w jej towarzystwie i z ciekawością wysłuchaliśmy opowieści z czasów jej młodości. Na pewno jeszcze odwiedzimy panią Helenę.

Krystyna Frotowa-Fadejczuk

Obchody 81. rocznicy zbrodni w Hucie Pieniackiej

DRAMATYCZNE WYDARZENIA

W ostatnią niedzielę lutego Polacy ze Lwowa udali się do Huty Pieniackiej na obchody 81. rocznicy masowej zbrodni dokonanej na mieszkańcach tej nieistniejącej już wsi.

28 lutego 1944 roku. Huta Pieniacka to miejscowość w rejonie Brodów obwodu lwowskiego. Spokojna, cicha wieś stała się miejscem brutalnych mordów dokonanych na mieszkańcach przez 4. Pułk Policji SS przy współudziale oddziałów UPA. Śmierć poniosło około 850 osób, ocalało jedynie 160. Wieś została zniszczona.

Pamiętamy...

Pomnik zamordowanych Polaków w Hucie Pieniackiej powstał dzięki staraniom Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w 2005 roku. Ma kształt krzyża z kamiennymi tablicami, na których wyryto nazwiska zidentyfikowanych osób. Od tego czasu corocznie do Huty Pieniackiej na wspólną modlitwę oraz uczczenie pamięci pomordowanych przyjeżdżają Polacy z Polski oraz obwodu lwowskiego, przedstawiciele polskich organizacji polonijnych, a także przedstawiciele Konsulatu Generalnego



Przy pomniku zmówiono modlitwy za pomordowanych



Delegacja lwowskiego oddziału w Hucie Pieniackiej

RP we Lwowie. Przy pomniku, stojącym w obrysie murów dawnego kościoła, do którego spędzono mieszkańców, aby potem ich wymordować, tradycyjnie odbyła się modlitwa ekumeniczna z udziałem duchownych Kościoła rzymskokatolickiego i Cerkwi greckokatolickiej. Następnie zebrani złożyli kwiaty oraz zapalili znicze, aby złożyć hołd ofiarom tej zbrodni. Pamięć o tych tragicznych wydarzeniach oraz o tych, którzy zostali zamordowani, jest nie tylko naszym obowiązkiem, ale i lekcją historii, którą powinniśmy przekazywać przede wszystkim młodzieży.

Krystyna Frotowa-Fadejczuk

NAJSTARSZA POLKA Z OBWODU LWOWSKIEGO

Chcemy opowiedzieć o Hannie Michalewicz, którą w okresie świątecznym wolontariusze z Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr odwiedzili z darami.

Pani Hanna urodziła się 27 września 1923 roku. Ma 101 lat i jest najstarszą Polką mieszkającą we wsi Łuki pod Samborem w obwodzie lwowskim. Niewielu Polaków pozostało w tej miejscowości. Pani Hanna ma dużą rodzinę. Doczekala się dwójki dzieci, córki Janiny i syna Henryka. Ma czworo wnucząt, dziewięć prawnucząt i dwoje praprawnucząt. Obecnie opiekuje się nią córka Janina.

Historia pewnej miejscowości

Dawniej wioska Łuki nazywała się Koniuszki Siemianowskie, a nieopodal, na wzgórzu, leżała wioska Zmysły, gdzie także mieszkali Polacy.

– Jest tam teraz czarne pole. Nic tam nie rośnie, wszystko zostało wykarczowane. Nikt tam nie mieszka, nic tam nie ma. Dawniej było tam kilka domów, w których mieszkali Polacy. Czasy były straszne. Wszystkie domy zostały

spalone, a Polacy, aby się uchronić, musieli porzucić te tereny – opowiada wnuczka pani Hanny, pani Nadia. Na ścianie w domu pani Hanny wisi piękny obraz Matki Bożej – uratowała go ze spalonej chaty.

Miała trudne życie

Brat pani Hanny wyjechał do Polski, kiedy ona miała 13 lat. Długo nie miała z nim kontaktu. Z powodu choroby, której się nabawiła, ciężko pracując, nigdy do Polski nie wyjechała. Została z rodzicami. Pracowała w kółchozie, na gospodarce przy domu. Miała trudne życie. Ukończyła tylko dwie klasy, na dalszą naukę nie było czasu. Kościół, do którego chodziła, został zburzony przez Sowietów w 1948 roku, na jego miejscu wzniesiono cerkiew. Z kamieni, które zostały po zburzonym kościele, przy cerkwi postawiono kapliczkę, na której umieszczono tablicę z napisem:



Cudem uratowany z pożaru obraz

„I wasz smutek na radość się obróci. Częstki świątyni zburzonej w 1948 roku”. Tablica została sporządzona w języku polskim oraz ukraińskim i przypomina, że niegdyś stał tu kościół.

– Cerkiew jest otwarta dla każdego – dodaje wnuczka – a najbliższy kościół teraz mamy w Rudkach. Jeszcze do 95 lat babcia jeździła do kościoła, teraz zdrowie jej nie pozwala. Już prawie nie słyszy. Zawsze do kościoła jeździliśmy razem. To właśnie ona mnie z bratem nauczyła modlić się po polsku. Modli się w domu. Do tej pory pamięta modlitwy po polsku. Od rodziny z Polski na święta w prezencie otrzymała różaniec.

Podczas opowieści wnuczki pani Hanny zaczęła się modlić: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego [...]”. W pokoju nastała cisza, nikt nie śmiał przerywać. Włączyliśmy się do modlitwy. Na pożegnanie zaśpiewaliśmy pani Hannie „200 lat” oraz życzyliśmy jej dużo zdrowia. Miłość do Polski przekazała swoim dzieciom oraz wnukom. Wnuk pani Hanny, Andrzej Petriw, jest wiceprezesem Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej Borysławia. To właśnie od nich dowiedzieliśmy się o Hannie Michalewicz, którą na pewno jeszcze odwiedzimy.

Krystyna Frotowa-Fadejczuk



Nasi wolontariusze z wizytą u pani Hanny



Cerkiew wzniesiona w miejscu dawnego kościoła



Tablica z napisami po polsku i ukraińsku

AKTUALNOŚCI Z MAŁOPOLSKI

„RODACY BOHATEROM”. PAMIĘTAMY O MAŁOPOLSKICH KOMBATANTACH. BOŻE NARODZENIE 2024

Tradycją oddziału małopolskiego są przedświąteczne odwiedziny u naszych kombatanów. Już po raz dziewiąty zorganizowaliśmy akcję pomocy, którą objęliśmy 140 osób. Odwiedziliśmy naszych kombatanów z Krakowa, Podhala, Tarnowa i okolic oraz ziemi nowosądeckiej. W tegoroczny projekt zaangażowało się prawie 50 wolontariuszy, dla których spotkania z małopolskimi bohaterami to okazja do poznania ich niezwykłych historii życia, które nadają się na niejeden scenariusz filmu akcji. Wśród naszych wolontariuszy znaleźli się niezawodni uczniowie XVI LO im.

Armii Krajowej z Tarnowa. W weekend 21-22 grudnia 2024 roku do 140 kombatanów trafiły paczki z żywnością długoterminową oraz wigilijne posiłki – zestawy wędlin i ciast. Każdy podarunek zawierał również życzenia od naszych partnerów i przyjaciół. Kartki świąteczne przygotowali m.in. wolontariusze i uczniowie Zespołu Szkół im. Hugona Kołłątaja w Jordanowie oraz ich opiekunowie, a także uczniowie BC Primary School w Krakowie. Nie zapomnieliśmy o dodaniu do naszych paczek opłatków, świec „Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom”, ofiarowanych przez Caritas archidiecezji krakowskiej, które jednoczą wszystkich Polaków przy wigilijnym stole. Tradycyjnie naszymi partnerami była 11. Małopolska Brygada Obrony Terytorialnej, Ośrodek Zamiejscowy w Krakowie Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji oraz Służba Więzienna. Jak zawsze, wsparcie organizacyjne otrzymaliśmy od restauracji Agape, Wydawnictwa WAM, firmy Taurus, sieci sklepów KOCYK.

Zadanie publiczne „Rodacy Bohaterom. Pamiętamy o małopolskich kombatanach. Boże Narodzenie 2024”, realizowane przez małopolski oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen, było współfinansowane ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej. Zadanie publiczne z zakresu pomocy społecznej pod nazwą „Rodacy Bohaterom. Pamiętamy o małopolskich

kombatanach. Boże Narodzenie 2024”, realizowane przez małopolski oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen, jest współfinansowane ze środków wojewody małopolskiego.

10-LECIE NASZEGO ODDZIAŁU

Początek stycznia 2025 roku był dla naszego środowiska bardzo szczególny i ważny. Myślami wróciliśmy do 15 stycznia 2015 roku, kiedy to oficjalnie nasza organizacja rozpoczęła działalność. Zatem w tym roku obchodzimy jubileusz 10-lecia istnienia. Świętowanie rozpoczęliśmy kilka dni wcześniej. 10 lat istnienia to okazja do podsumowań, ale co najważniejsze, do okazania wdzięczności wszystkim wolontariuszom, członkom stowarzyszenia, przyjaciołom i partnerom, którzy na różne sposoby przez te lata wspierali naszą działalność. Mamy nadzieję, że w obecnym roku nieraz będziemy mogli

przywoływać minione wydarzenia, ale też uhonorować naszych przyjaciół i partnerów. Świętowanie jubileuszu 10-lecia rozpoczęliśmy 11 stycznia charytatywnym koncertem kolęd „A nadzieja znów wstąpi w nas”. W nowohuckim Kościele pw. św. Brata Alberta wybrzmiały

polskie kolędy w wykonaniu wspaniałych artystów: Natalii Niemen, Anny Bystrój-Jajkiewicz, Marcina Jajkiewicza oraz Marcina Ogrodnika, który rozpoczął koncert kolędą sybiraków. Wystąpił również zespół Rorat Band oraz schola dziecięca ze szkoły salezjanek i Parafii św. Brata Alberta. Koncert był też okazją do kolejnej kwesty na rzecz akcji „Rodacy Bohaterom”. Z okazji inauguracji naszego jubileuszu wręczyliśmy podziękowania siostrze Michaeli Rak, która zawiaduje wileńskim Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki, oraz Parafii św. Brata Alberta w Krakowie - Nowej Hucie za pomoc i wsparcie naszych działań. Dzięki życzliwości ks. Pawła Kubaniego, proboszcza parafii, 12 stycznia przeprowadziliśmy kwestę na rzecz wileńskiego Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki. Siostra Michaela Rak na zakończenie każdej mszy św. opowiadała o misji hospicyjnej oraz

o codzienności w hospicjum, zachęcając do wsparcia finansowego. Dzięki wielkim sercom udało się zebrać ponad 52 tys. zł – równowartość 13 tys. euro. Dzień później wraz z Rycerzami Kolumba z Rady 17667 z Krakowa oraz Fundacją Ignatianum zorganizowaliśmy spotkanie z siostrą Michaelą oraz Małgorzatą Terlikowską, autorką książki „Mężczyźni mojego życia”. Liczne zgromadzeni goście w auli św. Jana Pawła II w krakowskich Łągownikach mogli usłyszeć niezwykle historie z życia charyzmatycznej siostry Michaeli.

ZBIÓRKA PACZEK I WYJAZD NA LITWĘ

Początek każdego roku to oczywiście zbiórka w ramach akcji „Rodacy Bohaterom”. W naszym krakowskim magazynie udało się przygotować 350 paczek z żywnością długoterminową. Większość darów zebrali i zapakowali uczniowie XVI LO im. Armii Krajowej z Tarnowa. Na przełomie stycznia i lutego udaliśmy się z transportem na Wileńszczyznę. Odwiedziliśmy rejon wileński, święciański oraz solecznicki, gdzie zostawiliśmy nasze dary. Byli z nami wolontariusze z Tarnowa, Myślenic i Krakowa. Oprócz odwiedzin w szkołach udało się spotkać z naszymi rodakami, m.in. panią Haliną ze starostwa turgielskiego, która w jesienno-zimowe wieczory robi wełniane skarpety. Zainspirowało to naszych myślenickich wolontariuszy do przeprowadzenia zbiórki włóczki, która w marcu trafiła na Litwę. Mieliśmy również okazję poznać panią Władysławę, która należy

do zespołu ludowego w Turgielach. Zespół ma nietypowy repertuar, ponieważ przede wszystkim wykonuje pieśni pogrzebowe, niejednokrotnie zapomniane przez młodsze pokolenie. Pani Władysław wykonała specjalnie dla nas dwa takie utwory; było to niezapomniane przeżycie. Wileńszczyzna to niejedyny kierunek obrany przez naszych wolontariuszy w trakcie obecnej akcji „Rodacy Bohaterom”. W marcu wolontariusze z Tarnowa udali się na granicę ukraińsko-rumuńską, aby przekazać busów dominikankom z Czortkowa. W styczniowe niedziele br. nasi wolontariusze kwestowali przed małopolskimi kościołami na rzecz akcji „Rodacy Bohaterom”.

Tomasz Konturek

ŚP. PROF. WOJCIECH NARĘBSKI WE WSPOMNIENIACH HARCERZY

Drogi prof. Wojciecha Narębskiego i Niezależnego Związku Harcerstwa „Czerwony Mak” przecięły się kilkanaście lat temu. Podpułkownik, harcmistrz, uczestnik walk o Monte Cassino, Ankonę, Bolonię, a przede wszystkim wspaniały człowiek – zawsze uśmiechnięty i gotowy do pomocy. Był wieloletnim przyjacielem harcerzy.

Profesor wraz z młodzieżą uczestniczyli w wielorakich zgranicznych wyprawach – najczęściej szlakiem 2. Korpusu Polskiego. Ze swojej perspektywy opowiadał o emocjach i odczuciach, jakie towarzyszyły mu w tamtym czasie. Miało to szczególne wyjątki w miejscach minionych wydarzeń. Prof. Wojciech Narębski wielokrotnie odwiedzał harcówkę NZH „Czerwony Mak” oraz znajdującą się w niej Izbę Pamięci Narodowej im. gen. Władysława Andersa, której podarował przedmioty używane przez niego na froncie. W Izbie znajduje się gabłota poświęcona

Dużemu Wojtkowi – niedźwiedziowi, który był przyjacielem żołnierzy, oraz Małemu Wojtkowi – prof. Narębskiemu.

W ostatnich latach życia harcerze co weekend odwiedzali go oraz pomagali w codziennych obowiązkach. Były to niesamowite spotkania, podczas których profesor dzielił się swoimi wspomnieniami, doświadczeniem życiowym oraz bieżącymi spostrzeżeniami. Najlepiej klimat tamtych dni oddają wspomnienia druhów, zawsze gotowych do towarzyszenia profesorowi. Jak wspomina druh Jakub Zwiącz: „To był czas niesamowicie rozwijający. Zarówno pod względem personalnym, jak i naukowym. Profesor zawsze opowiadał fascynujące rzeczy dotyczące geologii czy historii. Wykształtowałem też w sobie dużo samodyscypliny – te dwa lata uważam za jeden z bardziej wartościowych momentów w moim życiu”.

Dla każdego, kto odwiedzał profesora, spotkania były wyjątkowe. Od Wojciecha Narębskiego zawsze biło niesamowicie

ciepło, dobroć, a z jego twarzy nie schodził uśmiech. Profesor uwielbiał ludzi i nigdy nikomu nie odmówił kontaktu. Druh Paweł Gruca twierdzi, że to było jedno z najwspanialszych przeżyć. Już na zawsze zostaną z nim rady prof. Narębskiego dotyczące nastawienia do życia i wszelkich pojawiających się trudności – by nigdy uśmiech nie schodził nam z twarzy. „Dzięki niemu poznaliśmy bliżej misia Wojtkę, dowiedzieliśmy się, co czuli żołnierze 2. Korpusu podczas walk na Półwyspie Apenińskim, a także poznaliśmy niesamowicie różnorodny świat minerałów i innych darów Ziemi” – dodaje druh Paweł.

Według nas, harcerzy, którzy mieli okazję poznać Małego Wojtkę, profesor był człowiekiem niesamowitym. Uczestnik walk, człowiek wykształcony, harcmistrz, działacz społeczny – mimo to skromny i otwarty na każdego. Człowiek, o którym zdecydowanie warto pamiętać.

Anna Kałuża



Wolontariusze z paczką świąteczną u Józefy Śliwy



Wolontariusze z siostrą Michaelą podczas zbiórki na hospicjum

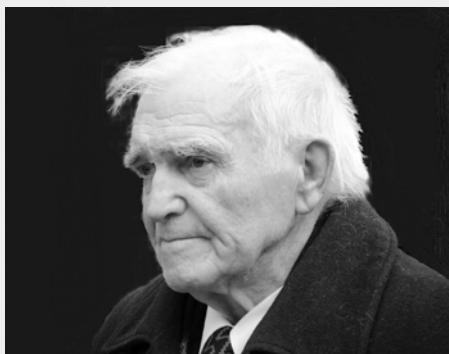


Śp. prof. Wojciech Narębski

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

W ostatnich miesiącach na wieczną wartę odeszli kombatancki, nad którymi sprawowaliśmy opiekę.

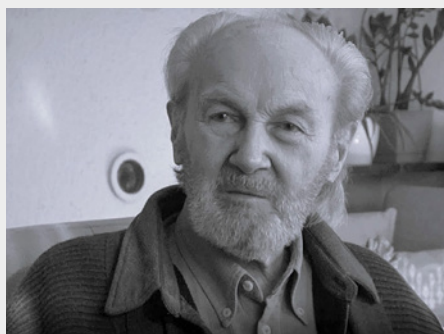
Kpt. Wacław Szacon ps. Czarny (ur. 5.02.1926, zm. 17.01.2025)



Żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej i Armii Krajowej, działacz Zrzeszenia WiN, więzień polityczny czasów stalinowskich. Jego rodzice, Jan i Petronela, utrzymywali się z pracy na roli. Uczęszczał do technikum w Lublinie. Do Narodowej Organizacji Wojskowej został zaprzysiężony 4 maja 1942 roku. Od 11 listopada 1942 był żołnierzem Armii Krajowej, należał także do antykomunistycznej organizacji Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”. Za udział w akcjach sabotażowych, wywiadowczych i patrolowych przeciwko niemieckim okupantom uhonorowany został Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości. Od 1945 roku walczył w oddziałach sformowanych przez mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zaporę” i kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka” o suwerenność pozostającego pod dominacją ZSRR państwa polskiego. Jego zadaniem było rozpoznanie i dokumentacja fotograficzna posterunków na Lubelszczyźnie. 26 kwietnia 1949 roku został aresztowany przez pracowników Resortu Bezpieczeństwa Publicznego w Krzczonowie. Torturowany, 26 listopada 1949 został skazany w trybie doraźnym przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie, któremu przewodził sędzia Bolesław Kardasz, na czterokrotną karę śmierci za przynależność do oddziałów „Uskoka”, „Strzały” (st. sierż. Walentego Waśkowicza), „Żelaznego” (ppor. Edwarda Taraszkiewicza) i posiadanie broni. W sentencji wyroku określony został jako „jednostka wybitnie aspołeczna, wrogo ustosunkowana do obecnego ustroju” i w konkluzji „jako taka jednostka winien być wyeliminowany raz na zawsze ze społeczeństwa”. Na mocy prawa łaski wyrok zamieniono na długoletnie więzienie. Karę odbywał w więzieniach podległych Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego na Zamku Lubelskim, w Rawiczu, Wronkach i kamieniołomach w Strzelcach Opolskich. Zwolniony został 10 grudnia 1956 roku. Po wyjściu z więzienia bezpieka inwigilowała Wacława Szaconia, a autorem donosów był m.in. TW o ps. Tadeusz – malarz Tadeusz Stanaszek. Szacon wspierał ukrywającego się Józefa Franczaka aż do jego śmierci. Wraz z Józefem Herzogiem uczestniczył w odnowie wawelskiej krypty Józefa Piłsudskiego, wykonując metalowe zdobienia. Jest też autorem krzyża obrony Lwowa na cmentarzu Rakowickim, płaskorzeźby popiersia

gen. bryg. Leopolda Okulickiego (1973) i tablicy pamięci 27. pułku piechoty na Jasnej Górze (1976). W 2013 roku został odznaczony przez prezydenta Bronisławę Komorowską Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność społeczną i kombatancką”. 12 października 2015 roku krakowski oddział Instytutu Pamięci Narodowej, za szczególny wkład w upamiętnianie dziejów narodu polskiego, przyznał Wacławowi Szaconiowi nagrodę Świadek Historii. W 2017 roku został laureatem Nagrody im. Józefa Franczaka „Lalka”, przyznawanej przez kwartalnik „Wylęci”. W 2018 został odznaczony Medalem „Pro Bono Poloniae”, a 1 marca 2020 roku przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Kpt. Stanisław Pazurkiewicz ps. Maks



(ur. 9.07.1928, zm. 27.02.2025)

Urodził się w Krakowie jako syn Adeli i Stanisława Pazurkiewiczów. W czasie II wojny światowej, od 14. roku życia, pracował jako sprzedawca i goniec w sklepie w Sukiennicach. W wieku 16 lat wstąpił w szeregi Armii Krajowej. Po złożeniu przysięgi przyjął pseudonim „Maks”. Ukończył kurs podoficerski i otrzymał stopień kaprala. Kierował sekcją, która miała w szeregach żołnierzy starszych od niego. Po wojnie uczył się na trzyletnich kursach maturalnych dla dorosłych. W 1948 roku zaczął studiować architekturę na Politechnice Krakowskiej. 18 października 1949, będąc na drugim roku studiów, włączył się w działalność organizacji młodzieżowej „Suwerenność - Honor - Praca”. Po aresztowaniu przez funkcjonariuszy UB został osadzony w więzieniu przy pl. Inwalidów, a potem przy ul. Montelupich. Przed komunistycznym Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie został oskarżony o dążenie do obalenia ustroju komunistycznego oraz posiadanie broni. 23 grudnia 1949 roku skazano go na 10 lat więzienia. Wyrok odbywał w więzieniu w Tarnowie, a od 22 listopada 1951 w Rawiczu. Został zwolniony 27 grudnia 1954 roku. Był inwigilowany przez UB/SB (sprawa kryptonim „Niepokorny”), nie pozwolono mu kontynuować studiów na Politechnice Krakowskiej. Uczył się w Technikum Budowlanym, a następnie podjął pracę jako asystent projektanta-architekta, później jako projektant. Zespół, w którym pracował, projektował m.in. os. na Prądniku Czerwonym w Krakowie. W latach 1977-1988

przewoził na trasie Kraków – Nowy Sącz prasę drukowaną poza cenzurą, w tym bezdebitowe pisma wydawane przez NSZZ „Solidarność”. W tym okresie był w stałym kontakcie z przyjaciółmi z więzienia w Rawiczu – Bogumiłem Studzińskim z Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, późniejszym działaczem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, oraz Henrykiem Ferencem z Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców. W 1981 roku został zwolniony z pracy za działalność w „Solidarności” i współorganizację strajku w biurze. Po stanie wojennym, nie będąc już pracownikiem, razem z kolegami reaktywował „Solidarność” w swojej dawnej firmie. Od 1989 roku należał do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego w Krakowie. Awansowany na kolejne stopnie oficerskie, aż do stopnia kapitana. W Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego pełnił m.in. funkcję wiceprezesa. Uczestniczył w zjazdach byłych więźniów w Rawiczu. Niezwykłym świadectwem wojennej działalności kpt. Pazurkiewicza są spisane własnoręcznie wspomnienia „Dwa i pół roku mojego życia w latach od lipca 1942 do stycznia 1945 roku”. W 2022 roku wyróżniony nagrodą Świadek Historii, przyznawaną przez Instytut Pamięci Narodowej.

Mjr Roman Romański
(ur. 1930, zm. 11.03.2025)



Zmarły należał do konspiracji poakowskiej od września 1948 do marca 1949 roku, gdy został aresztowany. Przebywał w więzieniu od marca do września 1949 roku. Oskarżony został o przynależność do organizacji Ruch Oporu Armii Krajowej w Krakowie i skazany wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie. Wyrok odsiadywał w więzieniu na ul. Montelupich. Po 1989 roku włączył się w ruch kombatancki, był sekretarzem Zarządu Głównego Polskiego Związku Więźniów Komunistów w Krakowie. W 2018 roku odznaczony w Pałacu Prezydenckim przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Orderu Krzyża Niepodległości w uznaniu zasług dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, pielęgnowaniu pamięci o żołnierzach niezłomnych oraz za wybitne zasługi w obronie suwerenności i niepodległości państwa polskiego. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Odznaką i Patentem „Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”, Krzyżem Więźnia Komunizmu z Mieczami, Medalem „Pro Patria”, odznaką „Honoris Gratia” przez prezydenta Krakowa za zasługi dla miasta.

AKTUALNOŚCI Z PODKARPACIA

GRUDNIOWE ZBIÓRKI „RODACY BOHATEROM”



Wolontariusze zbierający dary w sklepach

Tradycyjnie w naszym podkarpackim środowisku w grudniu następuje kulminacja zbiórek w ramach akcji „Rodacy Bohaterom”; główne ośrodki to Rzeszów, Stalowa Wola, Nisko, Dębica i okolice. Zbieraliśmy w galeriach handlowych (organizując przy okazji dioramy historyczne oraz wystawy umundurowania z okresu I i II wojny światowej), szkołach, instytucjach publicznych i prywatnych firmach. Od ponad 10 lat nie zawiedli żołnierze z 3. Batalionu Inżynieryjnego z Niska i zorganizowali magazyn i zbiórkę darów. Po raz pierwszy do akcji dołączyli żołnierze z 3. Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej z Rzeszowa.

MIKOŁAJKI NA UKRAINIE

Pierwszy grudniowy weekend minął pod znakiem wyprawy na Ukrainę w ramach akcji „Rodacy Bohaterom”. Był to wspaniały wyjazd do naszych rodaków, m.in. do Łanowic, Wołoszczy i Drohobycz. Łanowice to nieznana wioska koło Sambora na zachodniej Ukrainie. Niemal 100% jej mieszkańców to Polacy. Spotkaliśmy się również z przyjaciółmi ze Lwowa, z Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr i przekazaliśmy im dary z małopolskiego SON.



Po raz kolejny odwiedziliśmy panią Leosię z Łanowic

OPŁATEK KOMBATANCKI W RZESZOWIE ORAZ 100 PACZEK DLA 100 BOHATERÓW NASZEJ WOLNOŚCI

Za nami świąteczne spotkanie opłatkowe, które było pierwszym akcentem bożonarodzeniowych spotkań z podkarpackimi kombatantami. Drugim akcentem były wizyty złożone bohaterom II wojny światowej w ich domach. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia nasi wolontariusze, żołnierze Wojska Polskiego, przedstawiciele związków kombatanców i władz regionalnych odwiedzili stu bohaterów naszej wolności z Podkarpacia!

– Zawsze podkreślam, że jesteśmy ostatnim pokoleniem mającym zaszczyt poznać bohaterów naszej ojczyzny, którzy

tak wiele cierpienia, walki i poświęcenia zostawili na ołtarzu naszej wolności, i osobiście im za to podziękować oraz wyrazić wdzięczność. Nigdy nie opuścili ojczyzny w chwili potrzeby i często cierpieli tylko za to, że są Polakami. Naszym obowiązkiem jest wsparcie, rozmowa i obecność – powiedział Krystian Fila, prezes podkarpackiego oddziału SON. Spotkanie było okazją do wyróżnienia sześciu podmiotów, które od początku działań naszego stowarzyszenia wspierają wraz z nami bohaterów naszej wolności na Podkarpaciu. W gronie nagrodzonych znaleźli się: 18. Pułk Saperów z Niska, Koło Związku Sybiraków w Dębicy, 3. Podkarpacka Brygada Obrony Terytorialnej, prezydent Stalowej Woli Lucjusz Nadbereżny, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – Koło Obwodu Nisko-Stalowa Wola, 20. Przemyska Brygada Obrony Terytorialnej. Była to wspaniała okazja do refleksji, wspólnych rozmów oraz wzmocnienia więzi z naszymi bohaterami weteranami i sybirakami. IPN przygotował wykład pt. „Opłatek konspiracyjny”, a na zakończenie z koncertem pieśni patriotycznych i kolęd wystąpił Saper Band – zespół złożony z żołnierzy 18. Pułku Saperów z Niska. Spotkanie było częścią projektu pn. „Spotkanie oraz zestawy świąteczne dla kombatantów”, w ramach którego zorganizowano paczki dla kombatantów oraz spotkanie opłatkowe. Projekt został dofinansowany przez Ministerstwo Obrony Narodowej, a zrealizowany przez Fundację „Nie Zapomnij o Nas, Powstańcach Warszawskich” przy wsparciu oddziału podkarpackiego Stowarzyszenia Odra-Niemen.

WYRÓŻNIENIA OD ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Wsparcie i dbanie o pamięć historyczną oraz pomoc weteranom I i II konspiracji to jeden z najważniejszych filarów naszej działalności. Dla nas to wielkie wyróżnienie, że możemy osobiście wyrażać wdzięczność za piękny przykład życia naszych kochanych kombatantów i ich wkład w niepodległość Polski. To dla nas zaszczyt, iż możemy z nimi przebywać i nazywać ich swoimi przyjaciółmi. Z dumą informujemy, że tuż przed świętami Bożego Narodzenia trzech członków naszego stowarzyszenia zostało uhonorowanych odznaczeniami: Michał Flis oraz Mariusz Małachowski „Za Zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” w uznaniu pracy społecznej na rzecz kombatantów AK, a także Krystian Fila „Za Zasługi dla Koła Obwodu Nisko-Stalowa Wola SZŻAK” w uznaniu pracy społecznej na rzecz kombatantów. Odznaczenia wręczyli Janusz Skotnicki, prezes Okręgu Podkarpackiego SZŻAK, oraz Zbigniew Markut, prezes Koła Obwodu Nisko-Stalowa Wola SZŻAK. To wielkie wyróżnienie dla całej naszej społeczności!

ŚWIĄTECZNA WYPRAWA DO POLAKÓW Z CZORTKOWA I GLINIAN NA UKRAINIE

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia zorganizowaliśmy czwarty wyjazd w tej edycji akcji „Rodacy Bohaterom”, tym razem udaliśmy się do naszych rodaków mieszkających



Świąteczne wizyty u kombatantów

na Ukrainie. Zwykle dostarczamy paczki pamięci rodakom mieszkającym za wschodnią granicą Polski, ale jeśli jest potrzeba, staramy się być elastyczni w sprawie ładunku. Tym razem przewożiliśmy konfesjonat z Parafii pw. św. Michała Archanioła w Nockowej na Podkarpaciu. Trafił do Kościoła pw. Świętego Ducha w Glinianach w rejonie złoczowskim. Natomiast wózki inwalidzkie, koce, kule ortopedyczne i odzież zawieźliśmy dominikankom w Czortkowie na Podolu Zachodnim.

STYCZNIOWY WYJAZD DO POLAKÓW ZE LWOWA

Na piąty wyjazd zimowej edycji akcji „Rodacy Bohaterom” wybraliśmy się w przyjacielskim kolektynie z wrocławską delegacją Stowarzyszenia Odra-Niemen. Kolędowaliśmy w czasie rozwożenia paczek pamięci wśród polskich mieszkańców Lwowa. To, czego nie udało się dokończyć, zrobili lwowscy wolontariusze z Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr. Gościliśmy w siedzibie „Kuriera Galicyjskiego” na projekcji filmu o Grzegorzu Wiwerze, ostatnim lwowskim sybiraku. Odwiedziliśmy Strzelczyska, gdzie odbyło się spotkanie opłatkowe. Obejrzaliśmy przedstawienie artystyczne i kolędowaliśmy z miejscowymi Polakami. Odwiedziliśmy również mogiły polskich żołnierzy września 1939, gdzie zostawiliśmy znicze i spędziliśmy chwilę na zadumie i modlitwie. Naszym gospodarzem oraz „drogowskazem” na miejscu byli przyjaciele z naszego lwowskiego oddziału. Dziękujemy serdecznie za rodzinną atmosferę.

77. ROCZNICA ZAMORDOWANIA WOJCIECHA LISA

Pierwszego lutego w Mielcu zorganizowana została wieczornica upamiętniająca dwóch mieleckich żołnierzy wyklętych, Wojciecha Lisa i Konstantego Kędziora. O godzinie 18.30 na cmentarzu parafialnym odczytano życiorysy Lisa i Kędziora, zmówiono modlitwę NSZ oraz złożono kwiaty i znicze. Na zakończenie uroczystości głos zabrał ppor. Wiktor Bereski z 18. Brygady Artylerii z Nowej Dęby. Potem obchody przeniesiono na dziedziniec byłej komendy MO w Mielcu, gdzie w 1948 roku komuniści zakopali ciała Lisa i Kędziora. Odnaleziono je w 1991 roku. Podczas uroczystości wartę przy grobie Lisa i Kędziora pełnili żołnierze z 18. Brygady Artylerii w Nowej Dębie oraz rekonstruktorzy podziemia niepodległościowego. Organizatorem głównym obchodów był Patriotyczny Mielec. Dziękujemy za możliwość wzięcia udziału w obchodach.

ŻYWE LEKCJE HISTORII NA LITWIE

Podczas ostatniej wyprawy do naszych rodaków na Wileńszczyznę, oprócz przekazania paczek „Rodacy Bohaterom”, postanowiliśmy zrobić coś nowego. Odwiedziliśmy Związek Drużyn Harcerskich „Trop” w Wilnie, Szkołę Podstawową im. św. Faustyny Kowalskiej w Rzeszy oraz Gimnazjum im. Urszuli Ledóchowskiej w Czarnym Borze, gdzie dla miejscowej polskiej młodzieży przeprowadziliśmy prezentację o Podkarpaciu i historii naszego regionu, szczególnie o historii Rzeszowa, Stalowej Woli, Przemyśla, Sanoka oraz Bieszczad. Zaprezentowaliśmy również umundurowanie i oporządzenie żołnierza polskiego wybranych formacji z okresu I i II wojny światowej. Niespodzianką była prezentacja żołnierzy z 3. Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej, którzy wybrali się z nami w podróż do naszych rodaków na Wileńszczyznę. Dziękujemy za współpracę! Uczestnicy warsztatów historycznych mogli wysłuchać naszych prelekcji oraz włożyć mundur i wcielić się w bohaterów naszej wolności. Dziękujemy naszym rodakom za wspaniałą rodzinną atmosferę i ciepłe przyjęcie! Już nie możemy się doczekać kolejnych spotkań!

11. MARSZ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

Pierwszego marca włączyliśmy się w organizację 11. Marszu Pamięci Żołnierzy Wyklętych, który odbył się z inicjatywy środowiska Narodowego Rzeszowa. Marsz był wyrazem oddania hołdu tym, którzy walczyli o wolność i niepodległość naszej ojczyzny, a ich poświęcenie zostało na długo zapomniane.

WYPRAWA W RAMACH PIERWSZEJ WIELKANOCNEJ EDYCJI AKCJI „RODACY BOHATEROM”

Pierwszym punktem naszej pierwszej wyprawy wielkanocnej ze wsparciem dla naszych rodaków mieszkających na Ukrainie była miejscowość Gliniany i miejscowa parafia, gdzie proboszczem jest przyjaciel naszego stowarzyszenia – ks. Tadeusz Kapuczyński. Oprócz paczek żywnościowych dla polskich rodzin przywieźliśmy meble, środki higieniczne i sprzęt rehabilitacyjny. Tuż przed godziną policyjną udało się naszymi busami dotrzeć do dominikanek z

Czortkowa na Podolu Zachodnim. Możemy zawsze i wszędzie na nich polegać! W Czortkowie służą trzy polskie dominikanki: siostra Marcelina z Gdańska, Tarzycza z Przeworska na Podkarpaciu i Eugenia z Chelma. Wszystkie udzielają pomocy materialnej i duchowej rodzinom, m.in. polskim, które mieszkają na tych terenach. Służą też w miejscowym kościele, który stał się ostoją polskości. Siostry prowadzą również Oratorium – jest to miejsce, gdzie można uzyskać konkretną radę i pomoc. Dzięki nim udało się dotrzeć do wielu polskich rodzin i samotnych seniorów mieszkających w małych wsiach pod Czortkowem. Natomiast w Mościskach odwiedziliśmy cmentarz, na którym spoczywa ponad 100 polskich żołnierzy września '39. Spędziliśmy tam chwilę na modlitwie oraz zostawiliśmy białe i czerwone znicze. Dziękujemy serdecznie wszystkim uczestnikom wyjazdu oraz przede wszystkim naszym bohaterom – miejscowym Polakom, którzy zawsze nas przyjmują jak najbliższą rodzinę! Jesteśmy dumni, że na Ukrainie mamy takich przyjaciół, u których w piersiach biją mocno białe-czerwone serca. Wyprawa była możliwa dzięki darczyńcom oraz połączonym siłom wolontariuszy z naszego podkarpackiego oddziału SON oraz wielkopolskiego, z wrocławskiej centrali SON oraz niezawodnych wolontariuszy z Fundacji Prawda i Pamięć im. Generała Stanisława Maczka z Mielca oraz Oświęcimia.

ŻYWA LEKCJA HISTORII W CZORTKOWIE NA UKRAINIE

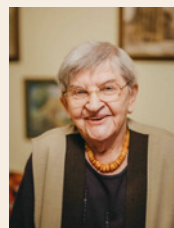
Podczas naszej ostatniej wizyty w Czortkowie, dzięki miejscowym dominikankom, udało zorganizować się spotkanie z młodzieżą uczęszczającą na zajęcia do sobotniej szkoły języka polskiego. Celem spotkania było przybliżenie umundurowania żołnierza polskiego z pierwszej połowy XX wieku. Wraz z rekonstruktorami przedstawiliśmy sylwetki żołnierzy oraz genę poszczególnych formacji polskich: 1) Błękitnej Armii Generała Józefa Hallera we Francji z 1918 roku, 2) powstańca wielkopolskiego z 1918 roku, 3) 1. Dywizji Pancerniej gen. Maczka (Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie podczas II wojny światowej), 4) żołnierza II konspiracji, który od 1944 roku walczył przeciwko sowieckiej okupacji. Dziękujemy za wykazane zainteresowanie uczniom i dociekliwość. Było to pierwsze takie spotkanie z młodzieżą w polskiej szkole na Ukrainie, ale wierzymy, że nie ostatnie.

Krystian Fila

URODZINY KOMBATANTÓW Z PODKARPACIA

Regina Zawadzka z Ostrej Bramy

Czwartego stycznia urodziny obchodziła mieszkanka Stalowej Woli, Regina Zawadzka, w czasie II wojny światowej zaangażowana w pomoc Armii Krajowej. Uczestniczyła m.in. w operacji „Ostra Brama”. „Jesteście aniołami, które trafiły do mnie w najbardziej odpowiednim momencie” – mówiła podczas naszego pierwszego spotkania. To dla nas wielki zaszczyt, że możemy wspierać naszą bohaterkę.



Regina Zawadzka

Por. Władysław Bogaczewicz ps. Rak

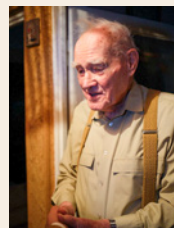


Por. Władysław Bogaczewicz ps. Rak

Dwudziestego czwartego stycznia świętowaliśmy 99. urodziny wielkiego przyjaciela naszego stowarzyszenia, por. Władysława Bogaczewicza ps. Rak, żołnierza Armii Krajowej, który walczył w rejonie Sanoka. Jego ojciec był żołnierzem września '39, a on sam zaangażował się w szereg Armii Krajowej, będąc uczniem sanockiego gimnazjum. Niezwykle skromny człowiek, który chętniej opowiada o zasługach swoich kolegów niż o sobie. Jego pierwszymi zadaniami w AK było zapewnienie schronienia i dostarczanie jedzenia ukrywającym się partyzantom, później organizowanie ucieczek (głównie kolejowych) polskim więźniom. Dziękujemy, panie poruczniku, za trud i poświęcenie dla ojczyzny. Dziękujemy, że możemy nazywać pana naszym przyjacielem!

Por. Marian Reczkowicz ps. Oliwa

Osiemnastego lutego 97. urodziny świętował mieszkaniec Rzeszowa, por. Marian Reczkowicz ps. Oliwa, żołnierz AK, partyzant. Przysięgę składał w nocy z 29 na 30 listopada, w rocznicę wybuchu powstania listopadowego. Ze wzruszeniem wspominał polanę, na której był ksiądz i kilku oficerów AK, a z nimi płonęły pochodnie:

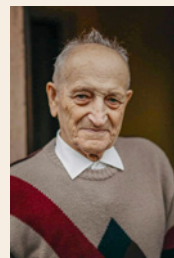


Por. Marian Reczkowicz ps. Oliwa

„Nie widziałem żadnej twarzy. To było tak podniosłe, wręcz mistyczne, najważniejsza chwila mojego życia”. To dla nas wielki zaszczyt, że możemy odwiedzać pana porucznika.

Szer. Józef Kobylarz ps. Bocian

Dwudziestego drugiego lutego 99. urodziny świętował Józef Kobylarz ps. Bocian, mieszkaniec Nowosielca koło Niska, żołnierz Armii Krajowej Okręgu AK Kraków, Podokręgu i Inspektoratu AK Rzeszów, Obwodu AK Nisko, placówka Kurzyna Średnia do sierpnia 1944 roku. Przysięgę złożył w kwietniu 1942 przed komendantem Ludwikiem Toporem, po czym został skierowany do obozu Franciszka Przysiężniaka ps. Ojciec Jan i pełnił tam funkcję łącznika. Po rozwiązaniu obozu „Ojca Jana” i wkroczeniu Armii Czerwonej był poszukiwany przez NKWD. „Nie lubię opowiadać o sobie. Dziękuję wam, że pamiętacie o moich kolegach i koleżankach”. Pan Józef to niezwykle skromna osoba. Ostatnio odmówił nominacji na stopień oficerski, tłumacząc, że nie może jej przyjąć, ponieważ są żołnierze, którzy bardziej na to zasługują. To dla nas wielki zaszczyt, że możemy odwiedzać pana Józefa.



Szer. Józef Kobylarz ps. Bocian

Ppłk Stefan Michalczak ps. Brzoza

Dwudziestego czwartego lutego 104. urodziny obchodził mieszkaniec Rzeszowa, ppłk Stefan Michalczak ps. Brzoza, żołnierz ZWZ-AK, łącznik w drużynie dywersyjno-sabotażowej. „Po wojnie aresztowało mnie UB, namawiali na współpracę. Moja odpowiedź mogła być jedna. Powiedziałem tym szpicłom, że z BANDYTAMI NIE WSPÓŁPRACUJĘ! Nigdy nie pobrudziłem sobie rąk, wstępując do partii, aby pójść na łatwiznę. Nie po tym wszystkim”. Panu pułkownikowi złożyliśmy życzenia 200 lat wraz z przedstawicielami 3. Podkarpackiej Brygady OT, Teresą Kubas-Hul, wojewodą podkarpackim, oraz wolontariuszami. To dla nas wielki zaszczyt, że możemy wspierać pana pułkownika i nazywać go naszym przyjacielem.



Ppłk Stefan Michalczak ps. Brzoza

Krystian Fila

AKTUALNOŚCI Z OPOLSZCZYZNY

ODSZEDŁ MJR ANDRZEJ WITKOWSKI**Mjr Andrzej Witkowski**

Dziewiętnastego grudnia zeszłego roku zmarł Andrzej Witkowski. Przez opolan zostanie zapamiętany jako cieszący się dobrą opinią lekarz ortopeda. Warto pamiętać, że jako nastoletni chłopiec, harcerz Szarych Szeregów, walczył podczas powstania warszawskiego. Urodził się 14 listopada 1930 roku w Warszawie. Mieszkał na Żoliborzu. W konspiracji niepodległościowej był od listopada 1942 roku. Przysięgę w Szarych Szeregach przyjął od niego phm. Andrzej Makólski ps. Mały Jędrzek. Szkolenia prowadzone przez instruktorów harcerskich odbywały się w piwnicach domów, w parku na Bielanych oraz w okolicznych lasach. W czasie powstania służył w II Obwodzie „Żywiciela” na Żoliborzu. Od 1 sierpnia do 28 września 1944 pełnił funkcję łącznika w swojej dzielnicy, a także szedł kanałami z amunicją na trasie: Żoliborz – Stare Miasto – Żoliborz. Po powstaniu trafił z cywilami do obozu w Pruszkowie. Jako kombatan, należał do opolskiego środowiska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Utrzymywał kontakt z Opolskim Hufcem Harcerzy im. Szarych Szeregów Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

„RODACY BOHATEROM”**Na trasie opolskiej wyprawy paczkowej znajdowało się hospicjum w Wilnie**

Na Opolszczyźnie w ostatniej edycji udało się zebrać dary do 360 paczek. Na początku stycznia 300 z nich zawieziono na Wileńszczyznę. Pozostałe trafiły na inne ziemie kresowe. Opolskie dary dotarły głównie do dwóch rejonów: solecznickiego i trockiego. Paczki otrzymali mieszkańcy Ejszyszek, Taboryszek i Butrymańców, uczniowie szkół w Potulniku, Landwarowie, Grzegorzewie i Starych Trokach, wileńskie wdowy po żołnierzach AK i harcerze z Solecznik. Opolanie zawieźli też chemię gospodarczą, kosmetyki, a także materiały edukacyjne przekazane przez Archiwum Państwowe w Opolu. Każdy wyjazd z paczkami oddziałuje wychowawczo, nie tylko na młodzież z Polski, ale i na dorosłych. W tej edycji akcji na Litwę pojechali harcerze ZHR z Kluczborka, Głogówka i Głubczyc oraz nauczyciele i uczniowie z Głucholaz, Grodkowa i Nysy.

– Nie liczyłam, że nasza obecność będzie tam aż tak odczuwalna, że to my będziemy tak ważni dla nich. Sami też dużo zyskaliśmy. Wszystkie spotkania, szczególnie ze starszymi Polakami, którzy dawali świadectwo wiary w Boga i patriotyzmu, uzmysławiają, jak często sami tego nie doceniamy. Z tej perspektywy widać, jak komfortowe i bez troski jest nasze życie. Nie musimy na co dzień walczyć, jak oni, aby być Polakami. Ten wyjazd, taki niespodziewany, pozwolił mi ułożyć wiele kwestii i priorytetów w głowie. Umocnił to, jakimi wartościami warto kierować się w życiu – dzieli się wrażeniami Maria Smolińska, pedagog z Liceum Sztuk Plastycznych w Nysie, która pierwszy raz odwiedziła Wileńszczyznę. Zbiórkę na poziomie regionu kolejno raz koordynowała Katarzyna Ziomko.

**Bieg „Tropem Wilczym” w Głucholazach odbywa się górkami szlakami****„TROPEM WILCZYM”
W GŁUBCZYZNACH
I GŁUCHOŁAZACH**

Drugiego marca oddział opolski SON wraz ze środowiskami ZHR zorganizował Biegi Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Tropem Wilczym”. W Głubczycach wydarzenie odbyło się po raz trzynasty. Przygotowano dwie trasy: 1963 m oraz 13 km. Start usytuowano w dawnym młynie, gdzie gospodarzył mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”. Koordynatorem była Agata Janicka. Z kolei w Głucholazach, poza dystansem podstawowym wynoszącym 1963 m, wytyczono trasę górską zahaczającą o szczyt Przedniej Kopy. Na tamtejszych skałach, od roku, znajduje się tablica poświęcona Władysławowi Żałogowiczowi „Felkowi”, lokalnemu bohaterowi pochodzącemu z Lwowa. Bieg koordynowali Wioleta i Marcin Żukowsky. W sumie w naszych biegach uczestniczyło około 200 osób.

**POMNIK GÓRNICZEJ
TRAGEDII SPRZED
130 LAT**

„Ten pomnik będzie przypominać kolejnym pokoleniom, że górnik nie tylko w kopalni zarabiał na życie, ale nieraz także nim płacił” – napisano w relacji z wydarzenia w zaolziańskiej gazecie „Głos”. 16 marca przed południem na cmentarzu w Karwinie-Kopalniach został odsłonięty wyremontowany pomnik upamiętniający 52 ofiary katastrofy górniczej, do której doszło przed 130 laty w kopalni Hohenegger. Najpierw była msza święta w Kościele pw. św. Piotra z Alkantary. Potem przemarsz z kapelą górniczą na cmentarz, gdzie odsłonięto monument w formie



Karwinia-Kopalnie. Wiesław Janicki i orkiestra górnicza

krzyża. Pomnik odnowiono z inicjatywy Stowarzyszenia „Olza Pro” z czeskiego Cieszyna i cieszyńskiej Fundacji „Volens”.

– W ubiegłym roku postanowiliśmy przystąpić do remontu pomnika, który był w bardzo złym stanie. Leży w części cmentarza, której teren upada. Podpisały się też na nim wpływy atmosferyczne. Cała mogiła, niestety, nie jest jeszcze wyremontowana, ale mamy nadzieję, że w następnych latach się to uda – powiedział „Głosowi” prezes stowarzyszenia Marek Konieczny. Na zaproszenie Józefa Szymeczka z Kongresu Polaków w Republice Czeskiej nasze środowisko reprezentowali Barbara i Wiesław Janiccy. Pomnik znajduje się na starym cmentarzu, który – obok wspomnianego kościoła – jest jednym z ostatnich świadków dawnej Karwiny. Z powodu szkód górniczych miasto zostało „przesunięte” o kilka kilometrów i obecnie Karwiną nazywany jest dawny Fryształ. Co ciekawe, we Fryształdzie urodził się Henryk Flame, słynny dowódca zgrupowania NSZ w Beskidach Zachodnich.

100 LAT SANITARIUSZKI „HALI”

Gromkim śpiewem „Życzymy, życzymy” uczczono setną rocznicę urodzin Heleny Kamerskiej. 25 marca

w Urzędzie Wojewódzkim w Opolu pani porucznik „Hala” świętowała wielki jubileusz. Tego samego dnia sejmik nadał jubilatce honorowe obywatelstwo

województwa opolskiego. Helena Kamerska, z domu Sobiecka, przyszła na świat 22 marca 1925 roku w Warszawie. Wybuch powstania warszawskiego zastał ją na Woli. Jak wspomina, została poproszona przez powstańców o ugotowanie obiadu, po czym zaproponowano jej pozostanie w oddziale i zajęcie się opatrywaniem rannych. Tak stała się sanitariuszką. Przyjęła pseudonim „Halina”. Uczestniczyła w walkach na odcinku Śródmieście Północ, służąc w 4. kompanii 2. batalionu „Lecha Grzybowskiego” w Zgrupowaniu „Chrobry II”, ponadto w zdobyciu gmachu PAST-y i w krwawych walkach w ogrodzie Saskim. W czasie działań zbrojnych była ranna kulą w lewe ramię. W powstaniu znalazła swoją drugą połówkę. Po upadku zrywu warszawiaków uciekła wraz z przyszłym mężem z transportu kolejowego jadącego do obozu jenieckiego. Krótko po tym wrócili do Warszawy i wzięli ślub. Wielokrotnie zmieniali miejsce pobytu i zamieszkania. Kilka lat spędzili na Dolnym Śląsku. Ostatecznie trafili do Opola. Wraz z panią Heleną ten piękny jubileusz świętowali: Małgorzata Suszyńska, Maria Ziomko, Katarzyna Ziomko, Wioleta i Marcin Żukowscy z dziećmi.

Marcin Żukowski



Helena Kamerska i reprezentanci SON

Aktualności z Podlasia

PRACE PRZYGOTOWUJĄCE ODDZIAŁ DO DZIAŁAŃ W 2025 ROKU

W pierwszym kwartale na Podlasiu trwała akcja „Rodacy Bohaterom” i przekazywanie darów, paczek pamięci Polakom na Białorusi.

Razem z lokalnymi partnerami przygotowaliśmy wnioski na konkurs polonijny w Senacie RP.

Odbyło się spotkanie oddziałowe w naszej siedzibie, dyskutowaliśmy nad planem wydarzeń w kolejnych miesiącach.

W ramach bieżących działań przygotowaliśmy

całoroczny projekt „Jesteśmy! Działania na Podlasiu 2025”, ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń majowych. Zadanie jest dofinansowane ze środków NIW-CRSO, program NOWEFIO.

W marcu przedstawicielka naszego stowarzyszenia bierze udział, jako prelegentka, w Kongresie Pamięci Żołnierzy Wyklętych, współorganizowanym przez IPN oraz Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów PRL.

Podlaski oddział SON



AKTUALNOŚCI Z LUBELSZCZYZNY NAŁADOWALIŚMY SIĘ ICH ENERGIA

Fot. RKC Mariampolio skyrrius



Z wizytą w Centrum Kultury w Rudominie



Członkowie lubelskiego SON z uczniami Gimnazjum im. Stanisława Moniuszki w Kowalcukach



Spotkanie z członkami ZPL Druskienniki

Styczeń to dla naszego oddziału czas dopinania wyjazdu paczkowego w ramach akcji „Rodacy Bohaterom”. Pod koniec miesiąca wyruszyliśmy wraz z przyjaciółmi ze Stowarzyszenia Ostrowiecy Patriotci i Narodowy Krasnystaw na Litwę. Podarowaliśmy paczki pamięci, chemię i środki czystości oraz materiały szkolne naszemu bohaterom. Ludziom, którzy od lat dbają o polską kulturę, historię, miejsca związane z naszym dziedzictwem czy groby naszych przodków, uczący młode pokolenia języka polskiego, budujący ich tożsamość. Polscy nauczyciele, seniorzy, lokalni działacze. Wsparliśmy ośrodki polskości – parafie, placówki edukacyjne, Domy Polskie, osoby potrzebujące, żyjące w trudnych warunkach, rodziny wielodzietne. Odwiedziliśmy Centrum Kultury w Rudominie – filię w Mariampolu, Gimnazjum im. Stanisława Moniuszki w Kowalcukach, Hospicjum bł. ks. Michała Sopočki w Wilnie, starostwo w Solecznikach, Parafię pw. św. Michała Archanioła w Butrymańcach, Druskiennicki Oddział Związku Polaków na Litwie. To były cudowne dni, które pozostaną w naszej pamięci na bardzo długo. Naładowaliśmy się pozytywną energią, patriotyzmem, wysłuchaliśmy mnóstwa opowieści i doświadczaliśmy polskiej gościnności.

95. URODZINY BOHATERKI



Torcik z wileńskiego sękacza na 95. urodziny Jadwigi Kincel-Bednarskiej

Jedenastego lutego 95. urodziny obchodziła Jadwiga Kincel-Bednarska, urodzona w Wilnie, harcerka, dwukrotnie aresztowana, należąca do Związku Więźniów Politycznych Okresu Komunistycznego 1939-1989 w Lublinie. Odwiedziliśmy solenizantkę wraz z harcerzami z 4. SH „n.p.m.” im. gen. Mariusza Zaruskiego.

ŚWIĘTO 1 MARCA

W Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej współorganizowaliśmy z Aresztem Śledczym w Lublinie spotkanie ze 101-letnim kombatanem Armii Krajowej, mjr. Bogdanem Walasem. Pan major podzielił się z osadzonymi swoimi wspomnieniami i doświadczeniami żywymi. W 1943 roku, mając 19 lat, wstąpił do AK. Brał udział w akcji „Burza”, wymierzonej w niemieckiego okupanta. Najstłonnejsza z akcji z jego udziałem to tzw. 12 karabinów. Zaraz po niej został aresztowany przez Gestapo. Trafił do więzienia na Zamku Lubelskim, a następnie do obozu koncentracyjnego na Majdanku, skąd zdołał uciec. Również 1 marca, w hołdzie Wyklętym, razem z Narodowym Krasnymstawem zorganizowaliśmy Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Krasnymstawie. Zaczęliśmy od mszy świętej w Kościele pw. Trójcy Przenajświętszej, po której odbył się montaż słowno-muzyczny oraz złożenie kwiatów i zniczy na cmentarzu przy mogiłach żołnierskich obrońców ziemi krasnostawskiej.

Magdalena Maławska

Fot. Narodowy Krasnystaw



Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Krasnymstawie

AKTUALNOŚCI Z WIELKOPOLSKI Z PACZKAMI ŚWIĄTECZNYMI NA ŁOTWIE



Spotkanie z sybirakami w Domu Polskim w Dyneburgu na Łotwie

Nasz pierwszy wyjazd w ramach bożonarodzeniowej akcji „Rodacy Bohaterom” odbył się tradycyjnie w grudniu, przed świętami, a naszym miejscem docelowym była Łotwa. Od wielu lat odwiedzamy mieszkających tam Polaków, docierając do różnorodnych środowisk. Tym razem udało nam się odwiedzić Polaków w Rydze, w tym ostatniego sybiraka polskiego, Jana Žigo, oraz polskie Gimnazjum im. Ity Kozakiewicz. Nie zabrakło nas także w zawsze gościnnej Jęlgawie oraz Jakubowie, gdzie poza corocznymi odwiedzinami w Związku Polaków na Łotwie tym razem przywieźliśmy słodkie upominki również najmłodszym rodakom, uczęszczającym do niedzielnej szkółki języka polskiego. W kolejnych dniach byliśmy w odległej Rzeży, a na dwa dni zatrzymaliśmy się w Dyneburgu, gdzie poza odwiedzinami w domostwach naszych rodaków mieliśmy zaszczyt wręczyć paczki sybiraczkom w gościnnych progach Domu Polskiego. Już nie możemy się doczekać kolejnej możliwości odwiedzin na Łotwie w grudniu 2025 roku!

III KONKURS PLASTYCZNY „BARWY POWSTANIA”



Laureaci konkursu „Barwy Powstania”

Tegoroczna edycja przerosła nasze najśmielsze oczekiwania! Aż 524 uczniów z 84 szkół podstawowych wzięło udział w konkursie, przysyłając niezwykle prace, oddające ducha powstania wielkopolskiego. Dzięki wszystkim uczestnikom za zaangażowanie, nauczycielom za wsparcie, a szkołom za promowanie tego wyjątkowego wydarzenia. Jesteśmy dumni, że wspólnie mogliśmy przyczynić się do kultywowania pamięci o naszych bohaterach!

Patronat nad wydarzeniem sprawował Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu oraz Wielkopolskie Muzeum Niepodległości. Współfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NO-WEFIO na lata 2021-2030 Minister do spraw Społeczeństwa Obywatelskiego. Partnerami projektu są Muzeum Pyry oraz Fundacja Zakłady Kórnickie.
Fot. Katarzyna Jagoda-Wojdyńska

WYPRAWA NA LITWĘ



Wizyta z paczką w Korwii na Litwie u pani Jadzi

Jak co roku w styczniu, nasz oddział wybrał się na Litwę w ramach akcji „Rodacy Bohaterom”. Tym razem udało nam się zabrać ze sobą 140 paczek pamięci i dodatkowo 25 dla dzieci. Odwiedziliśmy naszych rodaków w szkółce niedzielnej w Wędrzynie, gdzie przywitali nas nauczyciele i uczniowie. Spotkaliśmy się z przedstawicielami oddziału Związku Polaków na Litwie w Kownie oraz zawitaliśmy do mieszkań starszych Polaków z Korwii na Wileńszczyźnie. W tej miejscowości odwiedziliśmy też polskie przedszkole. Serdecznie przywitali nas nauczyciele i młodzież ze szkoły w podwileńskiej Rzeszy, a ukoronowaniem naszego wyjazdu były Nowe Świątynie. Tam spędziliśmy najwięcej czasu na domowych odwiedzinach u osób starszych. Łzy wzruszenia naszych rodaków, ale i naszych wolontariuszy mieszały się z gwarem rozmów i śmiechem. Najbardziej zapadła nam w pamięć wizyta u 95-letniej pani Wandy, która ze wzruszeniem prezentowała fotografię swojego taty wywiezionego na Sybir. Udało mu się wstąpić do Armii Andersa i został żołnierzem 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Pani Wanda już nigdy go nie zobaczyła. Próby ściągnięcia rodziny po wojnie do Wielkiej Brytanii nie powiodły się, pozostał jedynie kontakt listowny. Ta historia, jak setki innych, które poznajemy podczas wyjazdów w ramach akcji „Rodacy Bohaterom”, pokazuje, jak ważne jest to, aby okazywać naszym kochanym rodakom, że o nich pamiętamy i że będziemy do nich wracać. Jeden naród ponad granicami.

To motto towarzyszy nam zawsze. I tak będzie, dopóki starczy nam sił.

ROZNIKA POWSTANIA STYCZNIOWEGO



Ks. Michał Sołomieniuk podczas odmawiania modlitwy i święcenia nagrobka

W 162. rocznicę wybuchu powstania styczniowego nasi wolontariusze brali udział w poświęceniu nowego nagrobka weterana powstania, Stanisława Mikołajewskiego, na cmentarzu św. Piotra i Pawła w Gnieźnie. W 2022 roku powstał projekt „Baza grobów Powstańców Styczniowych”, realizowany przez Federację Patriotyczną z dotacji uzyskanej z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Podmiotem odpowiedzialnym za tę bazę w naszym województwie był oddział wielkopolski Stowarzyszenia Odra-Niemen, który w całym regionie znalazł do tej pory 269 grobów i miejsc pamięci powstania styczniowego. Wciąż są poszukiwane miejsca, które zostały wprowadzone do bazy danych. W Gnieźnie przy współpracy z lokalnymi środowiskami patriotycznymi z Gnieźnieńskiego Komitetu Pamięci oraz bloga Tata&Córki udało się oznaczyć osiem grobów weteranów powstania styczniowego. W ramach tego projektu pozyskano środki na remonty nagrobków oraz postawienie nowych pomników. Udało się wyremontować trzy nagrobki powstańców (w Bninie, Grodzisku Wielkopolskim i Gnieźnie), a także postawić jeden nowy nagrobek w miejsce starego i zniszczonego w Gnieźnie. Projekt nowego nagrobka, nawiązujący do pochówków weteranów powstania styczniowego w II RP, został zaakceptowany przez miejskiego konserwatora zabytków w Gnieźnie oraz administrację cmentarza. Tego dnia postanowiliśmy zapalić znicze na wszystkich nagrobkach powstańców styczniowych w Gnieźnie oraz na grobie naszego przyjaciela z oddziału Eugeniusza Wolka, który odszedł do domu Pana przed dwoma laty. Wciąż napływają do nas nowe zgłoszenia dotyczące grobów powstańców styczniowych. Oznaczaliśmy kolejny grób w Kostrzynie, gdzie spoczywa weteran powstania Antoni Markiewicz. Informację o nim dostaliśmy od jego prawnuczki, pani Alicji, za co serdecznie dziękujemy!

1. BIEG NIEZŁOMNYCH IM. MJR. ZENONA WECHMANNA

Za nami wyjątkowa, gdyż pierwsza edycja Biegu Niezłomnych im. mjr. Zenona Wechmanna, która



Honorowi goście wręczają medale najmłodszym uczestnikom biegu

zgrupowała aż 250 uczestników – dzieci, młodzież i dorosłych. To był dzień pełen sportowej rywalizacji, wzruszeń i pamięci o bohaterach. 1 marca swoją obecnością zaszczylicili nas wyjątkowi goście: Elżbieta Wechmann – wdowa po śp. mjr. Zenonie Wechmannie, naszym patronie, oraz kpt. Józef Urbanowicz ps. Pantera – uczestnik II konspiracji, więzień polityczny, działacz niepodległościowy. Pani Ela wspiera nas od lat, a pana Józefa mieliśmy zaszczyt gościć po raz pierwszy. Dziękujemy im za obecność i inspirujące historie! Ogromne podziękowania kierujemy także do partnerów i osób, które wsparły organizację biegu: Piekarni-Cukierni RAWA, 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego Poznań-Krzesiny, Zespołu Szkół Mechanicznych im. KEN w Poznaniu, burmistrza Lubonia Małgorzaty Machalskiej za patronat honorowy, a także do Szkoły Podstawowej nr 4 w Luboniu, fotograf Anny Strojnej oraz DJ Majkela – Michała Radzińskiego! Wasze wsparcie było nieocenione! Dziękujemy wszystkim uczestnikom. Do zobaczenia za rok!

II TEST „WYKLĘCI, ALE NIE ZAPOMNIANI”

Na drugą edycję naszego testu wiedzy on-line zarejestrowało się 56 osób z całej Wielkopolski! Serdecznie dziękujemy wszystkim uczestnikom za zainteresowanie, udział oraz ogromne zaangażowanie w pogłębianie wiedzy historycznej i pielęgnowanie pamięci o naszych bohaterach. Uroczyste wręczenie nagród laureatom odbyło się w Pałacu Działyńskich w Poznaniu. Test był doskonałą okazją, by wspólnie przypomnieć sylwetkę gen. Jana Podhorskiego ps. Zygzak – żołnierza AK i NSZ, powstańca warszawskiego oraz działacza antykomunistycznego podziemia niepodległościowego. Raz jeszcze dziękujemy wszystkim, którzy włączyli się w naszą inicjatywę. Pamięć o bohaterach to nasza wspólna misja!

Emil Majchrzak

MOWA POGRZEBOWA WYGŁOSZONA 3 GRUDNIA 2024 ROKU

JERZY MAJCHRZAK – POŻEGNANIE

Nigdy nie chciałem o tym myśleć, że będę musiał to zrobić. Zawsze oddalałem od siebie myśl, że będę musiał Cię pożegnać. Chciałem po prostu cieszyć się tym czasem, który z Tobą spędzałem. A miałem go, dzięki Bogu, wyjątkowo dużo.

Byleś poznaniakiem z krwi i kości, wychowanym w patriotycznej rodzinie, a miłością do ojczyzny, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, chciałeś zarazić kolejne pokolenia Majchrzaków. Twój dziadek, Antoni Majchrzak, był powstańcem wielkopolskim. Do dziś pamiętam tę dumę, jaką czułem, gdy pierwszy raz mi o tym opowiedział. Posadziłeś mnie na kolanach i powiedziałeś, że Twój dziadek, a mój prapradziadek, brał udział w zwycięskim powstaniu. Snułeś o nim opowieść, którą do dziś mam przed oczami. O ogromnym człowieku o wielkiej sile i gołęmb sercu, którego dłonie były duże jak bochenki chleba, który był zapaśnikiem w cyrku Olimpia na poznańskich Jeźcach i który miał w kamienicy cały pokój z klatkami kanarków i papug. To działało na wyobraźnię. Dzięki Tobie poznawałem z opowieści ten przedwojenny Poznań, który stawał się też moim. Albo gdy mówiłeś o swoim ojcu Henryku, który był zmobilizowany w wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku i który został cudem uratowany z łapanek, gdy miał jechać na rozstrzelanie przez Niemców. Pamiętam Twoje opowieści, że ojciec Henryk słuchał potajemnie Radia Wolna Europa czy Głosu Ameryki, potem przekazywał Ci prawdę m.in. o Katyniu, którą Ty później przekazywałeś swoim synom i wnukom. Sztafeta pokoleń szła dalej.

Czy może więc dziwić, że jako nastoletni chłopak, gdy całe miasto stanęło 28 czerwca 1956 roku na dzisiejszym placu Mickiewicza, też tam byłeś? Ten dzień zacząłeś wczesnym rankiem, gdy stojąc w kolejce do piekarni po porannej mszy świętej, dołączyłeś do pochodu zmierzającego do centrum. Wypadki tak się potoczyły, że brałeś udział w zdobywaniu więzienia przy ul. Młyńskiej, gdzie udało Ci się wynieść z kolegami sporo amunicji, a następnie w walkach z funkcjonariuszami UB przy ul. Kochanowskiego, gdzie na własne oczy widziałeś śmierć swojego przyjaciela z jednej klatki schodowej. To tam zostałeś ranny, gdy kula odbiła się od bruku i trafiła Cię w kolano. Zachowałeś wtedy trzeźwy umysł i po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza i pielęgniarkę nie zgodziłeś się na zabranie do szpitala, gdyż bałeś się aresztowania. To wreszcie tam, na Kochanowskiego, podawałeś amunicję Jerzemu Grabusowi, który wytrwale i celnie prowadził wymianę ognia z ubekami, a którego poznałeś dopiero po latach w stowarzyszeniu kombatanckim. Gdy wracałeś do domu, wiele myśli kołatało Ci się w głowie. W kamienicy, w której mieszkaliście, z okna wypatrywał Cię ojciec, a z nim mama Twojego przyjaciela, Jurka Jankowiaka. Bałeś się, jak zareaguje ojciec, gdy dowiedzie się, w czym brałeś udział. Jednak ten, zamiast wymierzenia kary, przytulił Cię. Na barki młodego chłopaka, jakim wówczas byłeś, spadł ogromny ciężar. Musiałeś przekazać mamie Jurka, że jej syn nie wróci nie tylko dziś, ale już nigdy... Takich sytuacji tego wieczora w Poznaniu było kilkadziesiąt. Ktoś przekazywał wiadomość komuś bliskiemu, że jego ojciec/ mąż/ brat/ kuzyn nie żyje, bo komunistyczna władza rozkazała strzelać. Dziesiątki przerwanych

żyć, tysiące płaczów i ludzkich tragedii... To nam dał komunizm. To, co wtedy widziałeś na własne oczy, to, w czym brałeś udział, odcisnęło na Tobie piętno. Wtedy jeszcze nie wiedziałeś, jak duże. Nie wiedziałeś, że to, z jakimi hasłami poznaniacy wtedy szli na ustach i transparentach, będzie Twoim kierunkowskazem w życiu, że sam będziesz depozytariuszem tej prawdy i swoimi czynami i działaniami będziesz jej głosił, do ostatniego dnia swojego życia. Ty tę prawdę poznałeś. I to właśnie prawda była dla Ciebie zawsze najważniejsza. Nawet ta najboleśniejsza i najtrudniejsza do przyjęcia. Przed trzema laty przeprowadziłem z Tobą wywiad, takie były ostatnie słowa:

– Czy patrząc z perspektywy czasu, wziąłby pan w tym udział ponownie?

– Zdecydowanie. Nie mam co do tego wątpliwości. Był to powiew wolności na niespotykaną skalę. Dla tych, którzy nie dożyli upadku komuny, jedyny taki w życiu. My walczyliśmy o godność ludzką, o prawo do wyznawania Boga. O to wszystko, co ustrój komunistyczny niszczy i piętnuje. Dlatego trzeba było stawić temu opór. Niestety, połało się wiele krwi i łez, ale nikt nigdy nie powiedział, że tego żałuje. Czuliśmy, że tak po prostu trzeba.

W tym duchu wzrastali Piotr, Radosław i Jarosław, a później Łukasz, Twój synowie. Nie mogło więc dziwić, że Piotr zaangażował się w działalność opozycyjną w stanie wojennym, że chodził na mszę za ojczyznę i demonstracje, że malował na murach hasła niewygodne dla komunistycznej władzy. Piotr przypłacił to życiem. Zginął w stanie wojennym, pobity przez ZOMO. Miał zaledwie 19 lat. Tragedia, która dotknęła Ciebie i moją Babcie Teresę, nieodwracalnie zmieniła Wasze życia. Po tym nic już nie było takie samo. Gdy przez tyle lat walczyliście o pamięć o Waszym synu Piotrze, Ty zawsze byłeś w centrum tych wydarzeń, ale stałeś w cieniu. Zaczęłem dopiero niedawno to zauważać, gdy przeglądałem wszystkie stare zdjęcia. Gdy w rocznicę pobicia i śmierci Piotra co roku staliście przy głazie pamięci, to z Babcia zazwyczaj dziennikarze robili wywiad, to ona w emocjonujący sposób opowiadała o tym, co się stało, a Ty zawsze z nią byłeś. Spokojny, w ciszy cierpiący, ale też niezwykle silny, będący wsparciem i opoką, choć przecież zabrali Ci pierworodnego syna, którego tak kochałeś i z którego byłeś taki dumny. Nie wiem, skąd, Dziadku, brałeś na to siły, ale było w tym coś niezwykle go i budzącego szacunek.

Po tym, jak przed trzema laty odeszła Twoja żona, z którą spędziłeś blisko 60 lat życia, byłeś niezwykle dzielny. Wszędzie było Ci pełno. Poświęciłeś się jeszcze bardziej pracy społecznej. Jeździłeś na wszystkie uroczystości

patriotyczne, odwiedzałeś z pracownikami muzeum szkoły podczas lekcji o Poznańskim Czerwcu. Pracowałeś nieustrudzenie w Wojewódzkiej Radzie Kombatanatów. Dbaleś o Stowarzyszenie Poznański Czerwiec '56, którego byłeś przez wiele lat prezesem. Dziś Twoje koleżanki i Twoi koledzy ze związków kombatanckich są tu razem z Tobą i towarzyszą Ci w ostatniej drodze. Nigdy nie uważałeś się za bohatera, ale dla wielu nim byłeś. Są z nami przedstawiciele władz, wojska i Kościoła, wszyscy, dla których byłeś tak ważną postacią. Możemy podziwiać Twoje odznaczenia za zasługi nadane przez państwo.

Jest tu też Twoja rodzina, która była z Ciebie taka dumna. Miałeś czterech synów, ośmioro wnuków i pięcioro

prawnuików. Wszyscy z nich kochali Cię z całego serca. Z każdym w ostatnim czasie spędziłeś dużo czasu, dając nam radość z tych wspólnych momentów. W tym roku w wakacje odwiedziłeś swoje ukochane morze i byłeś w górach, w uzdrowisku. Gdy Cię tam wiozłem w październiku, żartowaliśmy, że kiedyś to Ty mnie wiozłeś na wakacje swoim samochodem nad morze, a dzisiaj to ja Ciebie wiozę na Twoje wakacje w góry. Przegadaliśmy wtedy dobre cztery godziny. Nim trafiłeś do szpitala, zdążyłeś



być jeszcze na pierwszych urodzinach swojej najmłodszej prawnuczki. Dzień wcześniej byliśmy razem na urodzinach pani kapitan Marii Krzyżańskiej z Armii Krajowej; na palcach wygrywałeś później melodię i ją nuciłeś. Byłeś w świetnym humorze, gdy się żegnaliśmy. Nic nie zapowiadało tego, że ma się to zmienić w najbliższym czasie, ale na to nigdy się nie jest gotowym. Dlatego gdy dzień później trzymałem Cię w szpitalu za te same palce, które wygrywały melodię, nie mogłem w to uwierzyć, że już nie ma w nich czucia, ale Twój organizm wciąż walczył i mogliśmy jeszcze wszyscy pożegnać się z Tobą w szpitalu.

Dzisiaj pogoda jest wyjątkowo podła, można rzec, że niebo płacze nad Twoim odejściem, ale wcale tak nie jest. Tam, gdzie teraz jesteś, musi być niesamowita radość. Po 42 latach długiego i bolesnego czekania Twój syn Piotr i Twoja żona Teresa znowu się spotkali z Tobą. To dopiero musi być widok... Nie żegnamy się z Tobą, tylko mówimy: do zobaczenia. Trzymajcie tam miejsce dla nas. Znając Ciebie, pewnie masz już zaklepany wygodny leżak plażowy. Chociaż będziemy ogromnie tęsknić za Twoim poczuciem humoru, za tymi cudownymi opowieściami o dawnym Poznaniu, za kontaktem z Tobą, za każdym spojrzeniem i rozmową, to wiemy, że jesteś już w lepszym miejscu. Zasłużyłeś na to.

Jestem dumny, że mogę być Twoim wnukiem. Kochamy Dziadziusia Jurka, spoczywaj w pokoju.

Emil Majchrzak

Boże Narodzenie

PODSUMOWANIE 15. EDYCJI AKCJI „RODACY BOHATEROM”

W ostatni weekend lutego oficjalnie odbyliśmy ostatni wyjazd w ramach bożonarodzeniowej 15. edycji akcji „Rodacy Bohaterom”.

Można śmiało stwierdzić, że kolejny raz udało nam się zrealizować zaplanowane cele. Na Kresy udaliśmy się 16 razy. W ramach tych wyjazdów dostarczyliśmy naszym rodakom ponad 31 ton darów! Dziewięć razy odwiedziliśmy Litwę. Byliśmy m.in. w rejonie wileńskim, jezioroskim, święciańskim, kowieńskim, trockim; zjeździliśmy wszystkie starostwa w rejonie sołecznickim. Odwiedziliśmy kombatanów i sybiraków w Wilnie, dostarczaliśmy paczki do starostw, szkół, polskich organizacji, parafii i domów indywidualnych odbiorców. Jeden wyjazd zrealizowaliśmy na Łotwę, gdzie



odwiedziliśmy Krasław, Dyneburg, Rygę, Jakubowo, Jegławę i Rzeżycę. Paczki trafiły do naszych rodaków, szkół. Przygotowaliśmy także mikołajkowe upominki dla podopiecznych ze szkoły w Jakubowie.

Celem czterech wyjazdów na Ukrainę były głównie obwody lwowski i tarnopolski, gdzie mamy nasz oddział – Centrum Polskiej Kultury Odra–Niemen–Dniestr – i zaprzyjaźnione dominikanki z Czortkowa. Kolejny raz wspieraliśmy naszych rodaków z Białorusi, o czym nie możemy zbyt wiele pisać.

Spotkania z naszymi rodakami są zawsze najważniejszym elementem wyjazdów, a paczki często

stanowią pretekst do spotkania, nie tylko wsparcie materialne. W czasie wizyt w domach słyszeliśmy nieraz: „Ja tyle czekałam, aż Polska do mnie przyjedzie”. Te słowa nie tylko wywoływały wzruszenie, ale dawały nam mnóstwo motywacji do kolejnych działań. Dziękujemy wszystkim darczyńcom, którzy pomagali w zbiórkach, przynosili produkty do paczek, wspomagali nas finansowo. Wielkie ukłony w stronę wolontariuszy, szkół, instytucji biorących udział w akcji. To dzięki wam Polska może docierać do tysięcy naszych rodaków, którzy dalej żyją i pielęgnują polskość na Kresach Wschodnich.

Dominik Rozpędowski

WSPÓŁPRACA PONAD GRANICAMI

Za nami 15 lat działalności Stowarzyszenia Odra–Niemen. Obecnie wchodzimy w kolejny etap rozwoju związany ze zmianami, jakie zachodzą w samej organizacji i otaczającej nas rzeczywistości.

Przez lata działalność opieraliśmy na środowisku kombatanckim w kraju i na Kresach. To dla tej grupy tworzyliśmy wiele zadań, bieżących i cyklicznych. Ta aktywność doprowadziła do znaczącego rozwoju akcji „Rodacy Bohaterom”, która połączyła różne lokalne środowiska pozarządowe. Zbudowaliśmy na tym zadaniu sieć oddziałów Stowarzyszenia Odra–Niemen. Dzisiaj prężnie działa centrala organizacji we Wrocławiu, gdzie wszystko się zaczęło, oraz środowiska w Wielkopolsce, Małopolsce, na Opolszczyźnie, Lubelszczyźnie, Podkarpaciu i Podlasiu.

W naszym środowisku mamy także oddział zagraniczny – Centrum Polskiej Kultury Odra–Niemen–Dniestr we Lwowie, który łączy dwa obszary. W magazynach tej organizacji gromadzimy dary z akcji „Rodacy Bohaterom” czy wszelką inną pomoc charytatywną. Szefowa centrum koordynuje tym miejscem. Oprócz tego projektu i szerokiej współpracy z wieloma organizacjami z Polski oddział ze Lwowa przygotowuje projekty edukacyjne, patriotyczne, kulturalne związane z obszarem Polonia i Polacy za granicą.

Właśnie ten dział to drugi ważny element działalności SON. Od początku realizujemy zadania polonijne, a obecnie to nasz najważniejszy dział. Jest to związane z tym, że kombatancki odchodzą na wieczną wartę, jest coraz mniej przedstawicieli środowisk kombatanckich, zatem mamy więcej czasu na inne aktywności, stąd bardziej rozwijamy naszą współpracę z partnerami polskimi działającymi poza ojczyzną. Przez lata nawiązaliśmy stosunki z wieloma



partnerami na Litwie, Ukrainie czy Białorusi. Teraz jesteśmy dumni z nowych kontaktów w innych miejscach Europy i świata. Świadczy o tym nasz nowy sukces.

Złożyliśmy w tym roku do Senatu RP aż 33 wnioski na łączną kwotę 9 927 580,84 zł w ramach konkursu na realizację zadań publicznych w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku! To nasz rekord! Nasze wnioski obejmują różnorodne tematy, takie jak edukacja, wzmacnianie polskich środowisk, międzypokoleniowe projekty oraz promocja polskiej kultury za granicą.

Wszystko to powstało w ścisłej współpracy z naszymi partnerami z 20 krajów, jak: Argentyna, Austria, Belgia, Białoruś, Czechy, Francja, Hiszpania, Irlandia, Litwa, Mołdawia z Gagauzią i Naddniestrzem, Niemcy, Norwegia, Nowa Zelandia, Portugalia, Szwecja, Ukraina, USA, Węgry, Wielka Brytania, Włochy.

Tylko dzięki naszej ciężkiej pracy oraz tak szerokiej współpracy ponad granicami SON może stać się coraz bardziej zauważalny w świecie Polonii i Polaków za granicą. Dziękujemy naszym oddziałom za wspieranie współpracy i zespołowi z wrocławskiej siedziby za tytaniczną pracę przy pisaniu projektów!

I jest jeszcze trzeci obszar współpracy. To działania na rzecz innych organizacji działających w Polsce. Budujemy, rozwijamy branżową Federację Patriotyczną, złożoną z różnych podmiotów społecznych, działających w podobnych obszarach tematycznych: historia, patriotyzm, edukacja, wzmocnienie organizacyjne, integracja środowisk. I mimo że nie wszystko nam się udaje pod kątem łączenia grup, zaliczamy też porażki, to idziemy dalej i nie ustajemy w budowaniu dialogu, porozumień i wsparcia wspólnych działań ponad podziałami i ponad granicami.

Przed nami nowe wyzwania, rozwój całego środowiska, branżowej federacji. Jestem pewna, że będzie o nas coraz głośniejsze, ale tylko w pozytywnym znaczeniu. Planujemy otworzyć biuro w Warszawie. Czekamy na decyzję w sprawie utworzenia nowego zagranicznego oddziału SON. Bardzo wzmacniamy w 2025 roku Federację Patriotyczną. Bo razem możemy osiągnąć jeszcze więcej!

Ilona Gosiewska



POMNIK ŻOŁNIERZY NIEZŁOMNYCH

W zeszłym roku, 8 maja, odbyło się uroczyste odświeżenie pomnika Żołnierzy Niezłomnych we Wrocławiu przez mjr Wandę Kiatkę, 102-letnią żołnierkę Armii Krajowej i więźniarkę Workuty.

Pomnik stoi na skwerze u zbiegu ulic: Główniej, Borowskiej i Dyrekcyjnej. To było bardzo ważne wydarzenie dla środowiska Stowarzyszenia Odra-Niemen, gdyż od 15 lat zabiegaliśmy o takie miejsce pamięci razem z innymi patriotycznymi środowiskami regionu, z kombatanami I i II konspiracji. Bardzo się cieszymy, że mamy w końcu we Wrocławiu piękny pomnik i nowoczesne miejsce na działania upamiętniające i edukacyjne.

To także ważne miejsce dla wrocławskich rodzin żołnierzy wyklętych, bo tylko one jeszcze pozostały z nami i kultywują pamięć o swych ojcach i mężach. Właśnie to środowisko poprosiło mnie, aby napisać większy artykuł o tak ważnym patriotycznym miejscu i jednym z piękniejszych opowiadających o historii Polski.

Pretekstem do opowieści jest także wydanie z 1 marca 2025 roku. Po raz pierwszy świętowaliśmy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych przy nowym pomniku Żołnierzy Niezłomnych.

Wrocławianie uczcili pamięć Żołnierzy Niezłomnych wyjątkowym spektaklem słowno-muzycznym „Pamięci Niezłomnych”. Wydarzenie było okazją do oddania hołdu bohaterom polskiego podziemia antykomunistycznego oraz do refleksji nad dramatyczną historią tych, którzy nie złożyli broni po zakończeniu II wojny światowej.

W atmosferze zapadającego zmroku, w blasku iluminacji pomnika uczestnicy przenieśli się do czasów pełnych odwagi, poświęcenia i walki o wolność. To był moment, by wsłuchać się w historię Niezłomnych, wyrazić wdzięczność i pokazać, że pamięć o nich trwa.

Wydarzenie rozpoczęło się od spektaklu w wykonaniu Wiktorii Świątek i Piotra Pękali, aktorów, a całość dopełnił występ młodzieżowego chóru pod dyktando Eweliny Dąbrowskiej. Uczestnicy wydarzenia mieli możliwość oddania czci bohaterom, składając białe i czerwone róże, zapalając świece i znicze pod pomnikiem. To symboliczny gest pamięci o znanych i nieznanym żołnierzach polskiego podziemia, którzy poświęcili życie dla Ojczyzny.

W wydarzeniu uczestniczyli kombatanicy, potomkowie żołnierzy, delegacje organizacji społecznych oraz przedstawiciele władz, a dr Andrzej Jerie podkreślił, że historia może

łączyć, a nie dzielić. Spektakl zgromadził kilkuset widzów i stał się pełnym refleksji hołdem dla walczących o wolność. (Źródło: Centrum Historii Zajezdnia)

Stowarzyszenie Odra-Niemen było partnerem tego wydarzenia. Mamy nadzieję na wiele podobnych projektów w tym pięknym miejscu. Długo trwała walka o upamiętnienie żołnierzy niezłomnych we Wrocławiu. Po wojnie we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku przebywało wielu żołnierzy II konspiracji, szukając tu schronienia i możliwości dalszych działań. Niestety, wielu z nich straciło życie, a niesławnym miejscem straceń było więzienie znajdujące się obecnie na ulicy Kleczkowskiej. Tuż obok jest cmentarz Osobowicki, a tam nasza „wrocławska Łączka” – kwatery, gdzie leżą zamordowani bohaterowie polskiej wolności.

Wielu z pokolenia niezłomnych przeżyło ten straszny stalinowski czas i zamieszkało we Wrocławiu. To z tą grupą, prof. Krzysztofem Szważykiem i płk. Jerzym Woźniakiem ponad 15 lat temu rozmawialiśmy na temat budowy pomnika poświęconego pokoleniu żołnierzy wyklętych. Trzeba się było mierzyć z wieloma przeszkodami i złymi emocjami. Wielu kombatanów odeszło na wieczną wartę, ale środowiska patriotyczne pamiętały i zabiegały w różny sposób o powstanie tego miejsca.

I tak mamy piękny pomnik łączący pokolenia, a wyklęci, którzy nie doczekali tego, patrzą na nas z dumą, bo nie dość, że doprowadziliśmy do powstania tego miejsca, to jeszcze dzięki nagrodom pokolenie niezłomnych zostało rozśławione w świecie.

Pomnik Żołnierzy Niezłomnych otrzymał nagrodę w prestiżowym konkursie CODAawards 2024, i to aż w dwóch kategoriach: Dzieło Sztuki w Przestrzeni Publicznej oraz Nagroda Internautów. Pomnik to projekt wrocławskich artystów sztuki – Tomasza Urbanowicza i jego syna, Konrada Urbanowicza. CODAaward przyznawana jest za najlepsze dzieło sztuki w architekturze i przestrzeni publicznej na świecie. W 12. edycji CODAawards wpłynęło 379 zgłoszeń z 21 krajów.

Warto było czekać. Cześć i chwała Bohaterom!

Ilona Gosiewska



ŁOMNYCH WE WROCŁAWIU



JAN PODHORSKI – HISTORIA ODWAGI I NIEZŁOMNOŚCI

21 czerwca 1921 roku był dniem radości i smutku w domu Maksymiliana i Magdaleny Dieringów w Budzynie w powiecie chodzieskim. Urodził się im bliźniaki, Jan i Stefan. Niestety, Stefan zmarł 10 minut po porodzie, jako wcześniak ważący zaledwie 1700 g. Drugi z bliźniaków miał mieć wyjątkowo długie życie, pełne niezwykłych splotów wydarzeń.

Ojciec Jana urodził się w Meklemburgii, na terenie Cesarstwa Niemieckiego, choć jego rodzina pochodziła z terenów historycznej Wielkopolski. Walczył w I wojnie światowej, gdzie został poważnie ranny. Za udział w walkach otrzymał Krzyż Żelazny. Wziął także udział w powstaniu wielkopolskim, za które otrzymał z kolei Krzyż Walecznych.

Rodzina Dieringów przeprowadziła się pod koniec 1926 roku do Rakoniewic, gdzie wkrótce, w 1927 roku, pożar strawił dom i kilka sąsiednich budynków. Pod koniec 1928 roku, w wieku zaledwie 37 lat, zmarł Maksymilian Diering. Zadziałało kilka czynników: astma, choroba płuc z powodu rany odniesionej na wojnie i przeżycia związane z pożarem domu. W związku z tym Jan, w wieku zaledwie 7 lat, musiał wziąć na siebie wiele obowiązków i odciążać mamę, która oprócz prowadzenia sklepu opiekowała się młodszym synem. Ten trudny okres bardzo pomógł mu w późniejszym czasie.

Jego życie było naznaczone wieloma aktywnościami, od początku wykazywał cechy lidera. W 1933 roku wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego – drużyny im. Tadeusza Kościuszki, później był w drużynie im. Romualda Traugutta. Do 1939 roku zdobył aż 33 sprawności! W gimnazjum i liceum należał do sześciu z ośmiu organizacji, w tym Towarzystwa Tomasza Zana, w ramach którego działano na rzecz obronności czy zbierano informacje o Niemcach. Pełnił tam funkcje kierownicze.

U progu wojny

Wobec napiętej sytuacji między Polską a jej zachodnim sąsiadem Jan zdecydował się dołączyć, na ochotnika, do Obrony Narodowej. Miał doświadczenie wyniesione z przysposobienia wojskowego i harcerstwa, chciał je wykorzystać. Przydały się m.in. jego informacje na temat niemieckiej V kolumny, skutkujące nalotami na miejsca spotkań i magazyny.

Pierwsze działania Jana, po wybuchu wojny, we wrześniu 1939 roku także były związane z Niemcami – pomagał w ich internowaniu w okolicznych miejscowościach. Służbę kontynuował w Batalionie Obrony Narodowej „Poznań II”, pełniąc funkcję łącznika i zwiadowcy. Nie oznaczało to braku udziału w bezpośredniej walce – 12 września wziął udział w ataku na bagnety na niemieckie pozycje pod Sompolnem (pow. koniński). Przeciwnik porzucił swoje pozycje i w panice uciekł.



Fot. Henryk Świercz, koloryzacja Mikołaj Kaczmarek

Plut. pchor. Jan Podhorski „Zygzak” na stanowisku ogniowym w budynku przy ul. Wiejskiej 11, naprzeciwko sejmu

Jego oddział starał się przebić do Warszawy, ale w nocy 17 września został okrążony pod Sannikami, a Jan dostał się do niewoli. Warunki były ciężkie. Żołnierze, stłoczeni, spali na ziemi, podawano im spleśniałą żywność. Podczas postoju pociągu z jeńcami we Wrocławiu (Breslau) Jan podjął pierwszą próbę ucieczki, jednak został złapany przez żandarmerię. W październiku trafił do poznańskiej cytadeli. Tam dostał funkcję pisarza, tworzył listy jeńców i wypisywał zwolnienia. Wykorzystał okazję i przygotował zwolnienie dla siebie. Na apelu zgłosił się za nieobecna osobą i wyszedł na wolność.

Nie był to koniec kłopotów Dieringa, kolejne aresztowanie nastąpiło dość szybko z powodu wskazywania Niemców do internowania we wrześniu 1939 roku. Współwięźniom udało się jednak wmówić konwojentowi, że mają być zesłani na roboty do Niemiec, w związku z czym trafili do starostwa, a nie na policję, i zostali zwolnieni.

Naprawdę w poważne kłopoty popadł, kiedy przyjechało po niego Gestapo z Leszna. Przewieziony do Wolsztyna, do więzienia mieszczącego się w dawnej fabryce cygar „Rafia”, został poddany brutalnemu śledztwu i torturom. Uratował go cud – umęczony po jednym z przesłuchań, włókł się korytarzem za przesłuchującym go oficerem. Jednak wartownik, który miał go przejąć i odprowadzić do celi, nie pojawił się. Jan, bezwiednie, poszedł dalej za przesłuchującym. Ten, nie zauważwszy go, wszedł po schodach na wyższe piętro.

Diering doszedł do wartowników, którzy spytali go, czy został zwolniony, gdy potwierdził, przepuścili go. W ten sam sposób udało mu się oszukać kolejnych wartowników i szczęśliwie opuścić teren więzienia. Gdyby nie owa niesamowita ucieczka z więzienia, zostałby rozstrzelany wraz z grupą 110 Polaków, którzy padli ofiarą niemieckiego terroru.

Nie zaniechał działalności na rzecz Polski. W styczniu 1940 roku złożył z harcerzami przysięgę w konspiracyjnej organizacji „Orły”, angażując się w redagowanie i drukowanie podziemnych wydawnictw. Ponadto działał w małym sabotażu, starając się utrudnić życie okupantów. Dopiero w 1942 roku Niemcy zorientowali się, że nie ma go w żadnych rejestrach więziennych i zaczęli go szukać, zblizając się do rejonów jego działania – Koźmina.

Jan dotarł do Generalnej Guberni, do Łowicza, gdzie nawiązał kontakt z lokalną placówką Armii Krajowej. Otrzymał nowe dokumenty – na nazwisko Jan Podhorski. Przyjął pseudonim „Zygzak”. Skąd wybór takich właśnie danych? Jednym z bohaterów powieści J. Kraszewskiego „Sceny sejmowe: Grodno 1793” był Adam Podhorski, który przekupiony przez Prusaków, realizował ich interesy na sejmie w 1793 roku. Jan obrał to nazwisko, by je zrehabilitować dzięki walce z Niemcami. Życie dopisało ciekawy epilog. W 1947 roku UB wykreśliło z dokumentów Jana pierwszy człon nazwiska Diering-Podhorski, odtąd był Janem Podhorskim.

„Zygzak” współpracował także z Narodowym

Odrodzeniem Wojskowym i Związkiem Jaszczurczym – Narodowymi Siłami Zbrojnymi. Na dłużej osiadł w Grójcu, gdzie prowadził działalność konspiracyjną: zbierał informacje, sabotował transporty kolejowe, np. poprzez fałszowanie listów przewozowych, uczestniczył w podpaleniach. I tu kolejna ciekawa historia związana z osobą Podhorskiego. Żeby uchronić mieszkańców i kolegę pracującego w bazie, w której dokonywano sabotażu, podrzucano na miejsce pustą butelkę, która leżąc na słońcu, miała spełnić rolę soczewki i wskazać na naturalną przyczynę zaplonu. Fortel się udał.

W czerwcu 1943 roku został skierowany do szkoły podchorążych ZJ-NSZ, specjalność: dywersja. Niestety, we wrześniu atmosfera wokół Podhorskiego zrobiła się tak gęsta, że zaczął mieć problemy w pracy w związku z sabotażem. Zmiana szefa na fanatycznego nazistę niosła zbyt duże ryzyko. Zaczął myśleć o ponownej zmianie lokalizacji. Jednakże nie doszłoby do tego, gdyby nie kolejny cud. 3 października 1943 roku, w drodze powrotnej z nieudanego podjęcia bibuły z punktu kontaktowego w Grójcu, blisko godziny policyjnej, został zatrzymany przez kilku żandarmów. Pchnięty na drzewo, został obszukany, po chwili usłyszał krótki zwrot: zastrzelić. Kiedy żołnierze odbierali broń, nagle pojawił się dowódca oddziału, pytając, co się dzieje. Ów moment wykorzystał Podhorski i po niemiecku krzyknął, że jest urzędnikiem z Gdańska. Został doprowadzony na posterunek policji, gdzie dzięki świetnie podrobionym dokumentom został puszczonej wolno. Kolejny raz ocalił życie w ostatniej chwili.

Przeniósł się do Lipy, niedaleko Grójca, gdzie kontynuował działalność w podziemnych strukturach, m.in. odbierając zrzuty, przeprowadzając rekwizycje czy wymierzając kary konfidentom. Z czasów działalności w Generalnej Guberni szczególnie zapamiętał jedno wydarzenie; pracował wówczas na kolei. Podczas jednej z misji zetknął się z transportem francuskich Żydów. W przeciwieństwie do zwykłych transportów, ten odbywał się w normalnych, eleganckich wagonach. Pasażerowie byli w dobrej kondycji, niczego im nie brakowało. Ich celem miało być Polesie, gdzie mieli podjąć pracę. Podhorski (żołnierz NSZ, formacji kategorizowanej jako antysemita), ponieważ znał francuski, próbował wytłumaczyć Żydom powagę sytuacji. Nie dali mu wiary. Pociąg zmienił kierunek i zawiózł nieświadomych pasażerów do Trebinki, prosto na śmierć.

Kontynuował szkolenie na kursie podchorążych, regularnie udając się do Warszawy. To właśnie z powodu tego kursu w historii Jana Podhorskiego pojawił się kolejny krwawy rozdział.

Powstanie warszawskie

29 lipca 1944 roku Podhorski stanął w Warszawie, gdzie miał się odbyć jeden z ostatnich egzaminów w szkole podchorążych. Siłą rzeczy nie doszło do niego, Podhorski zaś trafił do pułku NSZ im. gen. Władysława Sikorskiego, później do Okręgu

Warszawskiego Armii Krajowej – I Obwód „Radwan” i batalion „Miłosz”. Opisywał chaos pierwszych dni, brak broni, problemy w komunikacji między NSZ a AK. Operował na terenie Śródmieścia Południowego i Północnego. Brał udział w zdobywaniu Kościoła św. Krzyża i komendy policji. Uczestniczył w krwawych i zaciętych walkach wokół sejmu, przy ulicy Wiejskiej i Frascati. Miał nadzieję, że jego jednostce uda się opuścić Warszawę i kontynuować walkę – okazało się to niemożliwe. Wspominał trud i cierpienie, jakich w czasie powstania doświadczała ludność cywilna. Zapamiętał jedno zdanie: Skończenie, bo mamy dosyć.

Po kapitulacji Warszawy zgłosił się na ochotnika do oddziałów ewakuacyjno-osłonowych. Miały one za zadanie nadzorować opuszczanie Warszawy przez cywilów i powstańców, kontrolować ewakuację szpitali, sprawdzać, czy nikt nie został w ruinach. Żołnierze mieli także dodatkowe zadania, przydzielone nieoficjalnie, w tajemnicy przed Niemcami. Mieli szacować straty, oceniać pozostawiony dobytek i ukryć jak najwięcej broni na terenie miasta. Po wykonaniu zadania, tego oficjalnego, 9 października żołnierzy, wraz z Janem Podhorskim, wywieziono do stalagu w Mühlberg. Za walki w powstaniu warszawskim został odznaczony Krzyżem Walecznych.

W obozie, do którego trafił, byli polscy żołnierze z różnych okresów wojny: z września 1939, spadochroniarze spod Arnhem czy walczący pod Monte Cassino. W grudniu 1944 roku ciężko zachorował, zły stan zdrowia utrzymywał się aż do czerwca

spośród 2000 kandydatów, którzy przeszli testy. Jednak ze względu na stan zdrowia zmienił plany i rozpoczął studia na wydziale rolno-leśnym.

1946 rok zaczął budzić w nim i jego rówieśnikach – kolegach z konspiracji, powstańcach, działaczach narodowych – niechęć do systemu panującego w Polsce. Dołączył do konspiracyjnej Młodzieży Wszechpolskiej, gdzie miał odpowiadać za tajny pion wojskowy. Działalność organizacji skupiała się początkowo na rozprowadzaniu ulotek czy organizowaniu strajków. Jan został inicjatorem pierwszego strajku w Poznaniu, który zasięgiem objął nie tylko jego wydział. Trafił do aresztu, ale udało mu się zbiec z posterunku milicji. By uniknąć kolejnego aresztowania, wygasił pion wojskowy i ukrył broń.

Na wiele się to nie zdało. 12 grudnia 1946 roku aresztowano go wraz z pierwszym kierownictwem MW za działalność konspiracyjną. Zapadł wyrok skazujący. Podhorski miał trafić do więzienia we Wronkach. Znowu podupadł na zdrowiu, na tyle poważnie, że część jego znajomych myślała, że to już koniec. Na uczelni zamówiono nawet mszę żałobną. Udało mu się jednak – kolejny raz – wykaraskać z problemów. 12 grudnia 1949 roku, trzy lata po aresztowaniu, znalazł się w celi przejściowej. Dzień później był już wolny.

Wolność nie oznaczała końca kłopotów. Rzeczywistość PRL-u dla „wrogów systemu” była brutalna. Podhorski długo nie mógł znaleźć pracy (ponad 30 decyzji odmownych). Dopiero w 1954 roku udało mu się powrócić do studia – zaocznie studio-

wał prawo na Uniwersytecie Warszawskim (miał punkt konsultacyjny w Poznaniu). W 1956 wrócił także na kierunek leśnictwa, w związku z czym z czasem zrezygnował z prawa. W 1959 roku uzyskał tytuł magistra. Mimo różnych perturbacji udawało mu się kontynuować karierę zawodową, nie wyrzekając się swoich ideałów i – gdy zachodziła konieczność – twardo stawiając się PRL-owskiej rzeczywistości.

7 kwietnia 1951 roku ożenił się Wandą Woźniak, z którą miał cztery córki: Magdalenę, Krystynę, Elżbietę i Bognę.

Po 1989 roku zaangażował się w działalność kombatancką, wtedy ujawnił też swoją przynależność do Narodowych Sił Zbrojnych. Był m.in. prezesem Wielkopolskiego

Okręgu Związku Żołnierzy NSZ, członkiem Zarządu Związku Powstańców Warszawy, działał w Światowym Związku Żołnierzy AK. Dbał o towarzyszy broni, przygotowywał upamiętnienia, prowadził działalność edukacyjną. Dostał wielu zaszczytów. Był awansowany na stopień generała brygady. Odznaczony m.in. Krzyżami Komandorskim, Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, wspomnianym Krzyżem Walecznych czy Krzyżem Kampanii Wrzesniowej, nadawanym przez Rząd na Uchodźstwie.

Odszedł 4 stycznia 2023 roku w Poznaniu. Miał 101 lat. Spoczął na cmentarzu Miłostowo w Poznaniu.

Dominik Rozpędowski



Gen. Jan Podhorski podczas jednego z Marszów Zwycięstwa Powstania Wielkopolskiego

1945 roku. W międzyczasie, 23 kwietnia, obóz zajęła Armia Czerwona. Spora część polskich żołnierzy wcześniej udała się za Łabę, by znaleźć się w amerykańskiej strefie wpływów. Jan, wyczerpany chorobą, ważący ledwie 43 kg, rozpoczął powrót do Polski. Jego pierwszym etapem była piesza wyprawa (z braku innych środków transportu) do Zgorzelca, oddalonego o 150 km od stalagu. W lipcu 1945 roku dotarł do Poznania.

Powojenna rzeczywistość

Jan Podhorski, jak wielu ludzi z jego pokolenia, zaczął powojenne życie od próby powrotu do normalności – chciał aplikować na medycynę na Uniwersytecie Poznańskim. Znalazł się w gronie 400

Fot. Michał Białek

BAŁTYCCY WYKLĘCI – LEŚNI BRACIA

Pierwszego marca obchodziliśmy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Warto pamiętać, że nie tylko my, Polacy, walczyliśmy z nową sowiecką okupacją.

Jednym z najsilniejszych ruchów oporu na terenach wcielonych do ZSRS były nadbałtyckie oddziały partyzanckie, znane pod wspólną nazwą „Leśni Bracia”.

To oni, nie godząc się na aneksję swoich krajów przez Sowietów, podjęli ostatnią próbę walki o niepodległość Litwy, Łotwy i Estonii.

Skupimy się na wydarzeniach od 1944 roku, gdyż to wtedy rozpoczęła się pełnoskalowa działalność antysowieckiej partyzantki w tzw. Pribałtyce. Oczywiście historia tego regionu od 1939 roku jest niezwykle ciekawa i w wielu aspektach bliźniaczo podobna do losów Polski. Zanim zagłębimy się w temat Leśnych Braci, warto pamiętać, że obywatele krajów bałtyckich, brutalnie poddani sowietyzacji w latach 1940-1941, początkowo widzieli w Niemczech wyzwoliciele. Ta postawa, rzecz jasna, z czasem ewoluowała. Hitlerowcy zaś jedynie udawali zainteresowanie losem Bałtów i ich niezależnością, co dobitnie pokazuje polityka prowadzona w utworzonym w 1941 roku Komisariacie Rzeszy Wschód (niem. Reichskommissariat Ostland). W ograniczonym stopniu na omawianym dziś obszarze działały oddziały partyzanckie walczące z nazistami. Trzeba również otwarcie powiedzieć, że spora część Bałtów podjęła się jawnej kolaboracji z Niemcami. Najlepszym dowodem na to jest fakt, iż każdy z tych krajów „posiadał” swoją dywizję w ramach Waffen SS. Wielu późniejszych Leśnych Braci wywodziło się właśnie z tych formacji.

Powstrzymać Sowietów

W tekście postaramy się omówić każde nadbałtyckie państwo z osobna. Zaczniemy od najmniejszego z nich – Estonii. Wówczas kraj ten zamieszkiwało około 1,2 mln ludzi, co pozwala lepiej zobrazować skalę konfliktu i użytych w nim sił. Na początku 1944 roku nikt w Estonii nie miał wątpliwości, że Niemcy wkrótce zostaną wypędzeni na zachód, a kraj ponownie znajdzie się pod sowiecką okupacją. Niemcy, poszukując sojuszników, zgodzili się na utworzenie estońskiego rządu pod przewodnictwem Jüriego Uluotsa i ugrupowania Narodowy Komitet Republiki Estonii (est. *Eesti Vabariigi Rahvuskomitee*, EVRK). Estończycy, świadomi braku wsparcia z Zachodu, upatrywali szansy na niepodległość we współpracy z III Rzeszą. Planowano, aby estońskie formacje wojskowe, wspólnie z Wehrmachtem, jak najdłużej powstrzymywały Sowietów, dając czas na działania dyplomatyczne i ewentualne uznanie niepodległości Estonii na arenie międzynarodowej.



Litewscy partyzanci z okręgu tauroskiego (źródło: Tauro apygardos Vytauto rinktinės partizanai)

Była to próba powtórzenia scenariusza z 1918 roku, gdy Estończycy, korzystając z pomocy Niemców, ogłosili niepodległość 24 lutego. W wyniku cichego porozumienia między dowódcą 3. Korpusu Pancernego SS gen. Felixem Steinerem a estońskim rządem oraz członkami Estońskiej Samoobrony Terytorialnej od lutego do września 1944 roku trwała ścisła współpraca Estończyków z Niemcami. 17 września, dokładnie pięć lat po agresji ZSRS na Polskę, Steiner ogłosił rozkaz odwrotu swoich wojsk na zachód, pozostawiając Estończyków samych wobec nadciągającej Armii Czerwonej. Estoński rząd domagał się uznania niepodległości przez wycofujących się Niemców, lecz bezskutecznie. 18 września premier Uluots powołał rząd Republiki Estońskiej, a w Tallinnie flagi III Rzeszy zastąpiono flagami narodowymi. Estonia ogłosiła neutralność i wezwała zarówno Niemców, jak i Sowietów do opuszczenia jej terytorium, co spotkało się z natychmiastową reakcją ZSRS – bombardowaniem stolicy.

Metsavennad – estońscy wyklęci

Walki o Tallinn trwały nieco ponad dobę, a 23 września w centrum miasta powiewała już

sowiecka flaga. Części członków rządu udało się zbiec do Sztokholmu, lecz większość została aresztowana przez NKWD. Jeszcze przed upadkiem Tallinna EVRK wezwała do walki partyzanckiej przeciwko nowym okupantom. Sowieckie represje były natychmiastowe i bezlitosne – aresztowania, masowe egzekucje oraz deportacje objęły tysiące osób. Sowieci szacowali, że na początku kwietnia 1945 roku na terytorium Estonii działało 41 oddziałów Leśnych Braci, liczących łącznie 412 partyzantów. Pod koniec wojny NKWD poszukiwało około 10 tys. Estończyków. Pierwszą większą organizacją oporu była grupa Haukka-Tummler, licząca około 200 konspiratorów, przygotowana do działania przez Niemców. Jeszcze w grudniu 1944 roku jeden z jej założycieli, Toomas Helat, został schwytany przez Sowietów i poszedł na współpracę. Wkrótce potem aresztowano 221 członków grupy, co doprowadziło do jej upadku. Efektywność działań NKWD była ogromna – w pierwszych trzech miesiącach po zajęciu Estonii aresztowano 4218 osób uznanych za „element kontrrewolucyjny”. Wiele grup wywodziło się z dawnej Omakaitse, dlatego partyzanci byli dobrze umundurowani

i zorganizowani. Jedną z silniejszych grup oporu była organizacja dowodzona przez mjr. Voldemara Hendriksona – Komitet Ratowania Estonii (est. *Eesti Vabastamise Komitee*, EVK). Była to próba konsolidacji różnych środowisk antykomunistycznych, jednak estońska partyzantka miała w dużej mierze oddolny charakter. Po wojnie Estonię spotkał ten sam los, co inne kraje bałtyckie – masowa sowietyzacja, czystki w administracji i brutalna walka z wszelkimi oznakami oporu wobec nowej władzy.

Ostatni zabity antykomunistyczny partyzant w Europie

Najbardziej znaną akcją Metsavennad był atak na dwie prosowieckie wsie w powiecie Võru 13 marca 1946 roku. Partyzanci zlikwidowali kilku lokalnych działaczy partii oraz ich rodziny, co wywołało panikę wśród komunistycznych władz Tallinna. Sprawa dotarła do nowo utworzonego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR (MWD), które zintensyfikowało działania przeciwko ruchowi oporu. Kulminacją tych operacji była bitwa 1 kwietnia 1946 roku, największe starcie w historii estońskiej partyzantki. Brało w nim udział około 150 osób, z czego ponad 130 stanowili żołnierze MWD i wspierające ich lokalne bojówki komunistyczne. W 1946 roku udało się częściowo ujednolicić struktury partyzanckie, co doprowadziło do powstania Ligi Zbrojnego Oporu (est. *Relvastatud Võitluse Liit*, RVL). Organizacja podzieliła Estonię na trzy okręgi i przez długi czas skutecznie działała w konspiracji – MWD odkryło jej istnienie dopiero pod koniec 1947 roku. Niestety, do końca tego roku z 500 członków RVL aż 167 zginęło lub trafiło do niewoli, co osłabiło ruch oporu. Największy cios partyzantce zadała kolektywizacja rolnictwa w marcu 1949 roku oraz deportacja ponad 20 tys. Estończyków na Syberię. W tym samym roku zginęło ponad 120 partyzantów, a 800 zostało aresztowanych. Od 1950 roku Leśni Bracia skupiali się głównie na atakowaniu kolchozów, skąd mogli zdobywać żywność. Walki z partyzantami były bezwzględne – na dwóch schwytanych przypadła jeden zabity. Szacuje się, że przez szeregi Metsavennad przewinęło się od 3 do 4 tys. partyzantów, podczas gdy NKWD i MWD odnotowały łącznie 11 416 aresztowanych i zabitych członków estońskiego ruchu oporu. Dla porównania przez Estońską Dywizję Waffen SS przewinęło się około 80 tys. osób. Pomimo osłabienia partyzantki to właśnie w Estonii pojedynczy Leśni Bracia przetrwali najdłużej. W 1967 roku w powiecie Võru aresztowano braci Hugo i Aksela Möttusów, a 28 czerwca 1978 roku, podczas próby zatrzymania, zginął August Sabbe – ostatni zabity partyzant antykomunistycznego podziemia w Europie. Historia estońskiego oporu pokazuje nie tylko determinację, ale i ogrom cierpienia, jakie dotknęło ten niewielki naród w XX wieku.

Zbrojne podziemie na Łotwie

Na Łotwie, podobnie jak w Estonii, polityka okupacyjnych władz niemieckich rozczarowała



Jedni z ostatnich estońskich Leśnych Braci. Zdjęcie powstało w okręgu Jarva w 1953 roku.

lokalną ludność. Jednak przez cały okres II wojny światowej hitlerowcy byli postrzegani przez Bałtów jako mniejsze zło. W 1944 roku również tutaj doszło do wielu „pojedynczych” gestów ze strony Niemców, które w gruncie rzeczy miały na celu zapewnienie sobie sojusznika w walce z Sowietami. Jednym z takich gestów było uznanie Łotewskiej Rady Centralnej (łot. *Latvijas Centrālā padome*, LCP), którą jeszcze do wiosny 1944 roku bezwzględnie zwalczali. W lipcu 1944 roku powstała, związana z LCP, jednostka wojskowa, znana jako grupa Kurelisa. Liczyła blisko 2 tys. żołnierzy, w tym wielu dezertów z armii niemieckiej. Co ciekawe, oddział deklarował wierność konstytucji Łotwy i rządowi łotewskiemu, uznając wojska nazistów za siły okupacyjne. Niemcy szybko popadli w konflikt z wojskami Kurelisa i w listopadzie oraz grudniu 1944 roku przystąpili do rozbrajania grupy. Wielu Łotyszów stawiało zbrojny opór. Około 400 żołnierzy zdołało uciec z rąk Niemców i rozpoczęło walkę partyzancką, stając się później jednym z trzonów tutejszych Leśnych Braci. Niemcy niemal równocześnie zaczęli tworzyć swoje struktury partyzanckie na Łotwie. W ramach operacji „Dzikie Koty” (niem. *Wildkatze*, łot. *Mežakakis*) powołano w Rydze Łotewskie Centrum Partyzanckie. W październiku 1944 roku, w ramach Centrum, powstała specjalna jednostka SS-Jagdverband, złożona z Łotyszów i dowodzona przez nich. Na czele formacji stał Boriss Jankavs. O jej elitarności świadczy fakt, że głównym instruktorem przyszłych partyzantów był słynny Otto Skorzeny. W operacji „Dzikie Koty” brało udział od 2,5 tys. do 3 tys. Łotyszów. Jeszcze w tym samym miesiącu przerzucono ich na tyły wojsk sowieckich zalewających kraj.

Upadek „Nowego Berlina”

Warto pamiętać, że w odróżnieniu od Estonii i Litwy, które zostały w pełni opanowane przez Sowietów, łotewska Kurlandia aż do 8 maja 1945 roku znajdowała się w rękach Wehrmachtu. Grupa 400 łotewskich SS-manów, z powodu braku możliwości przerzutu, została w Kurlandii, a jednym z jej zadań było zwalczanie antyniemieckich partyzantów z grupy Kurelisa. „Dzikie koty”, które dotarły do Liwonii i Łatgalii, szybko podporządkowały sobie inne grupy tworzącej się oddolnie antykomunistycznej partyzantki. Dzięki temu jeszcze

Fot. Wikimedia

w grudniu 1944 roku powstało Narodowe Zjednoczenie Partyzantów Łotwy (łot. *Latvijas Nacionālo partizānu apvienība*, LNPA). Organizacja na początku 1945 roku zrzeszała kilkuset członków. Największy oddział liczył aż 360 partyzantów. Z powodu silnego uzbrojenia i licznych fortyfikacji polowych partyzanci nazywali swój obóz „Nowym Berlinem”. Historia tego miejsca skończyła się 2 marca 1945 roku. Po całonocnej walce żołnierze NKWD zmusili partyzantów do wycofania się. Pomimo tego poważnego ciosu partyzanci kontynuowali walkę. Wiosną 1945 roku w łotewskich lasach ukrywało się łącznie 20 tys. osób. Jedną z grup, które najaktywniej pomagały partyzantom, byli rzymskokatolicki księża. Wielu z nich postanowiło dołączyć do podziemia antykomunistycznego. Księża Juhnevics, Blums oraz Zelcans założyli nawet oddzielny ruch – Łotewskie Zjednoczenie Strażników (Partyzantów) Ojczyzny (łot. *Latvijas Tēvijas Sargu (Partizānu) Apvienība*, LTS(P)A). Jesienią tego roku dawna LNPA podporządkowała się LTS(P)A. Dzięki temu partyzanci dysponowali aż czterema „dywizjami” piechoty stacjonującymi na terytorium całego kraju.

Zdradca w szeregach partyzantów

Głównym obszarem działalności antysowieckiej była wschodnia część kraju, w której od lipca 1945 roku do stycznia 1946 roku komuniści odnotowali 431 „aktów bandyckich”. O sile Meżabrąli w Liwonii świadczy bezprecedensowe zdarzenie z 29 września 1945 roku. Wtedy to bowiem doszło do podpisania dwutygodniowego zawieszenia broni pomiędzy lokalnymi oddziałami LTS(P)A-LNPA i Ludowym Komisariatem Spraw Wewnętrznych Łotewskiej SRS. Było to jedyne takie wydarzenie w powojennej historii ZSRR. Krótko po wygaśnięciu rozejmu Sowietowie rozpoczęli ogromną akcję antypartyzancką, obejmującą swoim zasięgiem całą Liwonię. Był to kolejny cios, który zachwiał łotewską partyzantką, ale jej nie unicestwił. Śmiertelna dla LTS(P)A-LNPA okazała się zdrada jednego człowieka – Jānisa Klimkānsa. Klimkāns był jednym z członków LTS(P)A i należał do kręgu najbardziej zaufanych ludzi dowódcy tej jednostki, księdza Juhnevicsa. Nie wiadomo, czy NKWD schwyciło go jeszcze w grudniu 1945 roku, czy już w styczniu 1946 roku, ale wiemy, że przysłał na współpracę i wrócił w szeregi LTS(P)A jako agent bezpieczeństwa. Jego donosy sprawiły, że 24 kwietnia w Rydze schwytano dowódcę całej organizacji. Zdradca nie ograniczał się tylko do donoszenia na towarzyszy broni. Klimkāns upijał partyzantów (w tym z wierzchuszki LTS(P)A-LNPA) specjalnym alkoholem, zawierającym silne środki nasenne, po czym strzelał w głowę mordował nieprzytomnych bojowników. W taki sposób 1 kwietnia 1946 roku zginęli dwaj z założycieli LNPA, Pēteris Supe oraz Heinrihs Aiseklis. Po tych dotkliwych stratach organizacja już się nie podniosła. Pojedyncze oddziały podległe LTS(P)A-LNPA kontynuowały walkę samotnie i niezależnie od siebie.

Inne grupy na Łotwie

Niezależnie od wcześniej wspomnianych organizacji działała Łotewska Narodowa Organizacja Partyzancka (LNPO). Jej historia sięga jeszcze pierwszej konspiracji antysowieckiej z lat 1940-1941. Najważniejszymi postaciami LPNO byli Freds Launags i Teodors Janson, którzy prowadzili działalność konspiracyjną na uniwersytecie w Rydze, a w 1943 roku nawiązali współpracę z Niemcami. W 1944 roku przebywali w Kurlandii i tworzyli oddziały przygotowujące się do walki z drugą sowiecką okupacją. W szeregach LPNO walczyli przede wszystkim Łotysze, ale i Niemcy, którzy nie planowali złożyć broni wraz z kapitulacją III Rzeszy. To właśnie w Kurlandii działała LNPO, mając w czerwcu 1945 roku pod bronią około 3 tys. ludzi. W kolejnych miesiącach Launags, w porozumieniu z innymi kurlandzkimi grupami partyzantów, powołał do życia Północnokurlandzką Organizację Partyzancką (łot. *Ziemeļkurzemes Partizānu Organizācija*, ZPO). Na trop organizacji dosyć szybko wpadło łotewskie NKWD, przez co jeszcze przed końcem 1945 roku większość przywódców ZPO została zabita lub aresztowana, a struktury organizacji poszły w rozsypkę. Podobnie jak w Estonii, tak i na Łotwie rok 1946 okazał się kluczowy. Leśni Bracia z Kurlandii próbowali powołać wspólną organizację, jednak wówczas partyzanci byli już dokładnie zinfiltrowani przez sowieckie służby. Tragicznym w skutkach spotkaniem w Rydze 13 października 1946 roku, kiedy to w jednym z mieszkań podstawionych przez MWD aresztowano wszystkich dowódców kurlandzkich oddziałów partyzanckich, zakończyła się ich działalność. Kolejnym ciosem w łotewskie podziemie antykomunistyczne były liczne amnestie. W latach 1944-1947 co drugi łotewski partyzant, z poczuciem bezsensownej walki, opuszczał swój oddział. Od wkroczenia RKKA na Łotwę wiosną 1944 roku do 1 marca 1947 roku Sowietzi zlikwidowali 596 „band i ugrupowań”, w których służyło łącznie 6919 partyzantów. O sukcesie akcji amnestyjnych świadczy fakt, że z tej liczby 1500 partyzantów zginęło, 2000 zostało aresztowanych, a aż 3419 skorzystało z amnestii.

Nie zaprzestano walki

Rok 1947, podobnie jak w Polsce, nie oznaczał końca walki z reżimem komunistycznym. Sowietzi w swoim raporcie z marca tego roku donosili, że w lasach wciąż pozostaje kilkuset członków „band”. Mimo że tragiczny rok 1946 był ostatnim rokiem silnej działalności partyzantów, to wciąż podejmowali oni opór. Dowodzą tego liczby – w 1946 roku Sowietzi odnotowali 712 akcji, w których zginęło 320 cywilów oraz 23 funkcjonariuszy i żołnierzy organów bezpieczeństwa. Rok później liczba takich akcji spadła do 125, a łączna liczba ofiar po stronie komunistów wyniosła 66 osób. Kolejne lata przyniosły brutalną sowietystację kraju. W nocy z 25 na 26 marca 1949 roku wywieziono z Łotwy 44 191 osób, w tym wielu chłopów oskarżonych o sprzyjanie Meżabrāļi. Mimo tych ogromnych strat walki

nie zaprzestano. Na początku maja 1949 roku wojska MWD rozbiły stacjonujący w powiecie Talsi oddział partyzancki por. Teodora Daugavietisa. Tam również, jesienią 1950 roku, została rozbita ostatnia grupka partyzantów. Ostatnim „wykłym” na Łotwie był weteran 19. Dywizji Waffen-SS, por. Karlis Musins. Schwytany 27 listopada 1953 roku, bojownik został skazany na śmierć i stracony. Na koniec omawiania historii łotewskich Leśnych Braci warto dodać, że z powodu znacznego rozdrobnienia organizacji partyzanckich na Łotwie wspomniane organizacje, pomimo iż były największe i najsilniejsze, nie stanowiły razem nawet połowy ogólnej liczebności partyzantów antykomunistycznych w Łotewskiej SRS.

Ruch antykomunistyczny na Litwie

Trudno jednoznacznie określić, czy to uwarunkowania geograficzne, odległość od Moskwy, czy może determinacja autochtonów sprawiły, że z trzech omawianych dziś przez nas krajów to na Litwie wykształcił się najpoważniejszy ruch antykomunistyczny. Jeszcze w 1940 roku powstał Front Aktywistów Litewskich (lit. *Lietuvių Aktyvistų Frontas*, LAF), zrzeszający wiele konspiracyjnych ugrupowań. Litwini, podobnie jak in-



Ksiądz Antons Juhņevičs, jeden z przywódców łotewskich partyzantów

ne narodowości ciemnione przez ZSRS, widzieli w Niemcach wyzwoliciele. Warto dodać, że wielu litewskich polityków zaraz po aneksji kraju przez Stalina znalazło schronienie w Rzeszy. Wrócili do kraju wraz z wkraczającym na Litwę Wehrmachem. Dodatkowo szacuje się, że od 10 do 20 tys. Litwinów wsparło niemiecki wysiłek wojenny na Litwie w czerwcu i lipcu 1941 roku. Wydarzenia te przeszły do historii Litwy pod nazwą „powstanie czerwcowe”. Niemcy, z jednej strony, szybko rozwiali litewskie nadzieje dotyczące niepodległości, z drugiej jednak, w nagrodę za aktywną postawę LAF w walce z Sowietami i podporządkowanie się Niemcom, kraj ten cieszył się wysoką autonomią. Pomimo szerokiego poparcia zarówno dla Hitlera, jak i faszystów istniały na Litwie kręgi dystansujące

się od Niemców. Z połączenia kilku takich środowisk w październiku 1943 roku powstał Najwyższy Komitet Wyzwolenia Litwy (lit. *Vyriausiasis Lietuvos Išlaisvinimo Komitetas*, VLIK). Celem tego ugrupowania nie była walka partyzancka, a raczej stawianie biernego oporu Niemcom. Wiosną 1944 roku Gestapo aresztowało większość przywódców tej organizacji, przez co się rozpadła. Pierwszą organizacją nawiązującą do omawianego tematu była Litewska Armia Wolności (lit. *Lietuvos Laisvės Armija*, LLA). Dowódcą ruchu był Kazys Veverkis. Co ciekawe, formacja ta w swoich założeniach miała walczyć z niemieckim okupantem. LLA na początku 1944 roku liczyła około 10 tys. członków. Pomimo wcześniejszych planów wiosną 1944 roku Litewska Armia Wolności nawiązała współpracę z Abwehrą. Od momentu wkroczenia RKKA na terytorium Litwy w lipcu 1944 roku LLA przeszła do działań partyzanckich. Sztab organizacji opuścił Wilno i udał się do kontrolowanych przez Niemców Szawli. Jesienią 1944 roku naziści chcieli wykorzystać LLA w celu stworzenia litewskich dywizji do walki z Sowietami, jednak ich ofensywa z 28 października 1944 roku szybko wyparła Niemców z całej Litwy, a przez to zniweczyła te plany.

Litewscy Miško Broliai

Paradoksalnie, zajęcie całej Litwy przez RKKA umożliwiło LLA intensyfikację działań. W grudniu, w jednej z potyczek z NKWD, zginął dowódca Miško Broliai, Veverkis. Po nim komendę nad Leśnymi Bracią objął kpt. Adolfas Eidmimats. Wraz z kolejnymi sukcesami Sowietów na froncie sztab LLA rozumiał, że trzeba przejść do głębszej konspiracji i rozwijać podziemne struktury. W kwietniu 1945 roku Litwini za główny cel obrali przygotowanie ogólnonarodowego powstania, które miało wybuchnąć w momencie rozpoczęcia się konfliktu Związku Sowieckiego z aliantami zachodnimi. Ta idea przyświecała Leśnym Braciom przez cały okres działalności. Litwini z jednej strony likwidowali zdrajców oraz orędowników nowej władzy, z drugiej zaś starali się unikać walki z regularnym wojskiem. Wtedy też odbył się pierwszy zjazd, powołanego jesienią 1944 roku, Komitetu Wyzwolenia Litwy (lit. *Lietuvos Gynybos Komitetas*, LGK). Organizacja ta w teorii pełniła funkcję podziemnego rządu. Niestety, jeszcze w kwietniu 1945 roku liderzy obu wspomnianych wyżej organizacji zostali aresztowani przez NKWD. Skutkowało to zakończeniem działalności zarówno LLA, jak i LGK. Mimo to antykomunistyczna partyzantka na Litwie działała dalej. Według szacunków NKWD w lasach pozostawało wówczas 58 tys. mężczyzn. Wśród nich byli przede wszystkim dezertrzy z RKKA oraz uciekinierzy uchylający się od poboru. Rzecz jasna, stanowili oni naturalną bazę rekrutacyjną dla Miško Broliai.

Sowiecka pacyfikacja

Sowieci wzięli się więc ostro za pacyfikację Litewskiej SRS. O skali brutalności świadczy fakt, że od lata 1944 do końca 1945 roku z rąk Sowietów

zginęło 12 tys. litewskich partyzantów oraz cywilów. Partyzanci w połowie 1945 roku nie wykazywali żadnej inicjatywy wobec NKWD. Ruch partyzancki był cieniem samego siebie. Na Litwie zadziałał ten sam schemat, co w innych częściach ZSRS. Skuteczniejsza od NKWD okazała się amnestia. Skorzystało z niej aż 43 tys. Litwinów. W latach 1945-1946 bojownicy o niepodległość podzieliли kraj na osiem okręgów. Warto dodać, że każdy okręg miał swoje niezależne dowództwo. Przez cały okres walk na Litwie najsilniejszymi z okręgów były Dainavos apygarda (okręg Dainawy) na południu kraju oraz Tauro apygarda (okręg tauroski) w zachodniej Litwie. Po krótkim rozdrobnieniu organizacji partyzanckich spowodowanym rozbiemem LLA w styczniu 1946 roku kapitanowie Jonas Noreika, Stasys Gorodeckis oraz Ona Lukauskaite powołali w Wilnie Litewską Radę Narodową (lit. *Lietuvos Tautos Taryba*, LTT), mającą na celu skoordynowanie działań wszystkich grup partyzanckich. To sprawiło, że siły partyzanckie stopniały z 20 do 5, maksymalnie 6 tys. ludzi. Do tego momentu ruch partyzancki, pomimo zjednoczenia na poziomie okręgów, nie posiadał centralnego kierownictwa. Próba zintegrowania działań Miško Broliai w ramach LTT spaliła jednak na panewce, gdyż w marcu 1946 roku najważniejsi członkowie ruchu, w tym lider – kpt. Noreika, zostali aresztowani na skutek zdrady poetki Valerji Valsiuniene. Podając się za litewską patriotkę pisarkę od 1942 roku była związana z sowieckimi służbami. Litwini, czując potrzebę integracji działań, 9 kwietnia 1946 roku na południu kraju powołali sztab Partyzantów Południowej Litwy (lit. *Pietų Lietuvos partizanų pajėgos*, PLP). Na czele nowo powstałego związku bojowego stanął ppłk Juozas Vitkus. Co ciekawe, w tym samym momencie zwerbowany przez Sowietów Juozas Markulis powołał własną organizację o nazwie „Główny Komitet Zjednoczenia Partyzantów”. Była to oczywiście część planu beriowskiej bezpieki, mająca na celu unicestwić antykomunistyczne podziemie na Litwie. Zdrajca bardzo szybko nawiązał kontakt z działaczami PLP. Zajęcie z 14 sierpnia 1946 roku pokazało, że na Litwie oraz Łotwie MWD działało w identyczny sposób. Z polecenia Markulisa, który po śmierci kilku przywódców PLP stał się głównym kandydatem do objęcia przywództwa nad całym zbrojnym podziemiem na Litwie, doszło do spotkania w jednym z wileńskich mieszkań. Wtedy też powołano do życia Sztab Główny Sił Zbrojnych (lit. *Vyriausybės Gynybos Pajėgos Slaptas*, VGPS). Dziwnym trafem, już 14 sierpnia aresztowano pierwszych uczestników „tajnego” spotkania. W ten sposób do grudnia Sowietci wyeliminowali z walki wielu dowódców Miško Broliai.

Próba likwidacji zdraycy

Zdrada dowódcy partyzantów była tylko dopełnieniem tragicznego 1946 roku. Partyzanci stracili bowiem 2143 zabitych oraz 4461 schwytanych. Gdyby nie uzupełnienia, litewscy Leśni



Oddział litewskich Leśnych Braci z rejonu Dainawy

Bracia w tym roku praktycznie przestaliby istnieć. Z drugiej zaś strony, z rąk partyzantów zginęło 2262 cywilów oraz 137 żołnierzy MWD. Litwini zorientowali się, że to Markulis zdradził. Z tego powodu zaproszono go w styczniu 1947 roku na spotkanie dowódców okręgu Vytautas (lit. *Vytauto apygarda*). Sowiecki agent miał w tym oddziale swoich ludzi, którzy w porę doradzili mu, by nie stawiał się na miejsce spotkania. W kolejnych miesiącach dowódcy innych okręgów również doszli do wniosku, że Markulis zdradził. Dojście do tego samego wniosku we wszystkich ośmiu okręgach mogło wywołać większą nieufność grup partyzanckich względem siebie. Tak się jednak nie stało. Latem 1947 roku, ponad głowę zdraycy Markulisa, postanowiono rozwiązać stworzone przez niego struktury. W ich miejsce pojawił się Powszechny Demokratyczny Ruch Litewski (lit. *Visuotinė Lietuvių Demokratinės Judėjimo Sąjunga*, DBLS). Jeszcze pod koniec tego roku litewskim Leśnym Braciom udało się nawiązać kontakt z CIA i Francuzami. Zachód docenił informacje otrzymane od Litwinów, jednak nie zadeklarował większej chęci pomocy. Dodatkowo, pod koniec 1947 roku, w mocno rozbity Miško Broliai uderzyła kolejna fala akcji antypartyzanckich i aresztowań. Rok ten zakończył się bilansem 1344 zabitych oraz 3679 schwytanych partyzantów. Partyzanci w tym roku uśmiercili zaś 1750 cywilów oraz jedynie 45 żołnierzy MWD. Ponadto, 1 lutego 1948 roku, w walce z wojskami MWD poległ ojciec całej akcji scaleniowej DBLS, Antanas Baltusis. Ostatecznie, 25 maja 1948 roku, w mieście Wilkomierz stracono całą czołówkę Miško Broliai, w tym liderów, jak Stasys Kairys, którzy zginęli wraz z wieloma innymi, tzw. najodważniejszymi z Leśnych Braci.

Początek końca podziemia

Był to zarazem koniec dużej fazy aktywności litewskiego podziemia. Od tego momentu rozsiane po całym kraju małe grupki partyzanckie skupiły się przede wszystkim na walce propagandowej. Lata 1947-1949 to także okres sowietyzacji

społeczeństwa, co miało istotny wpływ na możliwości rekrutacyjne Leśnych Braci oraz ich odbiór w społeczeństwie. Dodatkowo w latach 1944-1953 aż 130 tys. Litwinów, z liczącego niespełna 2,5 mln mieszkańców kraju, zostało deportowanych w głąb ZSRS. Wśród nich nie brakowało osób wspierających Miško Broliai. W 1950 roku w lasach pozostawało nie więcej niż 2 tys. Leśnych Braci. To sprawiło, że ruch ten przestał być realnym zagrożeniem dla władzy sowieckiej. Z roku na rok MWD niszczyło kolejne oddziały Miško Broliai. Symbolicznym dniem dla całego ruchu był 30 maja 1953 roku, kiedy to po długiej walce do niewoli dostał się Jonas Žemaitis, dowódca ostatniego większego oddziału partyzantów. Przewieziony do owianego złą sławą więzienia na moskiewskich Butyrkach, został rozstrzelany 24 listopada 1953 roku. Był ostatnim łącznikiem pomiędzy niedobitkami rozsianymi po całym kraju. Wciąż istniała pewna grupa bojowników. Ostatnim „leśnym”, który na Litwie zginął z bronią w ręku, był Antanas Kraujelis. 17 marca 1965 roku, po strzelaninie z funkcjonariuszami KGB, wiedząc, że nie wyjdzie z tego cały, popełnił samobójstwo.

Leśni Bracia w polskiej świadomości

Temat Leśnych Braci w Polsce jest stosunkowo mało znany. Być może dzięki temu tekstowi ciekawi Państwa to zagadnienie. Oczywiście, tak krótki opis stanowi jedynie niewielką część historii antysowieckich partyzantów z Pribałtyki. Walki tych ludzi były straszliwe i z góry skazane na porażkę. W obliczu wcielenia ich krajów do bandyckiego ZSRS woleli zginąć z bronią w ręku, niż żyć w sowieckiej niewoli. Za tę postawę należy im się szczególne uznanie. Leśni Bracia pozostali symbolem niezłomnego oporu wobec totalitarnej władzy, walcząc o wolność i niepodległość swoich krajów. Ich historia, pełna heroizmu i tragizmu, nie tylko kształtuje pamięć narodową krajów nadbałtyckich, ale także stanowi istotny punkt odniesienia w rozważaniach o znaczeniu niezależności i suwerenności.

Kacper Kmiecik

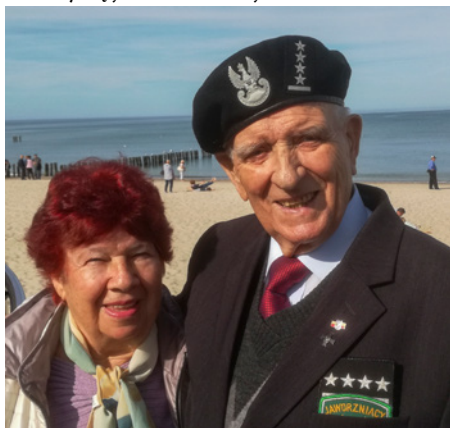
KAPITAN STEFAN SIEJKA

PORTRET WIELKIEGO PATRIOTY

Z dolnośląskim środowiskiem Jaworzniaków zapoznał nas prof. Krzysztof Szwagrzyk. Profesor bardzo cenił wiele osób z tej społeczności. Rzeczywiście, to wyjątkowe środowisko. Związek Młodocianych Więźniów Politycznych „Jaworzniacy” to organizacja zrzeszająca osoby, które w latach stalinizmu w naszej ojczyźnie działały na rzecz odzyskania wolności i niepodległości. A co ważniejsze – były to wtedy osoby młode, najczęściej niepełnoletnie.

Jednak walka o niepodległość Polski – czy to w formie walki zbrojnej, czy też tylko w formie prowadzenia propagandy – była dla tych młodych ludzi czymś bardzo ważnym. Za swoją odwagę zapłacili straszną cenę. Wielu z nich straciło życie, a pozostali młodość i zdrowie w więzieniach oraz w kopalniach, w których zmuszano ich do pracy. Środowisko Jaworzniaków to osoby posiadające do dziś podobne poglądy na wiele spraw, spośród których antykomunizm jest niewątpliwie ważnym elementem przekonań.

Trudno więc nie zafascynować się grupą osób o tak pięknych i czystych życiorysach. I ta fascynacja prof. Krzysztofa Szwagrzyka środowiskiem Jaworzniaków przeszła szybko na działaczy Stowarzyszenia Odra–Niemen. Gdy poznaliśmy historię Jaworzniaków, na Dolnym Śląsku ich środowiskiem kierował kapitan Stefan Siejka. Po wielu miesiącach współpracy, wspólnego udziału w patriotycznych rocznicach i wydarzeniach Jaworzniacy zdecydowali się spotykać w naszym biurze. Wtedy związaliśmy się jeszcze bardziej.



Stefan Siejka z żoną Alicją

Postać kapitana Stefana Siejki – szefa dolnośląskich Jaworzniaków, ale również członka centralnych władz tej organizacji – to postać szczególna. Ten niezwykle skromny człowiek, który nigdy nie zabiegał o swoje sprawy, potrafił bardzo pięknie i skutecznie walczyć o środowisko Jaworzniaków, które reprezentował. Człowiek, który oparł swoją codzienność na wartościach, takich jak Bóg, honor i ojczyzna, był dla nas, a szczególnie dla naszej młodzieży autorytetem. Wszyscy wiedzieliśmy, że jest człowiekiem



Kapitan Stefan Siejka

ogromnie prawym, odważnym i że jest wielkim patriotą. Łączyły nas serdeczne relacje i wielka przyjaźń. Dziś chcemy przypomnieć jego postać.

Stefan Siejka urodził się 2 marca 1931 roku w miejscowości Rytwiany w powiecie sandomierskim. Jego rodzice – Bronisława i Władysław – prowadzili tam własne gospodarstwo rolne. Przed wojną Stefan zdążył ukończyć zaledwie jedną klasę szkoły powszechnej. Uczył się także w czasie wojny, podczas której ukończył kilka klas. W roku 1945 wznowił naukę w szkole podstawowej, zaczynając od klasy szóstej. Już w roku 1946 podjął naukę w gimnazjum w Staszowie, a po zdaniu małej matury kontynuował naukę w liceum. To właśnie w liceum wstąpił do podziemnej, niepodległościowej organizacji Młode Wojsko Polskie. Było rok 1949. Organizacja Młode Wojsko Polskie kolportowała prasę podziemną i organizowała dla swych członków ćwiczenia mające na celu np. zapoznanie się z bronią. W roku 1949 Stefan Siejka brał udział w rozbrojeniu funkcjonariusza ORMO. Zaraz potem, 21 listopada, został aresztowany i osadzony w areszcie Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Sandomierzu.

Po krótkim śledztwie, w styczniu 1950, został osadzony w więzieniu w Sandomierzu, gdzie czekał na rozprawę sądową. Wyrok zapadł 22 czerwca 1950 roku. Został skazany na 10 lat więzienia za działalność mającą na celu obalenie ustroju komunistycznego oraz za atak na funkcjonariusza. Stefana Siejkę przewieziono

do więzienia w Rawiczu, a w maju 1951 roku trafił do więzienia w Jaworznie.

Początkowo pracował tam w kuchni, później przy rozładunku wagonów. Zapisał się na kurs zbrojarsko-betoniarzski, a w 1952 roku rozpoczął naukę w więziennym technikum, gdzie ukończył cztery klasy. W marcu 1956 został przewieziony do Brzezin Śląskich, gdzie pracował w kopalni Andaluzja. 18 maja 1958 roku, w wyniku amnestii, został zwolniony z więzienia.

Niestety, miał problemem ze znalezieniem pracy. W związku z tym przeprowadził się na Ziemię Odzyskaną – najpierw do Jeleniej Góry, później do Wrocławia. Wkrótce ożenił się z Alicją, pochodzącą z jego rodzinnych stron nauczycielką. Razem doczekali się syna, Macieja.

Stefan Siejka kontynuował naukę, zdał maturę. Pracował jako tokarz, a później w nadzorze technicznym. Po przejściu na emeryturę w roku 1990 rozpoczął działalność w środowisku kombatanckim, tworząc środowisko Związku Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944-1956 „Jaworzniacy” we Wrocławiu. Przez wiele lat był prezesem dolnośląskich Jaworzniaków.



Stefan Siejka brał udział w wielu uroczystościach i spotkaniach, które organizowaliśmy

Przypominamy postać Stefana Siejki, bo nie chcemy, by taki zacny, odważny i dobry człowiek został zapomniany. Tacy ludzie, jak pan Stefan, są dziś najlepszym przykładem zachowań i postaw dla młodych Polaków. Bo przecież sam był bardzo młodym człowiekiem, gdy podjął trudną decyzję o działaniu na rzecz ojczyzny. Takich młodych Polaków chcielibyśmy mieć jak najwięcej. Takich chcemy wychowywać i uczyć. Dlatego pokazujemy im najlepsze wzorce. Takie jak pan kapitan Stefan Siejka.

Cześć Jego pamięci!

Eugeniusz Gosiewski

KAROLINA LANCKOROŃSKA – VIRGO MILITANS

Karolina Lanckorońska to postać niezwykła – arystokratka, uczona, filantropka i patriotka. Jej życie, pełne dramatycznych zwrotów, poświęcone było służbie dla Polski i obronie wartości, które uważała za najważniejsze: prawdy, honoru i wolności. Właśnie te cechy – waleczność, determinacja i gotowość do poświęcenia – sprawiają, że można o niej rzec *virgo militans*, czyli „niewiasta walcząca”. Lanckorońska przez całe życie walczyła – nie tylko dosłownie, ale też duchowo, intelektualnie i moralnie.

Urodzona 11 sierpnia 1898 roku w Buchberg w Austrii, była córką Karola Lanckorońskiego, hrabiego i wielkiego mecenasa sztuki, oraz jego żony Margarethe von Lichnowsky. Pochodziła z jednej z najstarszych i najbardziej zasłużonych polskich rodów arystokratycznych – jej pełne imię i nazwisko brzmiało: Karolina Maria Adelajda Franciszka Ksawera Małgorzata Edina Lanckorońska z Brzezia herbu Zadora. Rodzina Lanckorońskich od wieków związana była z polską historią, sztuką i polityką. Ojciec Karoliny był wybitnym znawcą sztuki i kolekcjonerem oraz zasłużonym działaczem Cesarstwa Austro-Węgierskiego – był m.in. członkiem Rady Państwa, a w 1903 roku cesarz nagroził go Orderem Złotego Runa. Dzięki niemu Karolina od najmłodszych lat miała dostęp do wielkiej kultury i wiedzy, co ukształtowało jej przyszłą drogę życiową. Od początku wykazywała nieprzeciętne zdolności intelektualne. W czasie studiów w Wiedniu podjęła badania nad historią sztuki – głównie zajmowała się zagadnieniami związanymi z barokiem i sztuką Michała Anioła. W 1926 roku Lanckorońska obroniła doktorat na Uniwersytecie Wiedeńskim. Z kolei w 1935 roku habilitowała się na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie (rozprawa „Dekoracja malarska kościoła II Gesu w Rzymie”). Rok później otrzymała prawo venia legendi z zakresu historii sztuki i prowadziła wykłady na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Jednocześnie pełniła funkcję sekretarza Towarzystwa Polskich Badań Historycznych we Lwowie. Po śmierci ojca w 1933 roku zaczęła sprawować pieczę nad dobrami rodzinnymi w Małopolsce Wschodniej.

Okupacja i walka

Wybuch II wojny światowej stanowił punkt zwrotny w życiu Lanckorońskiej. Po klęsce kampanii wrześniowej i okupacji Polski przez hitlerowskie Niemcy oraz ZSRR Karolina jeszcze przez pewien czas prowadziła wykłady akademickie, jednocześnie włączając się w działalność konspiracyjną. Służyła w szeregach Związku Walki Zbrojnej, była także członkiem Armii Krajowej (w stopniu porucznika). Z polecenia organizacji brała udział w pracach Rady Głównej Opiekuńczej, która uznawana była przez Niemców. Utrzymywała wówczas kontakt z arcybiskupem krakowskim



Karolina Lanckorońska na tarasie pałacu w Rozdole koło Stanisławowa, 1938

Adamem Sapiehą. Jej działalność na rzecz pomocy więźniom politycznym oraz ofiarom represji hitlerowskich miała charakter szczególnie heroiczny. W 1942 w Kołomyi została aresztowana przez Gestapo i przewieziona do Stanisławowa. Tam przesłuchiwał ją sam szef, hauptsturmführer Hans Krüger, który – pewien rychłej śmierci Lanckorońskiej – opowiedział jej o swoim udziale w mordzie na profesorach we Lwowie. Po wojnie to właśnie jej zeznania były ważnym dowodem przy próbie wyjaśnienia tej zbrodni. Ze Stanisławowa Lanckorońska przetransportowana została do obozu w Ravensbrück. Tam, mimo okrucieństw, których była świadkiem, nie załamała się. Jej wspomnienia z tego okresu, zawarte w książce „Wspomnienia wojenne” (nominowanej do Literackiej Nagrody Nike w 2002), stały się świadectwem nie tylko potworności wojny, ale i niezłomnej siły ducha, która pomogła jej przetrwać. Lanckorońska wielokrotnie ryzykowała własne życie, by nieść pomoc innym więźniom, zachowując wierność swoim wartościom, zwłaszcza w obliczu prób złamania jej woli. Została zwolniona z obozu u schyłku wojny, 5 kwietnia 1945 roku, po interwencji Carla J. Burckhardta – prezesa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Powojenne lata na emigracji

Po wojnie Lanckorońska nie mogła wrócić do komunistycznej Polski. Osiedliła się we Włoszech, gdzie kontynuowała pracę naukową i społeczną. Zajmowała się również intensywną działalnością na rzecz polskich emigrantów, a także

Fot. AN PAN i PAU

upamiętnieniem polskiego dziedzictwa kulturowego. Szczególnym wkładem Lanckorońskiej była pomoc w odbudowie polskich zbiorów sztuki i archiwów, zniszczonych lub rozproszonych podczas wojny. Założyła Fundację Lanckorońskich, której celem była pomoc polskim naukowcom i artystom, a także finansowanie badań nad polską historią i kulturą. Oprócz tego pełniła funkcję oficera prasowego 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa oraz była jednym z inicjatorów założenia Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie. Była członkiem-założycielem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. W 1994 roku przekazała swoją kolekcję dzieł sztuki Zamkowi Królewskiemu na Wawelu i Zamkowi Królewskiemu w Warszawie. Wśród przekazanych dzieł znajdowały się m.in. dzieła Rembrandta, obrazy włoskie oraz ponad 200 rysunków Jacka Malczewskiego. Dzięki tej darowiźnie Polska odzyskała część swojego kulturowego dziedzictwa. Przekazanie darowizny było wyjątkowym aktem miłości i oddania Karoliny Lanckorońskiej względem ojczyzny.

Virgo militans – walka duchowa i moralna

Karolina Lanckorońska była nie tylko bojowniczką, tak dosłownie, ale również walczyła na płaszczyźnie duchowej i moralnej. Jej całe życie można postrzegać jako walkę o zachowanie polskości, pamięci historycznej i podstawowych zasad moralnych w obliczu ekstremalnych zagrożeń i okrucieństw II wojny światowej. W trudnych czasach hitlerowskiej okupacji, komunistycznych prześladowań i powojennego wygnania Lanckorońska pozostała wierna ideałom, które uważała za najważniejsze – patriotyzmowi, miłości do bliźnich i bezkompromisowemu odrzuceniu zła. Określenie „virgo militans” idealnie oddaje jej charakter. Lanckorońska walczyła nie tylko o wolność Polski, ale także o wolność ducha, o prawdę, godność i sprawiedliwość. Była żywym dowodem na to, że w obliczu nawet najcięższych prób człowiek może zachować godność i moralny kręgosłup. Jej życie było świadectwem niezwykłej odwagi i determinacji.



Karolina Lanckorońska w mundurze 2. Korpusu Polskiego, 1945

Anna Kuleszewicz-Toborek

FRANCUZKA W POWSTANIU STYCZNIOWYM

Wiele jest miejsc, w których odnajdujemy polskie ślady albo związki z Polską i jej historią. Ostatnio takie miejsce odkryłam w malowniczej Alzacji – francuskim regionie znanym z szachulcowej architektury, wybornego wina oraz bocianów.

Spacerując urokliwymi uliczkami Colmaru, odkryłam dom, na którym znajduje się tablica mówiąca o tym, iż urodziła się w nim tajemnicza Antoinette, będąca porucznikiem polskich ułanów! Oczywiście sfotografowałam tablicę i po powrocie do domu zainteresowałam się bliżej nieznaną mi postacią.

Marie-Antoinette Lix (1839-1909) urodziła się na pograniczu francusko-niemieckim, w alzackim Colmarze, jako najmłodsza z czworga rodzeństwa. W wieku czterech lat straciła matkę i wychowywana była przez ojca, byłego grenadiera konnego gwardii cesarskiej, a później także oberżystę. To on nauczył ją jazdy konnej, szermierki i strzelania. Wszystkie te umiejętności opanowała w stopniu doskonałym. Uczęszczała również do przyklasztornej szkoły Sióstr Opatrzności Bożej w Ribeauvillé. Po jej ukończeniu uzyskała kwalifikacje nauczycielki domowej. Zapewne ok. 1856 roku wyjechała do Polski, aby podjąć pracę w charakterze guwernantki dzieci hrabiów Łubieńskich. Kiedy w 1863 roku wybuchło powstanie styczniowe, Marie-Antoinette Lix, śladem swoich pracodawców, zaangażowała się w pomoc uczestnikom narodowego zrywu: opiekowała się rannymi i odbywała misje kurierskie na terenie Małopolski i Kieleczyzny (okolice Miechowa, Jędrzejowa i Pińczowa). Podstawowym źródłem wiedzy o zaangażowaniu się Francuzki w ruch powstańczy i informującym o jej udziale w walkach (walczyła w męskim przebraniu jako Michel le Sombre) jest pamiętnik Lix, z którego korzystała Maria Bruchnalska – autorka książki *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym*. Dowiadujemy się z niego, że Marie-Antoinette Lix została ranna i dostała się do niewoli. Przed rozstrzelaniem uratował ją francuski paszport i płęć. Warto wiedzieć, że podczas powstania dowódcy zazwyczaj nie chcieli przyjmować ochotniczek do oddziałów – czemu z uwagi na ówczesne realia walki nie można się dziwić. Kiedy w boju poległa 24-letnia ziemianka Maria Piotrowiczowa (będąca w ciąży) – oraz trzy jej towarzyszkini – Rząd Narodowy zakazał służby wojskowej kobiet. Jednak do końca powstania zdarzało się, że nie przestrzegano tego zakazu, tym bardziej że niektóre ochotniczki – podobnie jak Lix – walczyły w męskim przebraniu.



Pamiątkowa tablica w alzackim Colmarze



Zdjęcie Marie-Antoinette Lix

Popowstaniowe losy

W 1865 roku Marie-Antoinette Lix wróciła do Francji. Początkowo pracowała jako sprzedawczyni w rodzinnej Alzacji, a po ukończeniu kursu pielęgniarstwa wyjechała do Lille, gdzie z oddaniem angażowała się w walkę z epidemią cholery. W 1869 roku otrzymała posadę poczmistrza w miejscowości Lamarche (w Wogezach, na pograniczu Lotaryngii i Burgundii). Po wybuchu wojny francusko-pruskiej (1870 rok) i kapitulacji armii francuskiej pod Sedanem Marie-Antoinette Lix włączyła się w obronę kraju. Ze względu na płęć nie została przyjęta do wojska. Służyła jednak – w stopniu porucznika – w nieregularnych formacjach strzeleckich ochotniczej Armii

Wogezów, dowodzonej przez włoskiego rewolucjonistę Giuseppe Garibaldiego. Wyróżniła się podczas bitwy pod Nompatelize, walczyła również w rejonie Saint-Dié i La Bourgonce oraz kierowała obroną La Salle i Saint-Rémy w Burgundii. Skutecznie odpierała ataki wroga i nie cofnęła się, dopóki nie zabrakło amunicji. Po zakończeniu działań zbrojnych Lix powróciła do pracy poczmistrza. Około 1880 roku zamieszkała w Paryżu i, żyjąc w ubóstwie, bez reszty poświęciła się pracy pisarskiej. Pod pseudonimem Tony Lix napisała wiele opowiadań i cztery powieści patriotyczno-religijne. W 1898 roku zamieszkała w prowadzonym przez zakonnicę przytułku w Saint-Nicolas-de-Port, niewielkim lotaryńskim miasteczku, gdzie zmarła w 1909 roku. Spoczęła w skromnym grobie na miejscowym cmentarzu. Napis na podniszczonej piaskowcowej płycie głosi: „Antoinette Lix. 1839-1909. Pro Deo et Patria. De profundis”. W 1872 roku, w uznaniu zasług Marie-Antoinette Lix dla obrony Francji, organizacja zrzeszająca alzackie kobiety ofiarowała jej srebrną szpadę, która po śmierci Francuzki została przekazana do Musée de l'Armée w Paryżu, gdzie przechowywana jest do dziś. Jej niecodzienne życie stało się kanwą co najmniej trzech powieści: Camille Destouches, *Michel le Sombre, ou le double visage d'Antoinette Lix* (1958), Françoise d'Eaubonne, *L'amazone sombre. Vie d'Antoinette Lix* (1983) oraz Jeana-Daniela Baltassata, *Le galop de l'ange* (1996). Postój pamięci w Colmarze okazał się niezwykle interesujący, albowiem przypominał mało znaną postać Francuzki, która miała swój udział w ważnym dla Polaków doświadczeniu pokoleniowym, jakim było powstanie styczniowe.

Beata Stragierowicz

LEKARKA NA WYGNANIU

BOHATERKA W BIELI: ŻYCIE HELENY KORNELLI

Helena Kornella była polską lekarką, która zyskała uznanie za swoją wyjątkową działalność, którą prowadziła podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. Pomagała wszystkim potrzebującym, szczególnie Polakom, którzy wskutek stalinowskich represji znaleźli się na Syberii. Jej praca obejmowała nie tylko leczenie medyczne, ale także pionierskie zastosowanie muzykoterapii w procesie rekonwalescencji psychicznej pacjentów.

Helena Kornella urodziła się 6 listopada 1897 r. w Jasle, które wówczas znajdowało się w autonomii galicyjskiej, na obszarze zaboru austriackiego. Była córką Jadwigi Hoszowskiej herbu Sas oraz inżyniera Michała Kornelli. Rodzina Heleny w 1908 r. przeniosła się z Jasła do Lwowa. Tam Helena uczęszczała do gimnazjum prowadzonego przez nazaretanki. Ukończyła je w 1917 r. Marzyła o dalszej edukacji, niestety przedwczesna śmierć ojca (1911 r.) znacznie utrudniała realizację tych planów. Kilka lat później rodziną wstrząsnęła kolejna tragedia – jej brat Ludwik zginął w 1919 r. w obronie Lwowa. Miał zaledwie 17 lat.

Marzeniem Heleny były studia medyczne – ich rozpoczęcie nie było jednak łatwe. Z jednej strony utrudniała to sytuacja rodzinna, a z drugiej – niechęć ówczesnych profesorów do przyjmowania kobiet na studia medyczne. Mimo wszystko w 1922 r. udało jej się rozpocząć edukację na Uniwersytecie Medycznym we Lwowie. Po ukończeniu studiów w 1928 r., jako jedna z trzech kobiet, rozpoczęła pracę jako asystentka na oddziale urologii Państwowego Szpitala Powszechnego we Lwowie. Została pierwszą rezydentką oddziału urologicznego w Polsce międzywojennej. Medycyna była dla Heleny wielką pasją. Wielką, ale nie jedyną. Równolegle rozwijała swoje zainteresowania i talenty muzyczne, doskonalić się w sztuce śpiewu. Z wyróżnieniem ukończyła lwowskie konserwatorium w klasie śpiewu operowego, jako mezzosopran. We Lwowie dawała recitale wokalne dla pacjentów.

Zsyłka do Kazachstanu

Po brutalnym wtargnięciu do mieszkania 13 kwietnia 1940 r. NKWD aresztowało Helenę, jej chorą matkę, bratową oraz czteromiesięczną bratanicę. Oficer poinformował je, że zostały skazane na dziesięć lat ciężkich robót na Syberii, choć nigdy nie pojawił się żaden oficjalny wyrok. Helena podejrzewała, że przyczyną aresztowania była służba jej braci, Romana i Mariana, w Wojsku Polskim oraz ich pobyt w obozie w Starobielsku. 1 maja 1940 r. kobiety zostały deportowane do sowchozu w Myn-Bulaku w Kazachstanie.

Na miejscu zamieszkały w pomieszczeniu o powierzchni 4 m², które dzieliły z dwoma innymi rodzinami (w sumie musiało się tam pomieścić dziesięć osób). Helena Kornella początkowo pracowała przy produkcji opału z nawozu, a następnie przy plewieniu. 28 sierpnia została przeniesiona do Sergiopolu, gdzie podjęła pracę w szpitalu. Po ataku III Rzeszy na ZSRR powróciła do pracy w sowchozie, gdzie znów zajmowała się oczyszczaniem zboża. 28 sierpnia 1941 r. została zwolniona i mogła wraz z rodziną udać się na południe, gdzie w miasteczku Stary Guk znalazła zatrudnienie jako lekarz. W międzyczasie wysłała zgłoszenie do Polskich Sił Zbrojnych stacjonujących w Buzufuku,

gdzie od września 1941 do kwietnia 1942 mieściła się główna kwatera armii Andersa. 25 grudnia 1941 Helena została wcielona do PSZ, a następnie – jako ochotniczka Wojskowej Służby Medycznej – przyłączyła się do Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet. Jej zadaniem było niesienie pomocy Polakom w Dżambule oraz opieka nad polskimi rodzinami, które przejeżdżały przez to miasto. Warunki były trudne – wiele osób chorowało na szkorbut, miało poparzenia, zmagano się z epidemią tyfusu. Brakowało żywności, leków i materiałów opatrunkowych; śmiertelność była wysoka. W styczniu zmarła matka Heleny, a tydzień później jej bratowa. Helena i sanitariuszki nie zachorowały na tyfus. W marcu 1942 r. dotarły leki, które



Trzy absolwentki Wydziału Medycznego Uniwersytetu Medycznego we Lwowie. Helena Kornella widoczna z lewej

re pomogły złagodzić cierpienie chorym. W kwietniu epidemia zaczęła ustępować, co pozwoliło Helenie skupić się na leczeniu wycieńczonych organizmów Polaków, którzy w dużej mierze cierpieli na awitaminozę. W sierpniu 1942 Helena została przeniesiona do Jang-Julu, skąd kilka dni później wyruszyła z transportem sierot i rodzin wojskowych do Iranu.

Działalność Kornelli w Teheranie i Bejrucie

W Iranie Helena pracowała jako lekarz, niosąc pomoc medyczną Polakom, którzy przeżyli zsyłkę na Sybir i trafili do Iranu. Sytuacja w Teheranie nie była lepsza niż w kazachskim sowchozie. Większość ludzi była wycieńczona przez lata głodu, ciężką pracę i różne choroby. Około 40% pacjentów przyjmowanych do szpitala cierpiało na tyfus, większość z nich umierała w ciągu miesiąca lub dwóch od przyjęcia. Wychudzeni ludzie nie byli w stanie znieść bogatej diety, znaczna ich część zmarła z powodu przejeżdżenia. Po kilku dniach od przybycia do stolicy Iranu doktor Kornella została skierowana do Szpitala Wojskowego w Teheranie, gdzie służyła jako kapitan w korpusie medycznym. Po demobilizacji, spowodowanej brakiem odpowiedniego szkolenia podchorążych, kontynuowała pracę jako lekarz pierwszego kontaktu w placówce Polskiego Czerwonego Krzyża w Teheranie, zajmując się polskimi pacjentami

przez trzy lata. W Teheranie adoptowała swoją bratanicę, Halinę Marię, córkę młodszego brata Mariana. W mieście funkcjonowało pięć obozów przejściowych, w tym jeden wojskowy i cztery cywilne. Działał tam także polski szpital, dom starców, sierociniec prowadzony przez nazaretanki oraz ośrodek rekonwalescencji dla dzieci. W 1944 r. Polacy zaczęli opuszczać Iran, kierując się do różnych miejsc, takich jak Tanganika, Meksyk, Indie, Nowa Zelandia, Wielka Brytania, Palestyna i Liban. W 1945 r. Helena wraz z 5-letnią Haliną opuściły Iran jednym z ostatnich transportów wojskowych i udały się przez Isfahan do Libanu.

Powrót do Europy i ostatnie lata życia

Latem 1950 r. Helena Kornella wraz z bratanicą wyruszyły w podróż statkiem szpitalnym HMHS Oxfordshire z Bejrutu do Kingston Upon Hull w Wielkiej Brytanii. Tam przez pewien czas przebywały w obozie przejściowym. Helenie udało się uzyskać tymczasowe stanowisko w polskim szpitalu wojskowym w Penley (północna Walia). Potem udało jej się podjąć pracę w sanatorium przeciwgruźliczym w pobliżu szkoły prowadzonej przez nazaretanki w Pitsford Hall, do którego posłała swoją bratanicę. Ośiem lat później, w 1958, Halina otrzymała świadectwo ukończenia szkoły średniej, a następnie – idąc w ślady swojej ciotki – rozpoczęła studia medyczne na University of Birmingham, które ukończyła w 1963 r. Ostatnie lata życia Helena spędziła w Londynie, gdzie zamieszkała razem z bratanicą, jej mężem Andrzejem Twardzikiem i trzema córkami. Zmarła we śnie 27 maja 1992 r. Została pochowana w kolumbarium polskiego Kościoła św. Andrzeja Boboli w Londynie.

Pionierka muzykoterapii

Helena Kornella jest uważana za jedną z pierwszych osób, które zastosowały muzykoterapię jako metodę wspomagającą proces leczenia. W trudnych warunkach obozowych i po powrocie do normalności korzystała z muzyki jako narzędzia terapeutycznego, aby wspierać rekonwalescencję swoich pacjentów. Muzyka, według niej, miała kojący wpływ na psychikę i pomagała w procesie leczenia emocjonalnych ran spowodowanych wojennymi traumami. Działalność Heleny Kornelli pokazuje nie tylko jej oddanie medycynie, ale także innowacyjne podejście do terapii psychologicznej, której była pionierką w swojej dziedzinie. Jej praca pozostaje inspiracją i świadectwem ogromnej roli, jaką mogą odegrać alternatywne formy terapii w leczeniu traumy i innych zaburzeń psychicznych. Jej życiorys pokazuje, ile znaczą odwaga, upór w dążeniu do celu oraz wytrwałość, która pozwoliła jej nie tylko samej przetrwać trudne losy wojenne, ale także uratować wiele ludzkich istnień.

Anna Kuleszewicz-Toborek

ZAWSZE WIERNE OJCZYŹNIE

HERMINIA NAGLEROWA – AUTORKA „KAZACHSTAŃSKICH NOCY”

W naszym cyklu zatytułowanym „Zawsze wierne ojczyźnie” przybliżamy historie niezłomnych Polek, które pomimo wojennej zawieruchy i ciężkiej sytuacji zachowały wierność swoim ideałom i ojczyźnie. Ich służba Polsce i pomoc niesiona rodakom powinny być przykładem do naśladowania dla każdego z nas.

Jedną z takich postaci jest niewątpliwie Herminia Naglerowa, pisarka i publicystka związana ze Lwowem i Warszawą. Za swoją patriotyczną postawą została przez władze ZSRS zesłana do kazachstańskich łagrów. Z armią gen. Andersa udało jej się wydostać z nieludzkiej ziemi.

Młodość i edukacja Herminii w Galicji

Herminia Naglerowa (z domu Fisch) urodziła się w majątku w Żaliskach koło Brodów na dzisiejszej Ukrainie 28 października 1890 roku. Wówczas tereny te wchodziły w skład Królestwa Galicji i Lodomerii. Rodzicami przyszłej pisarki byli Polacy pochodzenia żydowskiego – Jan Fisch oraz Klara (z domu Mann). Drobnomierznińska rodzina, pomimo wyznawanej wiary, silnie identyfikowała się z polskością. Po latach przyjaciel Herminii wspominał, że „zażartą polskość” przyjęła od swoich rodziców. Niestety, nie wiemy za wiele o edukacji wczesnoszkolnej Naglerowej. Na pewno ukończyła historię na Uniwersytecie Lwowskim i kontynuowała naukę na uczelni wyższej. Herminia jeszcze przed końcem I wojny światowej otrzymała tytuł doktora filozofii (na wydziale historii) na podstawie pracy pt. „Wyprawa Józefa Zaliwskiego w 1833 roku”. Wiemy o tym, ponieważ owa rozprawa ukazała się w 1918 roku we lwowskim „Przewodniku Naukowo-Literackim”. W tym czasie pracowała jako nauczycielka w żeńskich gimnazjach. W czasie studiów doktoranckich u Naglerowej pojawiła się chęć pisania. W 1915 roku zadebiutowała w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim”. Z powodu wojennej zawieruchy w Galicji Wschodniej znalazła się przejściowo w stolicy cesarsko-królewskiej monarchii. Pod koniec wielkiej wojny we Lwowie znów zrobiło się niebezpiecznie. Tym razem z powodu zażartych walk pomiędzy Polakami i Ukraińcami. W związku z tym na początku 1919 roku Herminia zdecydowała się na przeprowadzkę do Warszawy.

Pierwsze lata pisarki w stolicy

Mimo zamieszkania w Warszawie nie zarzucała kontaktów ze Lwowem. Jeszcze przed opuszczeniem miasta nawiązała współpracę z największymi lwowskimi gazetami, jak: „Gazeta Poranna”, „Gazeta Wieczorna” oraz „Gazeta Lwowska”. Z początku jej głównym źródłem utrzymania było nauczanie historii w warszawskich gimnazjach dla dziewcząt. Prócz tego pracowała społecznie w kilku stołecznych organizacjach. Wśród nich można wymienić m.in. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet oraz Związek Zawodowy Literatów i Poetów. W tamtym okresie młoda



Herminia Naglerowa, zdjęcie sprzed 1934

pisarka wciąż poszukiwała własnego stylu. Zaczęła od poezji. W 1921 roku wydała tomik zatytułowany „Otwarte oczy”. Kolejny zbiór wierszy to „Szare godziny” z 1924 roku. Pomimo dobrego przyjęcia przez krytyków jeszcze w tym samym roku Naglerowa porzuciła poezję na rzecz prozy. Jej debiutancka powieść nosi tytuł „Czarny pies”. W tym samym okresie Herminia rozpoczęła współpracę ze stołeczną gazetą „Echo Warszawskie” oraz kobiecym czasopismem „Bluszcz”. W latach 20. XX wieku pisała dla największych warszawskich gazet. Jej teksty można odnaleźć w tak poczytnych tytułach, jak „Gazeta Polska”, „Kurier Poranny” oraz „Kurier Warszawski”. Pod koniec dekady była już uznaną prozaiczką. Sławę zyskała dzięki nowelom „Motywy księżycy” (1928) oraz „Matowa krasa” (1929). W 1930 roku ukazała się jej powieść psychologiczno-obyczajowa „Zawalidroga”. Po latach została uznana za jedno z najlepszych dzieł Naglerowej.

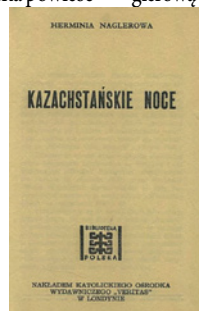
Ostatnia dekada pokoju

Ostatnie lata II RP to ciągły rozwój kariery Herminii Naglerowej. Pisarka po latach działalności społecznej zaczęła się piąć w strukturach wielu organizacji. Na początku lat 30. XX wieku pełniła ważne funkcje w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, aż doszła do stanowiska wiceprezesa. Sprawowała również pieczę nad organami prasowymi ZPOK. Udzielała się w Polskim PEN Clubie. Wraz z rozwojem kariery

zmieniła styl pisania. W poprzedniej dekadzie dzieła Herminii cechował ekscentryzm, próba wywołania sensacji oraz pewien irracjonalizm. Ale każda kolejna pozycja to zwrot ku prozie życia szarych ludzi. W latach 30. XX wieku pisze o problemach przeciętnych obywateli przedwojennej Polski, a jednym z głównych motywów są dramaty rodzinne. Zwieńczeniem tej ewolucji twórczej był rok 1936. Wtedy to ukazała się pierwsza część trytomowej powieści zatytułowanej „Krauzowie i inni”. Wspomniany tytuł traktował o lwowskim mieszczaństwie w drugiej połowie lat 60. XIX wieku. Autorka poruszyła w książce szereg problemów narodowościowych, społecznych i obyczajowych, z jakimi stykali się mieszkańcy ówczesnego Lwowa i Galicji. Powieść miała zapoczątkować cyklu zatytułowany „Kariery”. Niestety, wybuch wojny uniemożliwił realizację tego ambitnego planu.

Wojenna poniewierka

Wojna zastała Herminię wraz z mężem w Warszawie. Jeszcze przed upadkiem miasta Naglerowie udali się do Lwowa. Niedługo później, w niejasnych okolicznościach, zaginął mąż pisarki. Najgorsze jednak miało dopiero nadejść. 24 stycznia 1940 roku, w nocy, Naglerową aresztowało NKWD. Prócz gorliwej polskości,



„Kazachstańskie noce”, pierwsze emigracyjne wydanie najświeższej powieści pisarki z 1958 roku

która sama w sobie była zbrodnią dla okupantów, Sowietów zarzucali jej, że opowiadanie „Gałązka bzu”, poświęcone tragicznym losom jeden z działeczek Polskiej Organizacji Wojskowej zamordowanej przez bolszewików w 1920 roku, godzi w dobre imię ZSRS. Donos do NKWD wpłynął ze strony komunizujących polskich pisarzy przebywających wówczas we Lwowie. Herminia trafiła do więzienia NKWD na Zamarystonowie. Stamtąd wysłano ją do Horodni, gdzie usłyszała wyrok. Sowiecki aparat represji skazał ją na osiem lat łagru. Na miejsce odbycia kary wybrano Burmę, leżącą w Kazachskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej.

Pomimo iż Naglerowa spędziła w łagrze jedynie nieco ponad rok, pobyt w tym miejscu negatywnie odbił się na jej zdrowiu. Herminia wraz z tysiącami rodaków została zwolniona z łagru niedługo po podpisaniu dokumentu, który przeszedł do historii jako układ Sikorski-Majski. Po opuszczeniu sowieckiego obozu dołączyła do tworzących się Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS. Została wcielona, w stopniu kapitana, do Służby Pomocniczej Kobiet, do oddziału prasy i propagandy. Naglerowa z żołnierzami gen. Andersa

przeszła cały szlak bojowy aż do Włoch. Pisarka redagowała również miesięcznik „Ochotniczka”, wydawany w latach 1943-1946. W czasie służby we Włoszech powstało pierwsze dzieło autorki traktujące o zrytach i codzienności na nieludzkiej ziemi. Powieścią „Ludzie sponiewierani”, wydaną w ostatnich miesiącach wojny, rozpoczęła ostatni rozdział w swojej twórczości. Po zakończeniu działań zbrojnych Naglerowa znalazła się w tej części Sił Zbrojnych na Zachodzie, które zostały skierowane do Wielkiej Brytanii.

Życie i śmierć Polki na obczyźnie

Z wiadomych powodów Naglerowa po zakończeniu wojny nie chciała wrócić do Polski. Zamieszkała w Londynie. Zaraz po osiedleniu się w nowym miejscu zajęła się pracą na rzecz Polonii. Wśród licznych zajęć pełniła funkcję wiceprezesa, założonego w 1945 roku w Londynie, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Współpracowała z oddziałem uchodźczym Polskiego PEN Clubu. Publikowała swoje teksty w wielu emigracyjnych czasopismach, jak: „Wiadomości”, „Życie” oraz „Orzeł Biały”. Redagowała również książki zbiorowe. Za całokształt emigracyjnej działalności została w 1951 roku wyróżniona nagrodą Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Jak wspominałem, pobyt na nieludzkiej ziemi wpłynął znacząco na autorkę i jej twórczość. Od 1945 roku dzieła Naglerowej były prześlągnięte tematyką obozową. Herminia na emigracji pisała jednak dość chaotycznie, przez co nie zdążyła wydać wielu swoich opowiadań. Ostatnia książka, która ukazała się drukiem, nosiła tytuł „Za zamkniętymi drzwiami – sprawa Józefa Mosta”. Pozycja nie zyskała aprobaty krytyków literackich, co tylko spotęgowało zły stan zdrowia pisarki. Herminia Naglerowa zmarła 9 października 1957 roku w Londynie. Kilka miesięcy przed śmiercią lekarze zdiagnozowali u niej raka oskrzeli. Historia twórczości Naglerowej nie kończy się wraz z jej odejściem. W pierwszą rocznicę śmierci autorki w Londynie wydano powieść „Kazachstańskie noce”. Była to rozszerzona wersja opowiadań zawartych w książce „Ludzie sponiewierani”. W 1960 roku światło dzienne ujrzała kolejna niedokończona praca Naglerowej – „Wspomnienia o pisarzach”. Dzięki założonej w 1963 roku Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie oraz staraniom Tymona Terleckiego w 1967 roku ukazała się ostatnia powieść Herminii, którą pisała praktycznie do swojej śmierci. Roboczy tytuł, nadany przez autorkę, brzmiał: „Wierność życiu”. Bohaterkami niedokończonej książki są osadzone we lwowskim więzieniu NKWD kobiety, wśród których znajdują się: Polki, Żydówki, ukraińskie nacjonalistki, zagorzałe komunistki i żarliwe katoliczki, ich historie i życiowe postawy.

Zapomniana pisarka była jedną z wielu kobiet, które poświęciły zdrowie i życie dla Polski i zachowania polskiej kultury w kręgach emigracji. Przykład Herminii Naglerowej, Polki żydowskiego pochodzenia z Kresów, dowodzi, że bez trudu znajdziemy osoby, które niezależnie od płci, wieku i pochodzenia w czasie wojny i po jej zakończeniu, kolokwialnie mówiąc, zachowały się tak, jak trzeba.

Kacper Kmiecik

POWSTAŃCY WARSZAWSKY

SANITARIUSZKA „HALA” SKOŃCZYŁA 100 LAT!

Gromkim śpiewem „Życzymy, życzymy” uczczono setną rocznicę urodzin Heleny Kamerskiej. 25 marca w Urzędzie Wojewódzkim w Opolu pani porucznik „Hala” świętowała wielki jubileusz.



Licznie zebrani goście na urodzinach dostojnej jubilatki

Choć Helena Kamerska urodziła się w Warszawie, od wielu dekad mieszka w Opolu. W powstaniu, jako młoda dziewczyna, walczyła 63 dni. Później wraz z mężem, również powstańcem, Tadeuszem Kamerskim ps. Pol wyjechali na Śląsk, aby ostatecznie związać się z Opolem. Obchody setnej rocznicy jej urodzin rozpoczęły się podczas obrad sejmiku, na którym szanownej jubilatce nadano honorowe obywatelstwo województwa opolskiego. Następnie, w obecności licznych gości, świętowano w opolskim urzędzie.

Wciąż służy i wychowuje młode pokolenie

Choć powstanie zakończyło się 81 lat temu, pani Helena wciąż służy. Poświęca czas, aby uwrzliwiać i wychowywać młode pokolenie. Myśli o innych, czego dowodem jest prośba, aby zamiast kwiatów złożyć datkę na leczenie chorego na białaczkę harcerza z Głuchołaz, Michała Majchrzaka.

– Panią Helenę znamy ze szkoły. Przychodzi do nas na różne uroczystości. Jest naszą przyjaciółką – mówi Rokšana, uczennica Zespołu Szkół Ekonomicznych w Opolu. – Słyszałam historię, którą pani Helena opowiadała. Uważam, że jest to bardzo ciekawe i inspirujące dla młodych ludzi. Próbuję sobie wyobrazić te okropne sytuacje z czasu wojny, ale też cieszę się i podziwiam, że pani Helena jest zawsze taka uśmiechnięta, pozytywna.

– Spotkania z panią Heleną dają mi możliwość poznania jej osobistej historii, a przez to nabierania wzorców osobowych. To jest most pokoleniowy. Przez taką relację łączymy się z tymi, którzy walczyli o naszą ojczyznę – twierdzi druh Dawid Piper, harcerz ZHR z 10. Opolskiej Drużyny Wędrowników „Grupy Szturmowe”.

Pogoda ducha to swoisty znak rozpoznawczy

Heleny Kamerskiej. Tak odbierana jest nie tylko przez młodych, ale także przez środowiska kombatanckie.

– Swojej walki nie postrzegam jako bohaterstwa. Uważa, że tak miało być. Musiała pójść do powstania, bo taka była jej powinność. Jesteśmy dumni, że możemy być świadkami jej życia – uważa Krystyna Ejzerman, prezes Okręgu Opolskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Świeżo upieczona stulatka, na pytanie, czego jej życzyć, odpowiada krótko: – Tylko zdrowia. Wszystko mam, co mi potrzeba. Dom mam, opiekę mam, pieniążki mam. Zresztą teraz nie wydaję dużo. Kiedyś były mi potrzebne, gdy wychowywałam dzieci. Teraz potrzeba mi tylko zdrowia.

Powstańcy poprosili o zupę

Helena Kamerska dołączyła do powstania warszawskiego 1 sierpnia. Miała 19 lat. Powstańcy poprosili, żeby ugotowała im zupę. Później, do końca walk, służyła jako sanitariuszka w Zgrupowaniu „Chrobry II”. Brała udział w walkach o PAST-ę, a podczas próby przebicia się przez ogród Saski została ranna. Tuż po kapitulacji wyszła za mąż za powstańca Tadeusza Kamerskiego ps. Pol. Ślub odbył się w jednym ze zrujnowanych warszawskich kościołów. Po wojnie Kamerscy przez kilka lat próbowali ułożyć sobie życie na Dolnym Śląsku, aż trafili do Opola, z którym związali się na resztę życia. Wychowali troje dzieci, czwarte zmarło w okresie dziecięcym. Pani Helena doczekała się siedmiorga wnucząt, 13 prawnucząt i czwororga praprawnucząt.

Artykuł ukazał się w portalu „Nowej Trybuny Opolskiej”, www.nto.pl

Marcin Żukowski

ROLA KOBIET W ORGANIZACJACH PARAMILITARNYCH I WOJSKOWYCH II RZECZYPOSPOLITEJ

KOBIETY W SŁUŻBIE OJCZYZNY

Okres międzywojenny w Polsce był czasem dynamicznych zmian społecznych i politycznych. Polki uzyskały prawa wyborcze po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, tj. 28 listopada 1918 roku, dekretem Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Kobiety, które wcześniej odgrywały istotną rolę w walce o niepodległość, zaczęły coraz śmielej angażować się w życie publiczne. Wzrost ich aktywności był widoczny również w sferze obronności, gdzie podejmowały wysiłki w ramach organizacji paramilitarnych i wojskowych.

Ich zaangażowanie, choć często niedoceniane, odegrało kluczową rolę w przygotowaniu obronnym II Rzeczypospolitej, stanowiąc istotny element ówczesnego patriotyzmu i gotowości do poświęceń.

Ochotnicza Legia Kobiet (OLK)

W burzliwym okresie odradzającej się Polski kobiety nie tylko wspierały walkę o niepodległość, lecz także w niej uczestniczyły. Ochotnicza Legia Kobiet to formacja, która na trwałe zapisała się w historii, udowadniając, że kobiecy patriotyzm nie zna granic. Inicjatorką powstania OLK była Aleksandra Zagórska, kobieta o niezwyklej determinacji i patriotycznym zacięciu. W listopadzie 1918 roku, w obliczu zagrożenia Lwowa, Zagórska zorganizowała kobiece oddziały pomocnicze. Ich odwaga i zaangażowanie w obronę miasta, gdzie pełniły służbę wartowniczą, kurierską, sanitarną i wywiadowczą, szybko przekonały dowództwo o potrzebie utworzenia regularnej formacji kobiecej. W grudniu 1918 roku, na mocy decyzji dowództwa Lwowa, kobiece oddziały zostały przekształcone w Ochotniczą Legię Kobiet. Kobiety otrzymały mundury, broń i status wojskowy. W marcu 1919 roku Józef Piłsudski oficjalnie zatwierdził istnienie OLK w strukturach Wojska Polskiego. Ochotnicza Legia Kobiet uczestniczyła w obronie Lwowa, walcząc ramie w ramie z mężczyznami. Ich odwaga i determinacja były nieocenione. W czasie wojny polsko-bolszewickiej OLK rozszerzyła swoją działalność na inne regiony Polski, m.in. Warszawę i Wilno. Kobiety pełniły służbę w oddziałach liniowych, łączności, sanitarnych oraz wywiadowczych. „Kobiety z Ochotniczej Legii Kobiet wykazały się niezwykle męstwem i oddaniem.

Ich postawa była inspiracją dla całego społeczeństwa” – wspominał Józef Piłsudski. Oprócz walki na froncie OLK prowadziła szeroko zakrojoną działalność pomocniczą. Organizowała szpitale polowe, punkty sanitarne i prowadziła szkolenia wojskowe dla kobiet. Ich praca była nieoceniona dla wsparcia walczących żołnierzy. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej, w 1922 roku, Ochotnicza Legia Kobiet została rozwiązana. Jednak jej dziedzictwo pozostało żywe. OLK była pierwszą w Polsce i jedną z pierwszych w Europie formacją wojskową, w której

kobiety pełniły służbę na równi z mężczyznami. Ich postawa stanowiła ważny krok w emancypacji kobiet i udowodniła, że kobiecy patriotyzm nie zna granic.

Organizacje paramilitarne

Pomimo formalnego rozwiązania OLK po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej działalność kobiet na rzecz obronności Polski nie ustała. W 1922 roku powstał Komitet Społeczny Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju, który skupiał różne organizacje kobiece, m.in. Związek Strzelecki, Koło Polek, Związek Harcerstwa Polskiego, Polski Biały Krzyż, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Rozpoczęto tworzenie hufców przysposobienia wojskowego kobiet, a od 1925 roku hufców na terenie szkół ponadpodstawowych. W 1927 roku przy Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego powołano samodzielny Referat Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego Kobiet, którym kierowała por. Maria Wittek. Od tej pory, mając środki finansowe i umocowanie prawne, organizacje kobiece mogły w pełni rozwi-

wojskowego kobiet w okresie międzywojennym odegrał znaczącą rolę w przygotowaniu polskiego społeczeństwa do potencjalnego konfliktu zbrojnego. Jego działalność wykraczała poza ramy typowej organizacji, stając się istotnym ruchem społecznym. Jedną z najważniejszych organizacji paramilitarnych, w których działały kobiety, było Przysposobienie Wojskowe Kobiet (PWK). Powstałe w 1923 roku, miało na celu przygotowanie kobiet do służby pomocniczej w wojsku oraz do obrony cywilnej. PWK prowadziło szeroko zakrojone szkolenia, obejmujące m.in. naukę strzelania, obsługę sprzętu łączności, udzielanie pierwszej pomocy medycznej oraz organizację obrony przeciwlotniczej. Inną ważną organizacją była Organizacja Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju (OPK), która również skupiała się na szkoleniu kobiet w zakresie obronności. Obie dążyły do wzmocnienia obronności państwa, różniąc się w swoich celach i metodach działania. Kobiety angażujące się w te organizacje wykazywały się ogromnym zapałem i determinacją. Ich motywacją

była głęboka troska o losy ojczyzny oraz chęć udowodnienia, że są pełnoprawnymi obywatelkami, zdolnymi do podejmowania odpowiedzialnych zadań. Wiele z nich, jak Maria Wittek, odgrywało kluczowe role w strukturach tych organizacji, pełniąc funkcje instruktorek, dowódców i organizatorek. Ich praca nie ograniczała się jedynie do szkoleń – brały również udział w akcjach propagandowych, zbiorce funduszy na cele obronne oraz w organizowaniu lokalnych społeczności do działań na rzecz obrony kraju.

Służba wojskowa

Mimo rosnącego zaangażowania kobiet w organizacje paramilitarne ich służba wojskowa była ograniczona przepisami prawnymi. Kobiety nie mogły służyć w regularnych jednostkach bojowych, a ich rola ograniczała się głównie do służb pomocniczych. Wyjątkiem była Ochotnicza Legia Kobiet, która w 1918 roku walczyła w obronie Lwowa, udowadniając, że kobiety są zdolne do podjęcia walki zbrojnej. W okresie międzywojennym kobiety były m.in. w służbie sanitarnej, łączności oraz w administracji wojskowej. Ich praca, choć mniej widoczna, była niezwykle istotna dla funkcjonowania armii.

Fot. zbiory Muzeum II Wojny Światowej



Szkolenie strzeleckie kobiet, lata 20. XX w.

nać swoją działalność. Utworzono strukturę organizacyjną na terenie całego kraju, tworząc komendy regionowe i podległe im struktury. W przededniu wybuchu II wojny światowej Pogotowie Społeczne Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK) zrzeszało imponującą liczbę około 716 tys. kobiet, zgromadzonych w 57 różnorodnych stowarzyszeniach. Ta masowa mobilizacja świadczyła o determinacji i gotowości kobiet do obrony ojczyzny, a także o ich zdolności do samodzielnej organizacji i efektywnego działania w obliczu kryzysu. Ruch przysposobienia

Edukacja i propaganda: kształtowanie patriotycznych postaw

W II Rzeczypospolitej prasa kobieca odgrywała kluczową rolę w propagowaniu idei patriotycznych i mobilizowaniu kobiet do działań na rzecz obronności kraju. Choć nie istniało jedno czasopismo kobiece dedykowane wyłącznie obronności, tematyka była obecna w wielu publikacjach, zarówno ogólnych, jak i specjalistycznych. Prasa codzienna i tygodniki ogólne regularnie informowały o sytuacji międzynarodowej, zagrożeniach zewnętrznych i działaniach podejmowanych na rzecz obronności kraju. W tych publikacjach pojawiały się artykuły o organizacjach paramilitarnych, szkoleniach wojskowych i roli społeczeństwa w obronie państwa. Czasopisma kobiece, takie jak „Bluszczy”, „Kobieta Współczesna” czy „Ewa”, choć nie skupiały się wyłącznie na tematyce wojskowej, poruszały zagadnienia związane z patriotyzmem, obowiązkami wobec ojczyzny i rolą kobiety w społeczeństwie. W artykułach prezentowano sylwetki bohaterek, opisywano działalność organizacji kobiecych i zachęcano do wstępowania w ich szeregi. Czasopisma wojskowe, takie jak „Polska Zbrojna”, dostarczały specjalistycznych informacji dotyczących taktyki, strategii i techniki wojskowej, analizując rolę kobiet w armii. Ponadto dodatek do „Wiary” – „Głos Kobiety” – informował i edukował kobiety w sprawach związanych z życiem wojskowym, obronnością i patriotyzmem. Te publikacje miały na celu kształtowanie opinii w środowisku wojskowym i dostarczanie wiedzy, która mogła być wykorzystana w szkoleniach PWK. Organizacje paramilitarne, takie jak Przysposobienie Wojskowe Kobiet (PWK) i Organizacja Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju (OPK), mogły wydawać własne biuletyny lub periodyki, w których informowały o swojej działalności, szkoleniach i aktualnych wytycznych. Wydawnictwa te zawierały informacje o tematyce obronnej skierowane bezpośrednio do kobiet. Oprócz prasy istotną rolę w propagowaniu idei obronności odgrywały inne media oraz wydarzenia publiczne. Organizowano pokazy sprawności wojskowej, wystawy tematyczne i spotkania z weteranami, które miały na celu budowanie patriotycznego ducha i zachęcanie kobiet do aktywności na rzecz obrony kraju.

Trudności i wyzwania: walka o uznanie i równouprawnienie

Kobiety, które decydowały się na zaangażowanie w organizacje paramilitarne i wojskowe w II Rzeczypospolitej, musiały zmierzyć się z licznymi trudnościami. Ich determinacja i patriotyzm napotykały na opór ze strony konserwatywnego społeczeństwa, które nie zawsze było gotowe zaakceptować kobiety w roli obrończyni ojczyzny. Dyskryminacja ze względu na płeć i brak równouprawnienia były powszechne. Kobiety często spotykały się z lekceważeniem i brakiem wiary w ich zdolności, zarówno ze strony mężczyzn, jak i innych kobiet. Musiały udowadniać swoją wartość i kompetencje w środowisku zdominowanym przez mężczyzn, co wymagało od nich nie tylko siły fizycznej, lecz także psychicznej. Upředzenia społeczne i bariery kulturowe



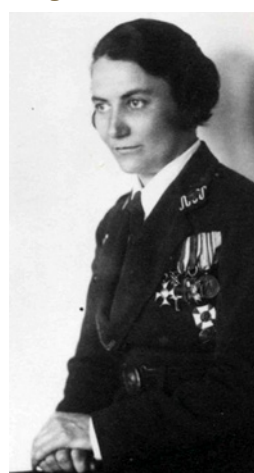
Fot. Archiwum Akt Nowych

Ochotnicza Legia Kobiet we Lwowie

utrudniały kobietom pełne zaangażowanie w służbę ojczyźnie. Tradycyjny podział ról społecznych, który przypisywał kobietom rolę matek i gospodyń domowych, ograniczał ich aktywność w sferze publicznej. Brak wsparcia ze strony rodzin i środowiska, a także trudności w godzeniu obowiązków domowych z działalnością w organizacjach paramilitarnych stanowiły dodatkowe wyzwania. Mimo tych trudności kobiety nie poddawały się i konsekwentnie dążyły do realizacji swoich celów. Ich determinacja i upór przynosiły efekty, stopniowo przełamując stereotypy i otwierając drogę do pełniejszego uczestnictwa kobiet w życiu publicznym i obronności kraju. Warto podkreślić, że walka o uznanie i równouprawnienie była nieodłącznym elementem kobiecego zaangażowania w organizacje paramilitarne i wojskowe. Kobiety nie tylko służyły ojczyźnie, lecz także walczyły o swoje prawa i miejsce w społeczeństwie.

Gen. Maria Stanisława Wittek – pierwsza kobieta generał Wojska Polskiego

Maria Wittek, urodzona 16 sierpnia 1899 roku w Trębkach, od najmłodszych lat wykazywała się patriotyczną postawą. Jej zaangażowanie w działalność niepodległościową rozpoczęło się w młodym wieku. W czasie wojny polsko-bolszewickiej, w 1920 roku, brała udział w obronie Lwowa w szeregach Ochotniczej Legii Kobiet (OLK), za co została odznaczona Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari. To właśnie tam, w ogniu walki, kształtował się jej niezłomny charakter. Od 1928 roku Maria Wittek pełniła funkcję komendantki naczelnej Przysposobienia Wojskowego Kobiet (PWK), organizacji, która przygotowywała kobiety do służby pomocniczej w wojsku i obrony cywilnej. Jej praca przyczyniła się do wyszkolenia tysięcy kobiet, które w obliczu zagrożenia wojennego były gotowe do podjęcia działań na rzecz obrony kraju. W 1935 roku została również



Gen. Maria Wittek

naczelnikiem Wydziału Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. W czasie kampanii polskiej 1939 roku została awansowana do stopnia podpułkownika i ponownie walczyła w obronie Lwowa. Podczas okupacji angażowała się w działalność konspiracyjną, kierowała kobiecymi formacjami państwa podziemnego do końca wojny – jako szefowa Wojskowej Służby Kobiet w Komendzie Głównej Związku Walki Zbrojnej, a następnie jako komendantka Wojskowej Służby Kobiet Komendy Głównej Armii Krajowej. Rozkazem dowódcy Armii Krajowej nr 34/BP z 16 stycznia 1945 roku Wittek wyróżniono drugim orderem Virtuti Militari klasy V za męstwo i odwagę w obliczu nieprzyjaciela podczas konspiracji i w czasie powstania warszawskiego. 2 maja 1991 została mianowana na stopień generała brygady Wojska Polskiego. Zmarła 19 kwietnia 1997 w Warszawie. Została pochowana 24 kwietnia na Cmentarzu

Wojskowym na Powązkach, a pogrzeb miał charakter wojskowy.

Od Ochotniczej Legii Kobiet, przez Przysposobienie Wojskowe Kobiet, aż po inne organizacje kobiety uczestniczyły w przygotowaniu obronnym kraju. Ich determinacja, patriotyzm i gotowość do poświęceń stanowiły istotny element ówczesnego społeczeństwa. Mimo licznych trudności i wyzwań kobiety konsekwentnie dążyły do realizacji swoich celów, przełamując stereotypy i otwierając drogę do pełniejszego uczestnictwa w życiu publicznym. Ich walka o uznanie i równouprawnienie była nieodłącznym elementem służby ojczyźnie. Postać gen. Marii Wittek symbolizuje siłę, odwagę i determinację kobiet w Polsce. Jej życie i działalność stanowią inspirację dla współczesnych i przyszłych pokoleń, przypominając o niezłomnym duchu kobiet w służbie ojczyźnie.

Andrzej Kulpa

ODEZWA KOŁA KOBIEŃ KORONY I LITWY Z 1894 ROKU

OGNISTE DUSZE I MYŚL TRZEŻWA

Odrodzenie Polski po długich dekadach zaborów to złożony proces, w którym różne grupy i idee walczyły o upragnioną niepodległość. Historycy podkreślają, że droga do wolności była wieloaspektowa, a różne ruchy polityczne, kształtujące się w drugiej połowie XIX wieku, miały własne koncepcje walki i wizje przyszłości.

W momencie odzyskania niepodległości po I wojnie światowej najsilniejszy był obóz narodowy. Czy w jego marszu do Niepodległej swoją rolę odegrały również kobiety? Wspomniany powyżej obóz utożsamiany jest w historiografii z Narodową Demokracją, która pojawiła się na arenie dziejów w ostatniej dekadzie XIX wieku, a swymi korzeniami sięga Ligi Polskiej (1887) Zygmunta Miłkowskiego. Formacja narodowo-demokratyczna łączona jest z trójką liderów, którzy budowali jej struktury organizacyjne, a przede wszystkim idee i założenia programowe. Wśród trójki czołowych postaci wskazuje się Jana Ludwika Popławskiego (1854-1908), Zygmunta Balickiego (1858-1916) i Romana Dmowskiego (1864-1939). Rozrastającym się obozem politycznym kierowała założona w 1893 roku Liga Narodowa, czyli tajna i elitarna organizacja, która stanowiła rdzeń nowego środowiska na ideowej mapie pozostającej pod zaborami Polski. Rozciągała swój wpływ na wiele organizacji, takich jak Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, Towarzystwo Oświaty Narodowej, Narodowy Związek Robotniczy, Związek Młodzieży Polskiej ZET i inne. Dodatkowo, poprzez uczestnictwo swoich członków w innych organizacjach

i strukturach, ideologia narodowo-demokratyczna docierała do szerokiego grona odbiorców. Liga Narodowa po kilku latach działalności przekształciła się w silne centrum kierujące masowym ruchem politycznym obozu narodowego. A co było jej zwornikiem ideowym? Na ten temat powstają oczywiście obszerne publikacje naukowe, ale chcąc streścić zagadnienie, należałoby wskazać ideę wszechpolską i wszechstanową. Pierwsza oznaczała objęcie swoim politycznym zainteresowaniem całego żywiołu polskiego, który na przełomie XIX i XX wieku egzystował w kilku dzielnicach, rozdarty granicami państw zaborczych. Druga oznaczała chęć zaangażowania w sprawę polską wszystkich warstw społecznych, których interes powinien być brany pod uwagę przy kreśleniu generalnego interesu narodowego oraz



Cecylia Śniegocka

uwzględniany przy kształceniu przyszłego państwa polskiego. Tylko wszechstanowe, demokratyczne spojrzenie mogło rokować jakikolwiek sukces niepodległościowy. Czy w tym kontekście patrząc na polskie położenie przez nowoczesny i modernizacyjny pryzmat narodowi demokraci widzieli także przestrzeń dla działalności kobiet? Przecież była to połowa polskiego narodu, który chcąc zmienić swój niesuwerenny los, musiał szukać wszelkich szans i zasobów. Owszem. Próby organizacyjnego włączenia kobiet do prac obozu narodowego pojawiły się już w latach 90. XIX wieku. Ten ciekawy przykład chciałbym przywołać w niniejszym tekście, zdając sobie sprawę, że kompleksowe omówienie kwestii kobiecej w dziejach obozu narodowego zdecydowanie wykracza poza ramy niniejszego artykułu.

Ważne ślady w dokumentach

Sięgając do źródeł dokumentujących losy Ligi Narodowej, trafiamy na ważny trop w sprawozdaniu za lata 1896-1897. W dokumencie przesyłanym co roku przez władze Ligi do Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego w szwajcarskim Rapperswilu czytamy:

Ważnym punktem w rozwoju prac organizacyjnych było w r.ub. założenie osobnej autonomicznej organizacji Ligi Narodowej Kobiół oraz podwładnego jej, szerszego Związku Narodowego Kobiół. Koncentryczne te organizacje objęły w zupełności pod swe kierownictwo, istniejące od dawna w Warszawie, Koło Kobiół i zależne od niego liczne specjalne stowarzyszenia. Wszystkie wpływowe posterunki objęte zostały przez członków Ligi Narodowej Kobiół, a charakter robót koła przybrał wyraźniejszą barwę polityczną. Ruch kobiet, najzupełniej dziś zgodny z programem LN, obejmuje coraz szersze koła i robi wiele na polu oświaty ludu, nie mówiąc o licznych specjalnych instytucjach, które prowadzi. Dla organizacji naszej odgrywa on rolę czynnika pomocniczego w oddziaływaniu na opinię publiczną (podkreślenie – MW); między innymi z ramienia Ligi Narodowej Kobiół oraz kierowanego przez nią koła (Kobiół Korony i Litwy) wyszło parę odezw okolicznościowych, skierowanych przeciwko polityce ugodowej.

Czy wiemy coś więcej o wspomnianych w tej relacji organizacjach, a więc Lidzie Narodowej Kobiół i Kole Kobiół Korony i Litwy? Ta druga powstała na początku lat 90. XIX wieku. Założenie Koła było zainspirowane przez Cecylię Niewiadomską, Teresę Ciszewiczową i Teresę Wołoską-Prażmowską. Te trzy panie, w przeciwieństwie do dwóch innych inicjatorek, Stanisławy Sempołowskiej i Kamili Kulikowskiej, były związane z obozem narodowym. Początkowo celem Koła było stworzenie przestrzeni dla kobiet, gdzie mogłyby dyskutować o sprawach publicznych, czytać i rozpowszechniać pisma, kształtując w ten sposób własny punkt widzenia. Z czasem Koło rozszerzyło swoją działalność o propagandę, publikując artykuły

w czasopiśmie i rozpowszechniając własne ulotki. Odezwy Koła docierały nawet na prowincję, na Litwę i do Odessy, dzięki zaangażowaniu różnych działaczek. Niestety, brak archiwaliów, takich jak statuty czy sprawozdania, znacznie utrudnia poznanie dokładnych losów Koła. Według wspomnień liczyło ono około 50 osób. Oprócz wymienionych wcześniej w pracach Koła zasłużyły się również Maria Dzierżanowska, Zofia Bielicka, Maria Wyslouchowa i Cecylia Śniegocka. Ta ostatnia zainicjowała w 1894 roku powstanie Towarzystwa Tajnego Nauczania. Charakterystyczne dla większości działaczek Koła i całej Ligi Narodowej było to, że oprócz pracy społeczno-politycznej angażowały się także w inne sfery, zwłaszcza oświatową. Po czasie rozwijające się towarzystwo zostało wciągnięte, poprzez KKKiL i działające w obu miejscach kobiety, w orbitę wpływów Ligi Narodowej i całego obozu wszechpolskiego. Co natomiast z Ligą Narodową Kobiet? Była to w założeniu o wiele rozleglejsza struktura niż wspomniane powyżej Koło i niestety nie rozwinęła się do rozmiarów, które były nadzieją sterników Ligi Narodowej. O tym fakcie wspominają one zresztą w kolejnym sprawozdaniu z roku 1898.

Kluczowe fragmenty odezwy

Dlaczego historia Ligi Narodowej Kobiet i Koła Kobiet Korony i Litwy wydaje się warta przywołania? Chociażby z uwagi na fakt pozostawienia przez Koło odezwy, które przetrwały różne zamęty dziejów i są dziś świadectwem epoki, zaangażowania kobiet w sprawę niepodległościową i ówczesny stan ducha ich liderów. Przywołajmy kluczowe fragmenty warszawskiej odezwy z października 1894 roku, gdzie w ważnych latach walki z tendencjami ugodowymi kobiety nawoływały swoje rodaczki do obchodzenia żałoby narodowej oraz podnosiły powszechne morale wspomnieniem zasłużonych Polek i wzywały do działania. W odezwie tytułowanej „Głos Kobiet z Korony i Litwy” czytamy:

Gasły – jedna pod drugą – na niebie naszym gwiazdy, którym na imię wolność, sława, potęga, zwycięstwo, aż wybiła straszna dla Polski godzina. Pod martwym tchnieniem północy zwinęło się – jak młody pęd drzewa – żelazo jej miecza i kilkunastomilionowy naród, co przez lat tysiące wolnym był i niepodległym, utracił byt polityczny, pod obcą poszedł jarzmo.

I oto wiek, cały wiek boleści, męk i katuszy, jakich nie przewidywał nawet wieszcz Skarga, upływa od pogromu Maciejowickiego, rzezi Pragi, od trzeciego – ostatecznego rozbioru kraju, a setna rocznica politycznego zgonu Ojczyzny otwiera szerzej, niż kiedy indziej,

niezabliżnione rany w sercach naszych i daje silniej uczuć sromotne jarzmo niewoli.

Nie tylko jednak udręczenie i żal niewysłowny ludzi w duszy kobiety polskiej ponura rocznica, ale i miłość, do czynów wiodąca, ale i wiary w nieśmiertelne życie na zagładę skazanego narodu, ale i świadomość, że „nie dość się smuć i nie dość żałować, ale co wróg zburzył, to trwale budować”.

A do tej budowy przyszłości, nad którą naród nasz – pomimo wichrów złowrogich i druzgocących piorunków – pracuje bez przerwy od lat stu, krwi serdecznej używając za cement, wyników mozolnych badań, objawień geniuszem i ciał żywych za cegły, do tej budowy i my, kobiety polskie, pragniemy rękę przyłożyć. I ani na chwilę nie osłabia nam serc zwątpienie, że chęć serdeczną potrafimy w czyn zamienić, że obronimy, jak niegdyś Chrzczanowska, twierdząc narodową od zalewu barbarzyńskiej dziczy.

Środkiem zaś do wyrażenia przejmujących nas uczuć, obliczenia szeregów naszych, wypróbowania poniekąd ich siły moralnej będzie żałoba narodowa, którą przyjmujemy na cały rok 1895, jako setną rocznicę ostatecznego rozbioru Polski.

(...)

Tak było przed laty trzydziestu, kiedy ziemię naszą zrumieniła krew pierwszych pięciu ofiar. Tak być musi, tak będzie i teraz, kiedy uczcić

mamy pamiętkę żalobną siedmiu tysięcy rycerzy naszych, poległych za Wolność i Ojczyznę pod Maciejowicami; kiedy uczcić mamy pamiętkę żalobną dwudziestu siedmiu tysięcy żołnierzy i obywateli wyróżnionych na Pradze za Wolność i Ojczyznę; kiedy żałobą okrywa nas setna rocznica zgonu politycznego Ojczyzny; kiedy o protest żalobny woła do nas krew mężów, hańba niewiast, zamordowanych w Krożach; kiedy kirem żalobnym osłania rodziny nasze męczeństwo braci i siostr, wygnanych z Warszawy w roku bieżącym za uczczenie wielkiej rocznicy narodowej. Tak być musi, tak będzie, bo prześladowania, jakich doznaliśmy w ciągu ostatnich lat trzydziestu, nie wynarodowiły nas; bo rdza niewoli nie wjadła się nam w serca, lecz i dziś, jak po wszystkie czasy, najwrażliwszą, najdźwięczniejszą w nich stroną jest miłość Ojczyzny i z miłości tej wypływający żal krwawy nad jej upadkiem, tak będzie, bo ideały, którym poświęciły życie Polki – bohaterki, jak: Emilia Platerówna, Klaudyna Potocka, Emilia Szczaniecka i tyle innych, nie przestały i nam przyświecać gwiazdą przewodnią.

Żałobę narodową, polegającą na wyrzeczeniu się hucznych zabaw i jaskrawych strojów w setną rocznicę klęski, piętnem męki i hańby dotąd znaczącej nasze czoło, uważamy jedynie jako wstęp do porozumienia się i przygotowania do solidarnej, szerszej pracy obywatelskiej. Program jej i kierunek wskazuje nam bolesne doświadczenie przeszłości: jak upadliśmy dlatego i j e d y n i e dlatego, że olbrzymia większość narodu była bierną, gorzej – obumarłą masą, tak powstaniemy wówczas dopiero, gdy te miliony dojdą do świadomości swych praw ludzkich i narodowych, gdy wyprężą ramiona, by zerwać łańcuchy. Niech więc każda z nas stanie się apostołką w promieniu swego działania i wpływu. Niech uświadamia, poucza, oświeca, krzepi; niech wątpić nie da w słoneczny świt, który i po najdłuższej rozbitości nocy; niech się „mnoży przez czyny żyjące, a będą z niej jednej tysiące!”. Przede wszystkim zaś do chat wieśniaczych, do ludu spieszymy, głodnym sercom i umysłom niosąc strawę posiłną; do tej braci idźmy siemiężnej, co dźwiękiem raclawickich kos wyśpiewała hymn zwycięski przebudzenia ze snu wieków, a dziś w dwu innych dzielnicach Polski stanowi już siłę, z którą liczyć się muszą swoi i obcy.

Do pracy więc, przeznaczone siostry Polki! Do pracy dla jutra, dla przyszłości! „Ognistymi duszami” nazywali nas niegdyś myśliciele narodu, my dziś z ognistą duszą połączmy myśl trzeźwą, wolę niezłomną i stańmy w szeregu z wiarą we własne siły, z wiarą, że „wielka w nas potęga, bo myśl ludu olbrzymiego, bo olbrzymia dusza jego nasze dusze w jedno sprzega!”.

Mateusz Werner

Fot. warszawa.pl



**Teresa Ciszewiczowa, lekarka
– bohaterka powstania styczniowego**

Teresa Ciszewiczowa

CÓRKA WILNA, SERCE LUBELSZCZYZNY I DUCH HARCERSTWA

Jadwiga Kincel-Bednarska jest synonimem odporności, poświęcenia i głębokiego związku zarówno z miejscem urodzenia, jak i ukochaną ojczyzną. Jej historia to nie tylko osobista opowieść, to gobelin utkany z nici polskiej historii, ducha harcerstwa i serca Lubelszczyzny.

Urodziła się 11 lutego 1930 roku jako najmłodsza córka Franciszka i Heleny w tętniącym życiem kulturalnym mieście Wilnie. Ojciec był urzędnikiem Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej. Okres wojny wraz z rodziną spędziła w Wilnie, gdzie w wypadku, z rąk Niemców, zginął jej tato. W 1945 przyjechała wraz z matką i siostrą do Giżycka, a następnie, dzięki ciotce, trafiły do Lublina.

Ostatnie chwile w Wilnie wspomina tak: „Co może człowiek zabrać ze sobą do jednej walizki? Zostawiliśmy tam cały dobytek. Wsiadliśmy do pociągu, a kiedy zatrzymał się blisko Starego Miasta i zobaczyliśmy Ostrą Bramę, wszyscy zaczęliśmy się gorliwie modlić do naszej Matki. To był ostatni obrazek z Wilna”.

Choć korzenie pani Jadwigi znajdują się w Wilnie, to właśnie w Lublinie spędziła większość życia. Lubelszczyzna ją ukształtowała, zaszczepiając w niej miłość do ojczyzny, ukazując wartości społeczne, wagę ciężkiej pracy i zaangażowania. W Lublinie uczęszczała do gimnazjum i liceum prowadzonych przez urszulanki. Przez lata harcerstwo



Pani Jadwiga wraz z ukochaną młodzieżą

definiowało jej życie. Z dziecięcej rozrywki stało się podstawą wartości, jakimi kierowała się w działaniach, i ukształtowało jej światopogląd. Zaszczepiło w niej silne poczucie obowiązku, koleżeństwa i znaczenia służby innym i ojczyźnie. W 1949 roku jej działalnością zainteresowało się UB. Zatrzymana z sześcioma koleżankami, była przesłuchiwana w areszcie przy ul. Krótkiej w Lublinie. Po zdaniu matury w 1950 roku podjęła studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, na wydziale filozofii.

17 listopada 1951 roku została aresztowana przez UB pod zarzutem działalności w nielegalnej organizacji harcerskiej „Trójki”. Przez cztery miesiące śledztwa przetrzymywano ją w areszcie przy ul. Chopina 18. Następnie została przeniesiona do więzienia na Zamku Lubelskim, gdzie przebywała do zakończenia śledztwa prowadzonego przez oficerów Urzędu Bezpieczeństwa. Została zwolniona, bez rozprawy sądowej, 31 marca 1952 roku. Po ukończeniu studiów na KUL-u, z powodu wcześniejszej działalności, nie mogła otrzymać pracy w szkolnictwie. Była zmuszona zatrudnić się jako pracownik BHP, sekretarka, a potem w dziale księgowości.

W 1956 roku wyszła za mąż, również za harcerza, i urodziła dwójkę dzieci, syna i córkę. Zasady harcerskie – obowiązek wobec Boga i kraju, pomaganie innym i prowadzenie uczciwego i prawego życia – są głęboko zakorzenione w postawie pani Jadwigi. Możemy sobie wyobrazić, jak wpajała młodym harcerzom miłość do ojczyzny, uczyła nabywać cennych umiejętności życiowych, etycznego postępowania. Odegrała kluczową rolę w pielęgnowaniu młodych umysłów, przekazywaniu wartości harcerskich i dawaniu przyszłym pokoleniom możliwości stania się odpowiedzialnymi i zaangażowanymi obywatelami.

Znana z działalności społecznej, była jednym z pierwszych członków „Solidarności”; weszła

w skład zarządu. W 1982 roku przeszła na emeryturę. W 2016 roku została uhonorowana Medalem „Pro Patria”. Ma 95 lat i wciąż bardzo chętnie angażuje się w działania patriotyczno-educacyjne w szkołach wraz z oddziałem lubelskim Stowarzyszenia Odra-Nie-men. Korzysta z wyjazdów uzdrowiskowych w ramach programu „Zdrowie Bohaterom”. Udziela się społecznie, pracując w Zarządzie Głównym Związku Więźniów Politycznych Okresu Komunistycznego w Lublinie.

– Nie jestem żadną bohaterką – zarzeka się skromnie. – Robiłam to, co uważałam za słuszne. Ponieważ po wojnie wycofano historię ze szkół, postanowiłam z koleżankami uczyć innych. Uczyłam np. kilku chłopców z budowlanki, pomagając im w nauce historii i polskiego. Organizowaliśmy się w trójki na wzór okupacyjny. Niestety, trafiliśmy za to do więzienia.

Życie Jadwigi Kincel-Bednarskiej przypomina nam o tym, jaki wpływ harcerstwo może mieć na jednostki i całe społeczności. Jest wzorem oddanej obywatelki, liderki i kobiety o niezachwianych zasadach. Jej życie jest inspiracją dla nas wszystkich, przypominając nam o znaczeniu służby, poświęcenia dla kraju i trwaniu w wartościach, takich jak Bóg, honor i ojczyzna. Jesteśmy dumni, że jako stowarzyszenie możemy otaczać opieką panią Jadzię.

W tekście wykorzystano cytaty z książki „Kobiety Lubelszczyzny represjonowane w latach 1944-1956”, tom I. Autorzy: Janina Kielboń, Zofia Leszczyńska. Wydawnictwo Test, Lublin 2002, s. 184.

Tekst i zdjęcia: Magdalena Maławska



Świętowanie urodzin



Na spotkaniu opłatkowym w Lublinie



Wizyta przedświąteczna z harcerkami u pani Jadwigi



Grób taty naszej bohaterki na cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie

Z KRESOWEJ BIBLIOTECZKI

WIESŁAW HELAK: NAD ZBRUCZEM

„Strzelec z Chatki – tak sobie to z dzieciństwa zapamiętał, gdy ojciec przepytywał go z genealogii, a on klęczał za karę w rogu salonu czasem do wieczora, aż sobie cokolwiek przypomniał. A przecież każdy z owych przodków miał jeszcze znak herbowy, owe krzyże na różnych polach, miecze, rzeczki, rumaki i tarcze – one również mieszały mu się wszystkie, jakby miał przed oczami jedną wielką bitwę pod Grunwaldem albo Chocimiem, bo o tych często w domu słyszał. Nawet ci, których portrety wisały w ciężkich złotych ramach w salonie i w jadalni, jawili mu się jako obcy, a ich spojrzenia, wąsy i groźne miny były dla niego śmiesznym świadectwem bezradności w czasie nieistnienia”.

To dłuższy cytat z powieści Wiesława Helaka „Nad Zbruczem”, w której autor, poprzez losy głównego bohatera, opowiada nam o perypetiach trzech pokoleń polskiego ziemiaństwa z południowo-wschodnich Kresów Rzeczypospolitej. W XIX wieku znajdowały się one pod zaborem austriackim i przylegały do ziem polskich włączonych do Rosji w wyniku trzeciego rozbioru. Rzeką Zbrucz wyznaczała granicę.

Konstantego poznajemy jako pięknoducha zamilowanego w sztuce i jeździe konnej, lubiącego malować i odwiedzać galerie w Mediolanie, Wiedniu i Paryżu. Przybywa on prosto ze studiów do posiadłości swoich rodziców, która wydaje mu się zapyziałą prowincją, rządzoną przez archaiczne prawa wynikające z tradycji. Ostoją wszelakich wartości jest jego ojciec, dogłębnie zajmujący się gospodarstwem, polujący na dziką zwierzynę i lubujący się w fechtunku szablą. Dla młodego dziedzica jest to postać niezrozumiała i obca, jednak przez kolejne rozdziały książki obserwujemy jego przemianę z zapatrzonego w siebie kosmopolity w pełni uświadomionego narodowo Polaka.

Konstanty przechodzi długą drogę i styka się z różnymi problemami świata z przełomu dwóch stuleci – widzimy więc wraz z nim galicyjską biedę, antagonizmy między narodami, upadek wielkich monarchii europejskich, niszczycielską moc rewolucji bolszewickiej i wreszcie rodzącą się w bólach polską państwowość po 1918 roku. Nie bez znaczenia dla jego późniejszej postawy jest niespełniona miłość do, wywodzącej się ze szlachty zaściankowej, Anastazji. Ona to pokazuje głównemu bohaterowi, opiekując się sierotami, czym jest poświęcenie i praca organiczna, przestrzega go również przed pychą w życiu. Przedwczesna śmierć ukochanej zmusza młodzieńca do refleksji i determinuje wiele jego późniejszych wyborów.



Czytając powieść Wiesława Helaka, chciałoby się rzec, że to, co nam prezentuje, już kiedyś pojawiło się w naszej rodzimej literaturze. O schyłku polskości na Kresach pisali bowiem w „Nadberezyńcach” Florian Czynszewicz i w „Pożodze” Zofia Kossak-Szczucka. W „Nad Zbruczem” odnajdziemy jednak bardzo udaną kontynuację powyższych opowieści.

Autor umiejętnie operuje słowem i w sposób dynamiczny buduje fabułę utworu. Gdy wydaje się, że na kolejnej stronie odnajdziemy opis sielankowego życia dworku na rubieżach imperium Habsburgów, akcja przenosi nas do Wiednia, gdzie uczestniczymy wraz z Konstantym w balach, rautach i audiencjach u Franciszka Józefa. Dowiadujemy się również, jak niewiele trzeba, by z ulubieńca salonów i faworyta monarchy w jednej chwili stać się persona non grata i popaść w niełaskę.

Pytanie często stawiane przez Konstantego brzmi: ale jaka racja?! Towarzyszy mu ono w kluczowych momentach życia, zarówno w tych, w których sprzeciwia się woli rodziców i udaje się na służbę do cesarza, jak i wtedy, kiedy zaciąga się do polskich legionów walczących z Rosjanami na froncie wschodnim wielkiej wojny.

„Nad Zbruczem” to również pobudzające wyobraźnię opisy miejsc i świata przyrody, w których szczególnie uwidacznia się miłość pisarza do koni. Dzięki jego talentowi prozatorskiemu w trakcie lektury zawędrujemy m.in. na pola bitwy pod Kostiuchnówką, do roponośnego Borysławia, zawsze wierne Lwowa czy położonych u ujścia tytułowej rzeki Okopów Świętej Trójcy – twierdzy pobudowanej pod koniec XVII wieku na polecenie hetmana Stanisława Jabłonowskiego. Odwiedziny tej ostatniej lokacji przez bohaterów powieści – żywej w naszej tradycji narodowej dzięki „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego – będą symboliczne, albowiem to tutaj w kolejnych wojnach przelewano w obronie ojczyzny polską krew. Opierając się na tym miejscu, zmieniały się także przez wieki granice państw, które były jednocześnie stykiem dwóch kultur – zachodniej i wschodniej.

Książka Wiesława Helaka pełna jest odwołań do wiary w Boga i religijności oraz wynikających z tego wartości, którym należałoby hołdować w przestrzeni publicznej. Są jednak umiejętnie wkomponowane w oś narracyjną powieści i nie są nachalne. Momentami „Nad Zbruczem” czyta się ze ściśniętym gardłem, ze świadomością tego, czym zakończy się ta historia, nie tyle dla rodziny głównego bohatera, co dla społeczności tych ziem, które zostały określone później – przez Timothy’ego Snydera – mianem skrwawionych.

Paweł Cichocki



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN

PRZEKAŻ SWÓJ 1,5% PODATKU NA

Wsparcie Polaków na Kresach

Pamięć o poległych

Wsparcie bohaterów

Edukację historyczną

RODACY
BOHATEROM.PL

odraniemen.org

KRS 0000133146